

pismo poświęcone Polonii i Polakom za granicą

wspólnota polska

LIPIEC-SIERPIEŃ

4/2004

Uroczystości w Kleve



Spotkania rocznicowe
– Tulon
– Monte Cassino



Szkice z Dyneburga
Biblioteka Polska w Paryżu
Operacja „Ostra Brama”



Osadnicy polscy w Brazylii



15-lecie odrodzonego
Senatu RP



Z tego przesłania wyrasta też kanon wartości i postaw, które stanowią wzór dla dzisiejszej młodzieży. Takich jak: umiłowanie Ojczyzny, wierność ideałom, zdolność do poświęceń się dla innych.

*Fragment przemówienia
prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego
na zakończenie obchodów rocznicowych
1 sierpnia 2004 r. na Placu Powstańców Warszawy*

Razem w Europie

- Kolebka zjednoczonej Europy – uroczystości w Kleve 3
Arno Glese
- Wokół konstytucji UE 5
- Oświadczenie Prezydium Konferencji Episkopatu Polski w sprawie
 przyjętego Traktatu Konstytucyjnego 5

Spotkania rocznicowe

- Tulon – Inauguracja polskich obchodów 60. rocznicy wyzwolenia
 Francji przez Aliantów 6
Andrzej Zamojski
- Jubileusze w Akademii Obrony Narodowej 8
Jan Złomek
- Monte Cassino 1944 8
Andrzej Garlicki

Spotkania polonijne

- XVI Parafiada Dzieci i Młodzieży 11
- 20-lecie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego 12
Urszula Milczewska
- Współpraca polsko-kanadyjska: Lublin-Windsor 12
Jerzy Barycki

Rozmowy o kulturze

- Skarby kultury polskiej w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu .. 14
*O odmlodzonej Bibliotece z jej Dyrektorem, Pierre Casimirem
 Zaleskim, rozmawia Piotr Mysłakowski*

Polonia z bliska i z daleka

- BRAZYLIA
- Śladami Polaków w gaúchowskich górach – Panel o polskiej
 emigracji w Porto Alegre 19
Elżbieta Budakowska
- ŁOTWA
- Szkice z Dyneburga 21
Michał Patyna

Oświata polonijna

- NIEMCY – 20-lecie Szkoły Przedmiotów Ojczystych
 przy PMK Monachium I 24
- USA – VIII Zjazd Nauczycieli Polonijnych
 i Komitetów Rodzicielskich 24

Obowiązek pamięci

- Kresowe elementy biografii Romualda Traugutta.
 Garsć przypomnień 25
Joanna Rusin

Ciekawe książki

- „Koniec kresowego świata” – o książce Anny Pawelczyńskiej 28
Anna Pieniążek
- „Bronisław Piłsudski (1866-1918). Człowiek–Uczony–Patriota”
 pod red. Anny Liscar i Magdaleny Sarkowicz, wyd. Towarzystwo
 Muzeum Tatrzańskiego, Zakopane 2003, s. 239 30
Antoni Kuczyński

Na kartach historii

- Operacja „Ostra Brama”. Armia Krajowa w walce o Wilno
 w lipcu 1944 roku 31
Sławomir Kalbarczyk

Kronika polonijna

- ARGENTYNA – Dzień Osadnika Polskiego 35
- AUSTRALIA – Raz na 200 lat. Koncert jakiego nie było 35
- AUSTRIA – Pożegnania – zmarł inż. Bolesław Karwat 36
- BIALORUŚ – Konferencja Kościuszkowska w Brześciu 36
- NIEMCY – Polski Kardynał wśród Polaków w Hamburgu –
 Sympozjum nt. polskiej emigracji – Polonijny Piknik w Berlinie
 – VIII Festyn Polonijny w Hamburgu – Pożegnania: Kryspin
 Smietanka, Zbigniew Baczewski 37
- ROSJA – Dni Polonii w Orenburgu 39
- SZWECJA – Walny Zjazd Kongresu Polaków w Szwecji 39
- URUGWAJ – I Kongres Polonii Ameryk – Rezolucja 40
- USA – Oświadczenie prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej –
 Komitet Pomocy Polakom na Wschodzie – Protest Polaków
 przeciwko decyzjom archidiecezji w Newark 40
- WIELKA BRYTANIA – Powstała Europejska Federacja Polonijnych
 Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych 41
- WŁOCHY – Sympozjum poświęcone Bonie Sforza 42
- Z KRAJU – Plac Polonii w Koszalinie – Laudańczycy z wizytą
 w Polsce – Pogrzeb płk. Kuklińskiego 42

Przegląd prasy polonijnej

- RUMUNIA – Dom Polski w Rudzie („Polonus” – Pismo Związku
 Polaków w Rumunii, nr 5(111)2004) 44
- USA – Pod znakiem jubileuszu 60-lecia Kongresu Polonii
 Amerykańskiej – Gratulacje od senatora Johna Kerry
 z okazji 60-lecia KPA („Dziennik Związkowy”, Chicago
 21-23 maja 2004) 44

Z prac Senatu RP

- Słowo Marszałka „starej laski” 46
- Uroczystości 15-lecia odrodzonego Senatu RP 47
Wanda Witter

ZAPROSZENIE

Polonia w tworzeniu nowej Europy

III Międzynarodowa Konferencja Polonijna w Szczecinie

Uniwersytet Szczeciński i Europejska Unia Wspólnot Polonijnych zapraszają na III Międzynarodową Konferencję Polonijną, która odbędzie się w Szczecinie w dniach 17-19 września 2004 r. pod honorowym patronatem Ryszarda Kaczorowskiego

Zgłoszenia do 25 sierpnia 2004 r.

Biurow Organizacyjne:
Leszek Wątrobski, Sekretarz Rady i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Szczecińskiego
Uniwersytet Szczeciński, al. Jedności Narodowej 22a,
70-453 Szczecin
fax: (+48-91) 444-11-50
e-mail: leszek.watrobski@univ.szczecin.pl

APEL

Ratujmy polskie dziedzictwo na Wschodzie

Pragnących przyjść z pomocą w ratowaniu polskich zabytków i pamiątek historycznych na Wschodzie prosimy o wpłaty na konto Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”:
BPH PBK S.A. XIV O/Warszawa
27 1060 0076 0000 3210 0001 3862
z dopiskiem „Ratujmy polskie dziedzictwo narodowe za granicą”

Zapraszamy na stronę ŚWIAT POLONII (<http://www.polenia-polska.pl>) do obejrzenia bogato ilustrowanego Sprawozdania z prac Ośrodka ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w latach 1993-2004

ZAPROSZENIE Symposium „Polska myśl techniczna w Unii Europejskiej”

Stowarzyszenie Techników i Inżynierów Polskich na Litwie, Zrzeszenie Inżynierów Budowlanych i Sanitarnych, Dom Kultury Polskiej w Wilnie ze współudziałem Federacji NOT w Warszawie organizują w dniach 21-24 października 2004 r. w Domu Kultury Polskiej w Wilnie IV symposium „Polacy Razem” pt. „Polska myśl techniczna w Unii Europejskiej”.

Zgłoszenia do 15 września 2004 r.

Przewodniczący Rady Koordynacyjnej - inż. Jan Andrzejewski
Dom Kultury Polskiej w Wilnie
2006 Wilno, ul. Naugarduko 76, Litwa
tel. kom. (+370) 68086518 lub (+48) 600009418
fax: (+370-5) 213-42-73, (370-5) 233-35-96,
e-mail: stip@takas.lt
info@polskidom.lt

Więcej informacji na stronie ŚWIAT POLONII -
<http://www.polenia-polska.pl>

„Wspólnota Polska” pismo poświęcone Polonii i Polakom za granicą

Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
ul. Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa, tel. (+48 22) 827 04 40, 826 20 41(-44)
e-mail: wspolnota@wspolnota-polska.org.pl
www.polenia-polska.pl

Kolegium redakcyjne: dr Kazimierz Jurczak – członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”; sen. Tadeusz Rzemkowski – przewodniczący Senackiej Komisji Emigracji i Polaków za Granicą; prof. Kazimierz Sowa – członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”; Piotr Świętecki – dyrektor Biura Prawno-Organizacyjnego Kancelarii Senatu RP; dr hab. Julian Winnicki – członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”;

Redakcja: tel. (+48 22) 827 04 40, 826 20 41 (-44) w. 234 lub 250, fax 828 93 81
Redaktor – Jolanta Wroczynska; e-mail: red.wroczynska@polonia-polska.pl lub redakcja@polonia-polska.pl
Opracowanie graficzne – Piotr Mysłakowski; druk – Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów nie odpowiadamy. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

PISMO FINANSOWANE ZE ŚRODKÓW SENATU RP

Razem w Europie

Kolebka zjednoczonej Europy

Na skraju granic państwa niemieckiego i Dolnej Nadrenii leży piękne, „łabędzie miasteczko” Kleve. Właśnie tu, w pobliskim Reichswaldzie urodził się pierwszy wizjoner zjednoczonej Europy, przyjaciel św. Wojciecha i Bolesława Chrobrego, cesarz Otton III.

W 1000 roku cesarz wybrał się z pielgrzymką do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, a drogę z Poznania do Gniezna przebył bosy i z obnażoną głową. Przy grobie św. Wojciecha spotkał się z Bolesławem Chrobrym, któremu podarował gwóźdź z Chrystusowego Krzyża oraz włócznię św. Maurycego, co równało się uznaniu politycznej niezależności Polski.

Gall Anonim pisząc historię Polski wspomina: „I zdjawszy z głowy swój diadem cesarski włożył go na głowę Bolesława na przymierze przyjaźni i na chorągiew tryumfalną dał mu w darze gwóźdź z Krzyża Pańskiego z włócznią św. Maurycego”.

Ponadto cesarz przywiózł do Gniezna wyjednaną u papieża Sylwestra II zgodę na erekcję pierwszej metropolii polskiej w Gnieźnie z trzema biskupstwami: w Krakowie, Wrocławiu i w Kolobrzegu. Erekcja, o którą od dawna zabiegał król Bolesław Chrobry, była aktem ustalenia niezależności polskiego Kościoła.

Dla Ottona III ówczesna Polska stanowiła nieodłączną część Europy, była jej pełnoprawnym i politycznie niezależnym partnerem. Wizja Ottona III znajduje się m.in. na tytułowej stronie jego Ewangeliarza – w pochodzie przedstawicieli narodów Europy kroczą ROMA, GALIA, GERMANIA, SCLAVINIA – Rzymianie, Francuzi, Niemcy i Słowianie.

Wierną kopię tej książki wręczyła w darze księdzu kard. Franciszkowi Macharskiemu w Gnieźnie delegacja parafii Niepokalane-go Poczęcia NMP w Kleve, przebywająca tam w 1980 roku na uro-

czystościach poświęconych 1000. rocznicy urodzin Ottona III. Wydarzenie to zostało upamiętnione tablicą w tutejszym zamku.

Z okazji przyjęcia Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku odbyły się w Kleve centralne uroczystości Polonii niemieckiej, zorganizowane przez prezesa miejscowego koła Związku Polaków w Niemczech „Rodło” p. Władysława Pisarka, pod patronatem Marszałka Senatu RP prof. Longina Pastusiaka, Rektora PMK w Niemczech ks. Stanisława Budynia i Burmistrza Miasta Kleve Josefa Joekena.

STADT KLEVE



Uroczystości składały się z dwu części – wspólnej Mszy św. koncelebrowanej przez metropolitę gnieźnieńskiego abp. Henryka Muszyńskiego i uroczystej akademii w Stadthalle (auli miejskiej), połączonej z występem zespołów muzycznych i chóru oraz prezentacją dorobku Polaków w Niemczech.

W uroczystościach udział wzięli przedstawiciele różnych środowisk i narodowości, m.in. biskupi polscy i niemieccy, pastor Kościoła ewangelickiego, wysokiej rangi politycy obu państw, reprezentanci rządu i senatu, dyplomaci polscy, niemieccy, włoscy i holenderscy, przedstawiciele parlamentu europejskiego oraz polscy żołnierze z sił powietrznych NATO w pobliskim Kalkar. Gośćmi uroczystości byli senator RP prof. Stanisław Nicija i konsul generalny RP w Kolonii Elżbieta Sobótko. Obecni byli także mecenas B. Orliński, były żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego i minister rządu londyńskiego oraz U. Thelen, żołnierz Wehrmachtu, który w czasie drugiej wojny światowej uratował relikwie św. Wojciecha w Gnieźnie przed zniszczeniem.

Uroczystości rozpoczęły się na zamku w Kleve poświęceniem drzewek oliwnych posadzonych przy tablicy upamiętniającej pierwsze w powojennej historii spotkanie przedstawicieli Episkopatu Niemiec i Polski w 1980 roku w Kleve.

Ks. Fritz Leinung, organizator spotkania, zwrócił się do zebranych, mówiąc m.in.:

„Tutaj narodził się człowiek – symbol pokoju, przyjaźni i pojednania, cesarz Otton III. W poprzednim stuleciu nie było pokoju mię-

Abp Henryk Muszyński (w środku) w towarzystwie biskupów niemieckich



Senator RP Stanisław Nicija w towarzystwie Konsula Belgii i Burmistrza Kleve





Goście koncertu



Na scenie ks. Leinung z „Krakusami”

dzi sąsiadami. Wtedy nie można było sobie wyobrazić, by mogło być inaczej. W 1980 roku byliśmy w Gnieźnie i prosiliśmy o wybaczenie. Dziś jako znak pokoju składamy te drzewka oliwowe przy bliskiej nam tablicy. Nie ma pokoju bez przebaczenia. Gdy byliśmy w Rzymie, Papież na Placu św. Piotra powiedział do nas: <Wy czynicie pamiątkę Ottona III. Jego stosunek do Polski czynił go adwokatem współpracy polsko-niemieckiej. Wy też tak czyńcie! Oczywiście, że jest to jedyna droga. Nie może bowiem być Europy bez Polski. Polska jest w Europie i dawno już do niej należała. Jest to rzecz oczywista>”.

Następnie wszyscy uczestnicy udali się do pobliskiego kościoła na uroczystą Mszę św., którą rozpoczęło „Gaude Mater Polonia” w wykonaniu chóru PMK „Cantate Deo”. W koncelebrze, której przewodniczył abp Henryk Muszyński uczestniczyli biskupi Aachen i Xanten, a także księża niemieccy i polscy.

W homilii **abp Henryk Muszyński** powiedział m.in.:

„To co się tutaj dzieje, że Niemcy śpiewają po polsku, że są polskie władze, że Polacy mówią po niemiecku, to jest częścią tej nowej duchowej rzeczywistości. Jeżeli Unia ma być Unią, musi być wspólnotą międzysobową. To niemożliwe stało się rzeczywistością. Sam przyznaję, że byłem małoduszny. Nigdy nie przypuszczałem, że doczekam tych czasów, gdy Polska będzie wolna i kiedy będziemy w jednej wspólnej Europie, ojczyźnie różnych narodów. (...)”



Polscy żołnierze z NATO: płk Marian Jeleniewski i mjr Witold Kwiecień

Do wielkich wydarzeń narodowych takich jak śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej, jak Unia Lubelska, jak Konstytucja 3 Maja, jak wybór papieża Jana Pawła II, przeżywamy dzisiaj następne historyczne wydarzenie włączenia Polski do Unii Europejskiej. Wybór miejsca Kleve na naszą celebrację nie jest oczywiście przypadkiem. Już wielokrotnie dzisiaj wspominano, że nasza koncelebra ma tutaj wspaniałą prehistorię, prehistorię trzech wielkich Europejczyków: Ottona III, Świętego Wojciecha i Papieża Sylwestra II, którzy mieli wspaniałą wizję chrześcijańskiej Europy. Wizję, która dotychczas nigdy nie została urzeczywistniona. Tutaj w Kleve spotkaliście się w 1980 roku z okazji millennium narodzenia cesarza Ottona III. Następnie odbyła się rewizyta w Gnieźnie, która również pozostała w naszej głębokiej pamięci i wdzięczności, a dzisiaj – chciałoby się powiedzieć – mamy ukoronowanie naszej wspólnej powojennej, być, a być może także całej historii. (...)

Jan Paweł II powiedział te mocne słowa: „Europa potrzebuje Polski, Kościół w Europie potrzebuje świadectwa wiary Polaków, ale także Polska potrzebuje Europy!”

Zwracając się do zgromadzonych w kościele **biskup Aachen Heinrich Mussinghoff** podkreślił m.in.: „Polska jest członkiem jednej Europy. W solidarności możemy współpracować. Nareszcie sen Papieża się zrealizował. Europa oddycha dwoma płucami. Jestem przekonany, że marzenia Polaków się spełnią. Będą też trudności, ale uprzedzenia zostaną pokonane”

Bardzo wymownie zabrzmiały słowa modlitwy wiernych, które odczytał żołnierz WP **kpt. Grzegorz Dymitriewski**: „Bracia! Nade



Burmistrz Kleve Josef Joeken z małżonką, senator Stanisław Nicieja, konsul Elżbieta Sobótka i prezes Władysław Pisarek

wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym cielem".

Po południu podczas uroczystej akademii w Stadthalle głos zabrano kilku mówców, a wśród nich także **senator RP prof. Stanisław Nicieja**, który powiedział m.in.:

„Mam wielką satysfakcję i wielką radość, że na tej pięknej, podniosłej uroczystości mogę reprezentować Wyższą Izbę polskiego parlamentu, Senat Rzeczypospolitej Polskiej. Jesteśmy w państwie niemieckim. Dwa nasze narody, polski i niemiecki, wielokrotnie w swej historii się raniły. Raniły się bardzo boleśnie. Reprezentuję ziemię opolską, gdzie niedawno po odzyskaniu niepodległości wielka rzesza mieszkańców opolskiej ziemi uznała, że są Niemcami, co 15 lat temu wywołało fobię niebezpieczeństwa. Jednak historia pokazała, że idea Europy wspólnych ojczyzn może być zrealizowana. I to, co się dzisiaj dzieje w całej Europie, na Śląsku opolskim zdarzyło się przed piętnastu laty. Obie społeczności, polska i niemiecka żyją obok siebie. Dziś na Uniwersytecie Opolskim rozwija się i germanistyka, i polonistyka. Wydajemy wspólne książki i wspólne gazety. I to jest to naturalne, normalne i tak być powinno”.

Bardzo interesujące było też okolicznościowe przemówienie **burmistrza Kleve Josefa Joeke**. Oto jego najistotniejsze fragmenty:

„Dzień dzisiejszy, w którym Cypr, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Słowacja, Słowenia i Polska przystąpią do Unii Europejskiej, jest szczególnym wydarzeniem dla Europy i dla nas wszystkich. Prawie 1025 lat po narodzeniu Ottona III w tutejszym Reichswalde koło Kleve, jego wizja jedności narodów europejskich staje się przez przystąpienie Polski i 9 innych państw do UE, staje się coraz bardziej rzeczywistością. (...)

Jako burmistrz tego miasta jestem wraz z mieszkańcami Kleve dumny i jednocześnie wdzięczny za to, że wolno nam było skromnie przyczynić się do tego. Niech dzisiejszy dzień, w duchu tego, co powiedział w 1950 roku Robert Schumann – uskrzydli nas do twórczych wysiłków, które zabezpieczą narodom Europy trwały pokój, porozumienie i zgodę na fundament naszej chrześcijańskiej tradycji”.

Podczas akademii wystąpili m.in. zespół „Promyki Krakowa” i kapela ludowa „Krakusy” a młodzież niemiecka z Collegium Augustinianum Gaesdonck z nauczycielem Pawłem Zalewskim przedstawiła spektakl słowno-muzyczny.

Nazywany wielkim wizjonerem Europy cesarz Otton III urodził się w 980 roku w Reichswald, oddalonym o 11 km od Kleve. Był synem Ottona II i znanej bizantyjskiej księżniczki Theophanu. Zmarł w wieku 22 lat i pochowany został zgodnie z życzeniem w katedrze w Aachen, w której jako trzyletnie dziecko otrzymał koronę królewską, natomiast koronę Cesarstwa Rzymskiego otrzymał w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego 966 roku w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Był wielkim przyjacielem króla węgierskiego Stefana, pierwszego króla polskiego Bolesława Chrobrego oraz Biskupa Męczennika św. Wojciecha.

W Kleve Polacy i Niemcy urzeczywistniają cesarską, ale i polską wizję zjednoczonej Europy. Symbolem tego miasteczka jest czerwono-biała flaga. Burmistrz Kleve polecił ją odwrócić tak, by przez dwa dni majowego święta powiewała polska białoczerwona. ■

Arno Giese

Wokół konstytucji Unii Europejskiej

Unia Europejska ma wspólną konstytucję. 19 czerwca 2004 r. – po wielomiesięcznych pracach Konwentu Europejskiego i burzliwych negocjacjach – na szczycie w Brukseli przywódcy 25 państw UE przyjęli tekst Traktatu Konstytucyjnego dla UE. W Konstytucji UE zabrakło miejsca na wpisanie do preambuły traktatu odwołania do Boga i wzmianki o chrześcijańskich korzeniach Europy.

Dyrektor Watykańskiego Biura Prasowego Joaquin Navarro Valls, napisał w oświadczeniu:

„Stolica Apostolska nie może nie wyrazić ubolewania z powodu sprzeciwu niektórych rządów wobec propozycji zapisu, dotyczącego chrześcijańskich korzeni Europy. Jest to zaprzeczeniem oczywistego faktu historycznego oraz tożsamości narodów europejskich”.

20 czerwca br. podczas spotkania z wiernymi na modlitwie Anioł Pański papież Jan Paweł II podziękował Polsce za obronę chrześcijańskich wartości w UE. Zwracając się do zgromadzonych na Placu Św. Piotra Papież powiedział po polsku: „Dziękuję Polsce, która na forum europejskim broniła wiernie korzeni chrześcijańskich naszego kontynentu, z których wyrosła kultura i postępy cywilizacyjny naszych czasów. Nie podcina się korzeni z których się wyrosło”.

Oświadczenie Prezydium Konferencji Episkopatu Polski w sprawie przyjętego Traktatu Konstytucyjnego

Mimo przekonania wielkiej części mieszkańców Europy, której wyrazem były wielokrotne apele Ojca Świętego, Episkopatów krajowych – w tym polskiego – a także wbrew stanowisku autorytetów innych Kościołów chrześcijańskich, przyjęty wczoraj przez szczyt w Brukseli tekst Traktatu Konstytucyjnego dla Europy nie zawiera żadnego odniesienia do chrześcijańskich korzeni naszego Kontynentu.

Przyjmujemy ten fakt z oburzeniem, jako zafałszowanie prawdy historycznej i świadome marginalizowanie chrześcijaństwa, które przez wieki było, i jest nadal, religią zdecydowanej części Europejczyków.

Ideologiczny laicyzm, jaki dał znać o sobie w stanowisku niektórych rządów europejskich, budzi nasz zdecydowany sprzeciw i niepokój o przyszłe losy Europy. Nie można bowiem budować wspólnego europejskiego domu na fałszowaniu dziejów Starego Kontynentu i narzucaniu laickiej wizji całej Europy.

W związku z zaistniałą sytuacją wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli do refleksji nad przyszłością Europy, budowanej z pominięciem podstawowych wartości.

Abp Józef Michalik,
przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski
Abp Stanisław Gądecki,
zastępca przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski
Bp Piotr Libera,
sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski
Warszawa, 19 czerwca 2004 r.
(<http://www.episkopat.pl>)

Spotkania rocznicowe

Tulon – inauguracja polskich obchodów 60. rocznicy wyzwolenia Francji przez aliantów w 1944 roku

13 maja 2004 r. odbyła się w Tulonie niezwykle dostojna uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej umieszczonej na Monument aux Morts, poświęconej żołnierzom polskim, którzy wyzwolali Francję spod okupacji niemieckiej w 1944 roku. Uroczystość ta zainaugurowała polskie obchody 60. rocznicy wyzwolenia Francji przez Aliantów.

Inicjatorami tablicy pamiątkowej ku czci żołnierzy polskich byli polscy kombatanci z tulońskiego Koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z prezesem Tadeuszem Piotrowskim wraz z dyrektorem Domu Kombatanta w Tulonie, Jeanem Lipiarskim. Władze polityczne i administracyjne Tulonu z merem, Hubertem Falco, zaakceptowały ten projekt postanawiając, że to Tulon powinien wykonać tę tablicę, oddając hołd żołnierzom polskim. Pięknie zapisała się na tablicy:

LA VILLE DE TOULON EN HOMMAGE AUX COMBATTANTS POLONAIS LORS DE LA LIBERATION DE LA FRANCE EN 1944

Association des Anciens Combattants Polonais et leurs familles en France – Section Toulon
Inaugurée le 13 Mai 2004.

Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej uhonorowali swym udziałem wysocy przedstawiciele francuskiego i polskiego świata polityki i administracji, wojska i kombatantów.

Władze francuskie reprezentowali: Hubert Falco – minister delegowany dla osób w podeszłym wieku, mer Tulonu; Pierre Dartout – prefekt departamentu Var; Michel Cameli – zastępca mera Tulonu delegowany dla kombatantów, dowódca Marynarki Wojennej Basenu Morza Śródziemnego.

Władze polskie reprezentowali: Komandor Ireneusz Góreczny – attaché wojskowy RP przy Ambasadzie RP w Paryżu; Maria Szałankiewicz – konsul RP w Lyonie; ks. infułat płk Witold Kiedrowski – prezes Zarządu Krajowego SPK we Francji; Jan Kukuryka – wiceprezes Zarządu Krajowego SPK we Francji; Tadeusz Piotrowski – prezes Koła SPK w Tulonie; Maria Klemensiewicz – prezes Koła SPK w Marsylii; Maria Gomez – prezes Przyjaźni Francusko-Polskiej z departamentu Var.

Ceremonia odsłonięcia tablicy ku czci żołnierzy polskich miała wspaniałą oprawę francusko-polskich pocztów sztandarowych oraz liczne audytorium, gdyż poprzedziła ją uroczystość z okazji 60. rocznicy zwycięskiej ofensywy pod Garigliano francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego we Włoszech. Połączenie tych dwu uroczystości nie było przypadkowe, jako że w ofensywie pod Garigliano brały udział również oddziały wojska polskiego, o czym przypominał w swym wystąpieniu prezes Stowarzyszenia Kombatantów Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego we Włoszech, Louis Vialettes.

Uroczystej ceremonii odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej żołnierzom polskim dokonali: minister Hubert Falco, komandor Ireneusz Góreczny, konsul Maria Szałankiewicz, ks. Witold Kiedrowski, prezes Tadeusz Piotrowski. Ks. Kiedrowski w chwilę po odsłonięciu poświęcił „tablicę polską”.

Tablica pamiątkowa w Tulonie jest pierwszym pomnikiem pamięci żołnierzy polskich na południu Francji. Jest ona tutaj pierwszym kamieniem pamięci – jak podkreślił prezes SPK we Francji ks. Witold Kiedrowski – który będzie mówił przyszłym pokoleniom Francuzów i Polaków o krwi polskiej przelanej „za waszą i naszą wolność” – wolność Francji i Polski. Ale nie tylko znaczenie symboliczne „tablicy polskiej” przyciąga uwagę odwiedzającego Monument aux Morts w Tulonie. Interesująca jest również jej mini architektura: zastosowanie elementów z brązu i kolorystyki francuskich i polskich barw narodowych.

Podniosła uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci polskich żołnierzy pozostała już serdeczną pamięcią kombatantów i tulońskiej Polonii. Pamięcią o jeszcze jednym na świecie, dumnym polskim kamieniu...

Andrzej Zamojski

Zdjęcia:

T. Piotrowski,

A. Zamojski



Polski poczt sztandarowy przed Monument aux Morts w Tulonie



Przemawia attaché wojskowy RP we Francji, komandor Ireneusz Góreczny

Prezes Zarządu Krajowego SPK we Francji ks. infułat płk Witold Kiedrowski (z prawej) i prezes Koła SPK w Tulonie Tadeusz Piotrowski





Polski poczet sztabarowy przed Monument aux Morts



Ks. Infułat polowica „tablicę polską” Od lewej: attaché wojskowy RP Ireneusz Góreczny, mer Tuluzy Hubert Falco, prezes Tadeusz Piotrowski i konsul RP Maria Szalankiewicz



Tablica pamiątkowa ku czci żołnierzy polskich wyzwalaających Francję wraz z Aliantami w 1944 roku



Zapalenie znicza przed Monument aux Morts. Od lewej: Jean Lipiński, komandor Ireneusz Góreczny i prezes Tadeusz Piotrowski



Spotkanie w Domu Kombatanów w Tulonie



Francuskie poczty sztabarowe z Tulonu i departamentu Var



Kombatancki i Polonia tulońska wraz z gośćmi w chwili po ceremonii oddania tablicy pamiątkowej

Jubileusze w Akademii Obrony Narodowej

W związku z rocznicami wydarzeń historycznych Koło nr 18 Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych przy Akademii Obrony Narodowej podjęło działania w celu godnego upamiętnienia uczestników walk zbrojnych na frontach drugiej wojny światowej. Opracowano projekt tablicy i uzyskano zgodę Biskupa Polowego WP na jej umieszczenie na ścianie frontowej kościoła garnizonowego p.w. Św. Rafała Kalinowskiego w Rembertowie. Stosowne dokumenty zostały skierowane do Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Złożono zamówienie na wykonanie nowej tablicy i odnowienie tej wykonanej przed dziesięciu laty, poświęconej żołnierzom 1 i 2 Armii WP. Również dziesięć lat temu został poświęcony sztandar organizacji kombatanckiej Regionu Praga Południe.

8 maja br. podczas Mszy św. odprawionej przez ks. proboszcza ppłk. Dr Marka Pietrusiaka z okazji 59. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej, w intencji uczestników walk zbrojnych o wolność i niepodległość Ojczyzny, dokonano odsłonięcia i poświęcenia nowej tablicy o treści:

W HOŁDZIE ŻOŁNIERZOM POLSKIM, UCZESTNIKOM WALK ZBROJNYCH O WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ OJCZYZNY Z NAJEŻDŻCAMI NA WSZYSTKICH FRONTACH II WOJNY ŚWIATOWEJ.

Uroczystości odbywały się w asyście sztandarów organizacji kombatanckich Rejonu Praga Południe i Koła Nr 13 ZKRP i BWP przy ul. Grzybowej 1, z prezesem Koła płk rez. Janem Pasternakiem. Odsłonięcia tablicy dokonali: komendant Akademii Obrony Narodowej gen. broni Józef Flis, inicjator i organizator uroczystości płk rez. Jan Ziomek i płk rez. Ryszard Sobierajski, wiceprezes Zarządu Głównego ZKRP i BWP.

Zorganizowana uroczystość wraz z jubileuszami dziesięciolecia zbiegają się z 60. rocznicą bitwy o Monte Cassino. Wśród kombatantów naszej organizacji jest wielu uczestników bitwy pod Lenino i wielu Sybiraków, którzy losy wojny i pobyt na „niełudzkiej ziemi” dzielili z uczestnikami bitwy o Monte Cassino. Zaprośiliśmy dwóch prezesów organizacji kombatanckich – Środowiska Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Związku 3 Dywizji Strzelców Karpackich, aby wspólnie uczcić rocznice. Wśród licznych wiązanek biało-czerwonych kwiatów, nasza składała się z kwiatów czerwonych jak maki na Monte Cassino.

18 maja br. podczas uroczystości patriotyczno-religijnych na polskim cmentarzu na Monte Cassino uczestnicy bitwy pod Lenino płk rez. Jan Ziomek i płk rez. Henryk Adamowicz oddali hołd bohaterom walk o Monte Cassino, zapalili znicze na grobie gen. Władysława Andersa i złożyli kwiaty z szarfą o treści: „UCZESTNICY BITWY POD LENINO – BOHATEROM WALK O MONTE CASSINO”

W czasie obchodów 60. rocznicy bitwy o Monte Cassino pogłębił się kontakt i wymieniono adresy z uczestnikami bitwy o Monte Cassino oraz poszerzono kontakty z uczestnikami walk będących w kraju i za granicą, zwłaszcza we Francji. ■

Jan Ziomek

Monte Cassino 1944

**PRZECHODNIU POWIEDZ POLSCE, ŻEŚMY POLEGLI WIERNI
W JEJ SŁUŻBIE**



W chwili gdy polskie władze naczelne angażowały 2. Korpus do walki na froncie włoskim, sfery kierownicze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Rosji Sowieckiej prowadziły obrady, zrazu w Moskwie, a następnie w Teheranie nad organizacją dróg do zwycięstwa i urządzenia świata powojennego. W powodzi spraw tam rozpatrywanych uwaga żołnierzy 2 Korpusu musiała skupiać się na zagadnieniach niezależności i granic Polski. W nich mieścił się naoczny dla nich sens wojny: urządzenie życia wewnętrznego państwa i możliwość powrotu do kraju wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. Walką na froncie pragnęli dowieść, że świat musi być wolny i niepodległy. (...)

Przerzucenie Drugiego Korpusu do Włoch nastąpiło w ciągu czterech miesięcy, od grudnia 1943 roku do kwietnia 1944. (...)

Drugi Korpus wszedł na szlak Legionów Dąbrowskiego, na szlak wiodący ku Polsce...

Napisze później Jan Lechoń „Marsz Drugiego Korpusu”, który zacznie słowami:

*„Przez te same doliny, tymże Tybru biegiem
Znów idą jak przed laty ściśniętym szeregiem”*

a skończy ten Marsz zwrotką:

*„I kiedy trakt Cezara pod ich krokiem dudni,
Słyszysz dzwonek na nieszpór i żuraw u studni
I niosą dniem i nocą sztandary niezdarte,
I przejdą, przejdą Tyber i Wisłę, i Wartę (...)*

Bitwa

Atak polski był czwartym z kolei. Trzy poprzednie zakończyły się klęskami:

Pierwszy atak, w dniach od 20 stycznia do 1 lutego 1944. Atakował 10 Korpus Amerykański i Korpus Francuski generała Alphonse Pierre Juin. Jednocześnie Armia Amerykańska dokonała lądowania pod Anzio. Wszędzie straty poszły w tysiące. Starano się oszczędzać Klasztor. Amerykanie stracili 1002 zabitych i rannych, a Francuzi, 1485. Klęska.

Drugi atak, rozpoczął się 15 lutego 1944 zbombardowaniem Klasztoru. 255 bombowców zrzucało 351 ton bomb. Walczyli Anglicy. Walczyły słynne pułki: Royal Sussex i Rajputana Rifles. Dwie kompanie Gurków idąc na Klasztor zostały wybite do nogi. W dolinie rzeki Liri uderzali Nowozelandczycy – pancerny batalion Marynów ugrzązł w mokradłach. Klęska.

Trzeci atak, od 15 do 26 marca 1944, prowadził Korpus Nowozelandzki w składzie: Nowozelandzka Dywizja Piechoty, Nowozelandzka Brygada Pancerna, Hinduska 4 Dywizja Piechoty i Angielska 78 Dywizja Piechoty. Razem 9 brygad. Natarcie wspierało 578 dział. Przed natarciem 514 bombowców atakowało Klasztor i pozycje niemieckie przez 3 i pół godziny, zrzucając 1100 bomb. Na Klasztor padło 1200 ton amunicji artyleryjskiej. Natarcie zaczęło się w nocy 15 marca wśród straszliwej ulewy. I znów klęska. Z uwagi na olbrzymie straty, Korpus Nowozelandzki został po tej bitwie rozwiązany...

Czwarty atak przypuścili Polacy i zwyciężyli... Zaszczyt szturmowania Klasztoru wylosowała 3 DSK.

11 maja, godzina „H”, (11:00 p.m.). Pierwszy atak rozpoczął się dwugodzinnym, huraganowym ogniem artylerii na całym froncie. Strzelało tysiąc sześćset dział, z tego na korzyść Drugiego Korpusu ponad tysiąc. O godzinie 1-ej dywizje Karpacka i Kresowa ruszyły do natarcia, które kod 8. Armii nazwał „Honker” – krzyk dzikich gęsi, kiedy wracają na wiosnę do kraju. Czy miał być to szczęśliwy omen dla polskiego żołnierza-tulacza? ...

Nie sposób jest opisać przebiegu Bitwy w tak krótkim opracowaniu i to w dodatku bez dokładnych map i szkiców operacyjnych. (...) Jest wiele książek opisujących Bitwę, i to w wielu językach. Wśród nich wyróżnia się monumentalne, trzutomowe dzieło Melchiora Wańkowicza pt. „Bitwa o Monte Cassino”, wydane wkrótce po zakończeniu wojny. Nakręcono szereg filmów.



Miasteczko Cassino i klasztor pod ostrzałem artyleryjskim przed szturmem

Drugi Korpus zdobył Klasztor 18 maja 1944, a twierdzę Piedimonte, 25 maja. Zdobyte tej ostatniej otworzyło całkowicie Drogę Nr 6 do Rzymu.

Bitwa o Monte Cassino była wielką bitwą materiałową: 16 tysięcy wozów dowiozło 500 tysięcy pocisków artyleryjskich i 40 tysięcy moździerzowych, 4 tysiące wozów przywiozło 359 tysięcy galonów benzyny. Na teren operacyjny dostarczono 4 tysiące siatek maskowniczych oraz 18 tysięcy świec dymnych. Łącznie zużyła w czasie Bitwy 1790 mil kabla, posługując się 2300 aparatami telefonicznymi i 220 łącznicami. Te cyfry mówią o wielkim wysiłku służby transportowej, ale nie oddają ogromu bohaterstwa wszystkich broni i służb 2. Korpusu.

Bitwa o Monte Cassino była tak zaciekle, że jedynie można ją porównać z bitwą o Verdun w pierwszej wojnie światowej. Nazwano ją bitwą siedmiu narodów, kolejno bowiem niemiecką obronę atakowały wojska sześciu narodów: amerykańskie, brytyjskie, francuskie, hinduskie, nowozelandzkie i polskie.

Pokłosie Bitwy

Polski Drugi Korpus wpisał imię Polski do księgi historii Drugiej Wojny Światowej i dziejów powszechnych. Bitwa Montecassińska nie nosiła cech rozpaczliwej obrony małego narodu o utrzymanie swej substancji biologicznej, lecz była bitwą narodu wielkiego, który pragnie brać udział w kształtowaniu przyszłości świata i stać go na każdy wysiłek. **Decyzja Generała Andersa natarcia na klasztor Monte Cassino była deklaracją o wielkości i dumie naszego narodu.**

Po Bitwie Generał Leese, dowódca Brytyjskiej Ósmej Armii, wysłał list do Generała Andersa:

„Dzielnosc polskich oddziałów w tych zażartych walkach oraz sposób, w jaki wytrzymały one ciężki ogień moździerzy i artylerii oraz uporczywe natarcia, były dla mnie rewelacją. Pewny jestem, że ten pamiętny czyn przejdzie do historii jako wspaniałe osiągnięcie oręża polskiego a w naszej historii wojskowej na pewno zaliczony będzie do wybitnych sukcesów Ósmej Armii”.

Generał Leese wyraził życzenia, żeby żołnierze 2 Korpusu nałożyli oznakę 8. Armii – tarczę krzyżowców. Ten znak najlepiej symbolizował ideową wędrówkę żołnierza polskiego.

W przeddzień ataku, na stanowisku w oczekiwaniu na początek Bitwy, podchorąży Olechowski wyraził uczucia nas wszystkich, pisząc znany wiersz:

*Płyną wieści czarne kuku kraczą...
Rosną tyny na ziemi kresowej
Nasze serca ściśnięte rozpaczą
Jednym rytmem uderzają – Lwowem.
Ciągną hordy wojenne drogami
(czemu ręce ściskasz bezsilnie)
Nasze serca nabrzmiały łzami
Nocą szepczą o jednym: o Wilnie.
Wszystko jedno jaki los przypadnie
W tej śmiertelnej wojnie szaleńców
Nim ostatni romantyk nie padnie
Będziem walczyć. Będziem bić się. Nic więcej.*

Tak. Biliśmy się i to bardzo dobrze!

Wczesnym rankiem 18 maja, zanim jeszcze patrol 12 Pułku Ułanów Podolskich nie opanował Klasztoru, jeden z batalionów 78. Dywizji, walczącej w składzie Brytyjskiego 13. Korpusu w dolinie rzeki Liri, otrzymał rozkaz wystąpienia patrolu celem nawiązania kontaktu z 3 Dywizją Strzelców Karpackich. Spotkanie patroli obu tych jednostek było zaplanowane na Via Casilina w punkcie dwa kilometry na zachód od Cassina. Brytyjski dowódca doszedł do wniosku, że dla jego batalionu będzie to historyczny moment i że wystąpienie patrolu będzie miało charakter raczej nie operacji bojowej, ale formalnej ceremonii. Stosując się do powagi chwili, dowódca wyznaczył trzech kaprali, wszystkich odznaczonych Military Medal, ażeby wyruszyli z tym patroliem i złożyli Polakom gratulacje od Brytyjskiej 78. Dywizji... – W parę chwil później, o godz. 10:30, flaga białoczerwona rozwinęła się nad zdobytym Klasztorem... Zwycięstwo!

Zaraz po Bitwie, gdy gen. Alexander przypinał do piersi gen. Andersa Order Łaźni, wypowiedział następujące słowa:

„Był to wielki dzień sławy dla Polski kiedyście zdobyli tę warowną fortecę, którą sami Niemcy uważali za niemożliwą do zdobycia. Była to pierwsza wielka próba bitwy, którą przeszliście w walce o twierdzę europejską. Nie jest to tylko wspaniały początek. Jest to drogowskaz na przyszłość...”

Żołnierze Polskiego Drugiego Korpusu! Jeżeli mi dano wybierać między żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym was, Polaków”. (...)

Na Cmentarzu Monte Cassino spoczywa 1051 żołnierzy. Liczba ta obejmuje 38 żołnierzy (2 ofic. i 36 szer.), którzy zginęli na froncie nad rzeką Sangro w lutym, marcu i kwietniu 1944, oraz żołnierzy, którzy zmarli już po zejściu z odcinka Montecassinińskiego na skutek odniesionych ran i kontuzji przed i w czasie Bitwy. Na cmentarzu są również pochowani:

Dowódca 2. Korpusu, gen. broni Władysław Anders, dowódca 3. DSK, gen. dyw. Bronisław Duch, biskup połowy Polskich Sił Zbrojnych i Opiekun Emigracji, Józef Gawlina. (...)

Na wszystkich pomnikach pod Monte Cassino widnieją piękne w swej treści napisy, ale może najbardziej wymowny jest ten skromny, wykuty w czterech językach, na obelisku 3. DSK – poświęcony wszystkim poległym w Bitwie o Monte Cassino:

ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ, MY ŻOŁNIERZE POLSCY
ODDALIŚMY BOGU DUCHA, ZIEMI WŁOSKIEJ CIAŁO A SERCE
POLSCIE.

Historia „Czerwonych Maków”

W nocy z 17 na 18 maja, w Campobasso, miejscu postoju swej Czołwki Teatralnej Drugiego Korpusu, obserwując dalekie błyski artyleryjskiego ognia, Feliks Konarski (Ref-Ren) pisał „Czerwone maki na Monte Cassino”. O trzeciej nad ranem zbudził Alfreda Schmutza i polecił mu natychmiast skomponować muzykę do tej piosenki, a sam rozpoczął próbę z resztą zespołu. W parę godzin później mieli ją śpiewać na odcinku.

O 9-ej wyjechali w kierunku Cassina. Podjeżdżając pod wskazany odcinek, Ref-Ren zauważył przy drodze samotny grób żołnierski. Pochylony krzyż, pod nim wiązanka maków w łusce od pocisku artyleryjskiego. Błysnęła myśl i naprędce w sfoferce ciężarówki, którą jechali, napisał w swym notesie trzecią zwrotkę „Maków”:

Czy widzisz ten rząd białych krzyży?

Tam Polak z honorem brał ślub...

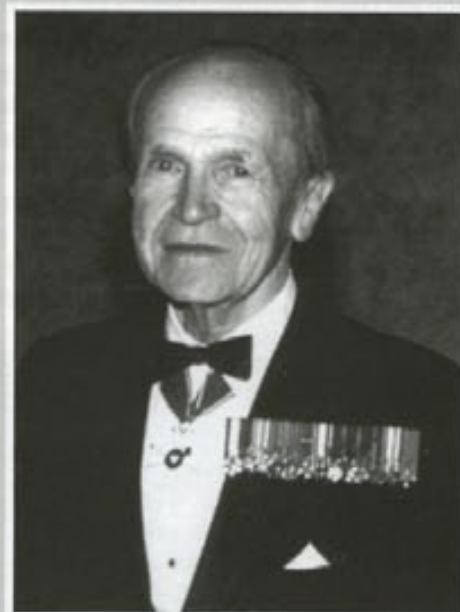


Widok z ruin klasztoru na polski cmentarz



Wiązanka maków od mieszkańców Cassino na grobie nieznanego żołnierza

Andrzej M. Garlicki, uczestnik Bitwy
kpr. pchor., 3. Karpacki Pułk Artylerii Lekkiej
3. Dywizja Strzelców Karpackich, Polski Drugi Korpus



Od Red.: Pełny tekst opracowania A. Garlickiego znajduje się na naszej stronie internetowej ŚWIAT POLONII (www.polonio-polska.pl)

Spotkania polonijne

XVI Parafiada Dzieci i Młodzieży

W niedzielę, 27 czerwca 2004 r. na warszawskich Sękach wokół pijarskiego Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży, w sąsiedztwie nowego mostu, goście z Polski, Ukrainy, Łotwy, Litwy, Rosji, Białorusi, Armenii, Kenii i USA udziałem w Mszy świętej rozpoczęli Finały XVI Międzynarodowej Parafiady Dzieci i Młodzieży.

Młodzież przez tydzień, do 4 lipca, pozostaje w Warszawie, biorąc udział w zawodach sportowych, warsztatach artystycznych, koncertach. Znaczną część mieszkańców 200 namiotów rozbitych wokół budynków Akademii Wychowania Fizycznego w Miasteczku Parafiadowym stanowią młodzi Polacy zza wschodniej granicy.

PARAFIADA wiary, kultury i sportu wypełnia im całkowicie te kilka dni, od pobudki do capstrzyku. Bezpośredni kontakt z młodzieżą polską z innych krajów jest szczególną okazją do zapoznania się z różnorodnością poglądów, zachowań, wiedzy rodaków.

PARAFIADA cieszy się szerokim poparciem. Corocznie Senat RP wspiera organizatorów dotacją pieniężną, umożliwiającą szeroki udział młodzieży polonijnej. Pomagają Pijarom w realizacji ich programów: Ministerstwo Edukacji i Sportu, samorząd województwa mazowieckiego, Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Patronuje Telewizja POLONIA. Pomagają też warszawska Akademia Wychowania Fizycznego i władze stołecznego miasta.

W materiałach informacyjnych PARAFIADY Ojcowie Pijarzy przytaczają często najlepiej znaną wypowiedź ich sławnego konfratry, ks. Stanisława Konarskiego: Jaka jest młodzież w Rzeczypospolitej, taka swego czasu będzie Rzeczypospolita. Tyle że organizatorzy nie ograniczają się do przyszłości Rzeczypospolitej Polskiej, lecz wychowują też młodzież innych krajów – nie tylko sąsiednich.

PARAFIADA organizowana jest od 1988 roku. Jest systemem wychowawczym i dydaktycznym, opartym na zasadzie miłości okazywanej przez kulturę i duszpasterstwo. Program, nie ograniczający się oczywiście wyłącznie do warszawskich tygodniowych finałów, lecz obejmujący całoroczną pracę w miejscach zamieszkania, zmierza do wychowania uczestników na ludzi otwartych, solidarnych, twórczych, gotowych do szlachetnej rywalizacji i znajdujących radość w dobrze wykonywanej pracy.

PARAFIADA, „choć pijarska, jest nowoczesna”. Stereotypowo ocenia się niekiedy przedsięwzięcia wychowawcze Kościoła jako działania tradycyjne, odwołujące się do przeszłości, pozbawione perspektywy. Tu nie ma podstaw do takiej oceny. Dowodem może być fakt, że pijarskie Stowarzyszenie Parafiada im. św. Józefa Kałasancjusza (formalny organizator imprezy) uzyskało nawet poparcie struktur Unii Europejskiej i w ramach Europejskiego Roku Edukacji przez Sport realizuje projekt „Sport uczy i łączy wszystkich”.

Wystarczy też spędzić nawet kilka godzin na imprezach parafiadowych, popatrzeć na roześmiane buzie i pogodne twarze (bo to i dojrzała młodzież, która za „buzię” mogłaby fuknąć), by przekonać się, iż tym, dla których rzecz cała jest przeznaczona – zwyczajnie się to podoba. Zadowolone dzieciaki wrócą do domów rodzinnych na Litwę i Białoruś, i jeśli nawet już nigdy więcej nie uda się im przyjechać na imprezy organizowane przez warszawskich Pijarów, wyrosną z nich – jeśli nie pewni swej identyfikacji Polacy, to przynajmniej – przyjaciele polskości związani z nią emocjonalnie.

Z tego punktu widzenia patrząc, PARAFIADA niewątpliwie służy



wspieraniu Polaków i Polonii za Granicą. A przy tym wychowuje dobrych obywateli i dla Polski i dla krajów sąsiednich. (p)

Od redakcji: pomysłodawca, organizator i dyrektor PARAFIADY o. Józef Jonec, pijar, odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi (zob. „Z prac Senatu RP” s. 49).



Jubileusz 20-lecia PSKO w Bułgarii

W dniach 8-9 maja 2004 r. Polonia bułgarska uroczystie obchodziła 20. rocznicę istnienia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Władysława Warneńczyka. Centralne uroczystości odbyły się w Warnie, mieście w którym w 1444 roku w bitwie z Turkami poległ Patron stowarzyszenia, Władysław III Jagiellończyk, który po śmierci otrzymał przydomek Warneńczyk.



Aby wziąć udział w uroczystościach, do Warny przyjechali Polacy ze wszystkich zakątków Bułgarii. Oficjalnymi gośćmi byli: Ambasador RP w Bułgarii Sławomir Dąbrowski, przewodniczący Senackiej Komisji Emigracji i Polaków za Granicą senator Tadeusz Rzemyskowski, prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Helena Miziniak, zastępca dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych Krzysztof Krajewski, konsulowie generalni Ukrainy i Federacji Rosyjskiej w Warnie, wicekonsul RP w Warnie Anna Dzieciotowska, metropolita warneński i prełaty Kirył, przedstawiciel Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dorota Dmochowska, przedstawiciele lokalnych władz i bułgarskich instytucji kulturalnych. Jubileuszowe uroczystości odbyły się pod patronatem Ministra Spraw Zagranicznych Włodzimierza Cimoszewicza.

Uroczystość rozpoczęła się ceremonią w Mauzoleum Władysława Warneńczyka, zbudowanym w 1935 roku na polu bitwy pod Warną, gdzie oficjalni goście i przedstawiciele wszystkich oddziałów PSKO złożyli wieńce i kwiaty.

Po południu, w wypełnionej po brzegi sali Opery Warneńskiej odbyło się uroczyste zebranie. Po wysłuchaniu hymnów Polski, Bułgarii i Unii Europejskiej i recytacji „Litwo, Ojczyzna moja...”, uczestników spotkania przywitały prezes Oddziału PSKO w Warnie i główny organizator Jubileuszu, Aleksandra Drużyłowska i prezes

PSKO w Bułgarii, Urszula Milczewska. Odczytany został list gratulacyjny nadesłany przez Ministra Spraw Zagranicznych Włodzimierza Cimoszewicza. Wszyscy oficjalni goście wygłosili uroczyste przemówienia. Po części oficjalnej odbył się koncert pod hasłem „My w Europie”, reprezentujący różnorodność kultur europejskich. Pierwszy dzień obchodów zakończyła wspólna kolacja w restauracji połączone ze wspaniałą zabawą do późnych godzin nocnych.

W niedzielę, 9 maja w kościele parafii rzymskokatolickiej p.w. Św. Michała odbyła się Msza św. w intencji Polonii bułgarskiej, celebrowana przez o. Jacka Wójcika z Misji Zmartwychwstańców w Bułgarii. Na zakończenie obchodów odbyła się wycieczka samochodowa po Warnie. Z okazji jubileuszu została wydana okolicznościowa kronika Stowarzyszenia pt. „Minęło 20 lat...”.

Zarząd Główny PSKO składa serdeczne podziękowania Senatowi RP, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” i Ambasadzie RP w Sofii za okazaną pomoc, bez której jubileuszowe obchody i wydanie okolicznościowej kroniki byłyby niemożliwe.

Urszula Milczewska – prezes PSKO

Współpraca polsko-kanadyjska: Lublin-Windsor

W dniach 13-18 czerwca 2004 roku przebywała w Lublinie na zaproszenie Andrzeja Pruszkowskiego, prezydenta Lublina, delegacja gospodarcza z miasta bliźniaczego Windsor w składzie: David Cassivi, wiceprezydent, Gary Cian, sekretarz, Jerry Barycki, członek Komitetu Współpracy z Zagranicą oraz przedstawiciele biznesu: June Cox, Jason Cox, Joe Ouellette, Daniel Moynahan oraz dr Zbigniew Pona. Specjalnym gościem delegacji był Andrzej Drzewiecki, narodowy wiceprezydent Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Zeszłoroczny pobyt prezydenta Pruszkowskiego w Windsorze stał się dużym sukcesem, o czym świadczy liczna grupa zaproszonych przez niego biznesmenów, która przyjechała do Polski na swój własny koszt.

Głównym celem wizyty było nawiązanie kontaktów gospodarczych z biznesmenami z Lublina i jego regionu. Kilkuniedniowy bardzo intensywny program przygotowany został przez Biuro Promocji Miasta Lublina z jego szefem Piotrem Semeniukiem, przy współpracy miasta Windsor. Oprócz wspólnych posiedzeń biznesmeni spotykali się na indywidualnych sesjach z lokalnymi właścicielami firm starając się wykorzystać maksymalnie czas.

16 czerwca w siedzibie Trybunału Koronnego odbył się Kanadyjski Dzień Gospodarczy, zorganizowany przez Ambasadę kanadyjską przy współpracy Biura Promocji z Lublina oraz pomocy Międzynarodowego Komitetu Współpracy z Windsor, który zgromadził ponad 120 osób. Był to jednocześnie kulminacyjny punkt programu naszej wizyty, w którym udział wzięli: Ralph Lysyshyn, ambasador Kanady, Henryk Makarewicz, marszałek Województwa Lubelskiego, Andrzej Pruszkowski oraz wielu przedstawicieli biznesu Polski i Kanady.

Cały program był podzielony na trzy grupy prezentacji: *Module-Making/Advanced Manufacturing*, *Aerospace* oraz *Canadian Municipal Infrastructure and Environmental Technologies and Solutions*. Swoje prezentacje przedstawiły duże, dobrze znane

firmy kanadyjskie takie jak Pratt & Whitney Canada, zatrudniające 4500 pracowników w Rzeszowie i 1130 w Kaliszu oraz szereg mniejszych, ale również aktywnych takich jak: Acrolab Inc., Conserval Engineering Inc., Gemite Products Inc., Innovia Solutions, Napier Reid Inc., Petro-Canada Lubricants, Platinum Tool Technologies, SNC Lavalin, Trojan Technologies Inc., VAC Aero, Wentworth Technologies Co. Inc. czy jedna z najnowszych firm na polskim rynku Bell Helicopter Canada. Dodatkową, uzupełniającą prezentację przedstawili: Mike Ward, Canada-A Partner for Poland, Dennis Goresky, Financing Solution for Canada-Poland Business Cooperation, Joe Ouellette, Windsor-Lublin Twin City Relationship and New Business Partnership, Przemysław Gruba, Lublin Region Presentation, Angelika Gronowska, Canadian Technologies for Clean Energy Projects, Andrzej Drzewiecki, Canadian Polish Congress – Its Role in Fostering Canadian-Polish Co-operation oraz Bernhard Otterstein, Polish-Canadian Chamber of Commerce Presentation. Później nastąpiły spotkania indywidualne, te najistotniejsze bezpośrednie kontakty, a więc rozmowy o możliwości przyszłej współpracy.

Wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że Polska jest ciągle atrakcyjnym krajem dla inwestycji zagranicznych nie tylko ze względu na niższe koszty produkcji, dobrze wyszkolone kadry pracowników czy wysoki poziom bezrobocia, ale również z powodu wstąpienia do Unii Europejskiej. Zniesienie wiz dla Kanadyjczyków zapewne otworzy szerzej drzwi dla turystyki do Polski. Mijmy nadzieję, że pozwoli to zwiększyć eksport gospodarczy z Kanady do Polski. Jest on ponad dwukrotnie niższy niż export Polski do Kanady, który był w 2003 roku na poziomie 374 milionów dolarów kanadyjskich.

Następnego dnia odbył się Easternpartenariat zorganizowany przez miasto Lublin, województwo lubelskie, Lubelską Fundację Rozwoju oraz Euro Info Center in Lublin. Wejście Polski do Unii Europejskiej stworzyło nowe możliwości nie tylko dla Polski, ale również dla całego regionu, w tym dla państw Europy Wschodniej. Lokalizacja Lublina może i powinna odegrać znaczącą rolę go-



Kanadyjski Dzień Gospodarczy



jest zainteresowany współpracą.

Mieliśmy przyjemność być gośćmi państwa Sarzyńskich w Kazimierzu Dolnym – być może słynne koguty z Kazimierza Dolnego trafią do sklepów w Kanadzie. Dr Zbigniew Pona prowadził rozmowy w Nałęczowie, gdzie jest wiele dobrze wyposażonych sanatoriów leczniczych – być może ta sprawa też znajdzie zainteresowanie w Windsor i nie tylko.

Takich spotkań było wiele, wszystkie były ważne i mamy nadzieję, że zaowocują zwiększoną współpracą dla dobra Polski, Kanady i Polonii, bo taki był cel naszej wizyty.

Podczas naszego pobytu miasto Lublin zostało zaproszone do złożenia wizyty misji gospodarczej w roku 2005 w Windsor, być może będzie to też okazja do odwiedzenia innych ważnych ośrodków w Kanadzie i USA takich jak, Montreal, Toronto, Detroit i Chicago. W samej Kanadzie mamy 817 tysięcy osób polskiego pochodzenia, w USA jest ich ponad 10 milionów – to niewykorzystany potencjał. Obie strony mogą wiele skorzystać, czego przykładem była nasza misja gospodarcza Windsor-Lublin Trade Mission 2004. ■

Jerzy Barycki, Windsor

spodarczą. Przyjazd delegacji ze Szwecji, Holandii, Niemiec oraz Ukrainy jest tego kolejnym dowodem. Nasza delegacja była gościem Forum gospodarczego.

Ponadto odwiedziliśmy uczelnie lubelskie, po raz pierwszy Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Akademię Rolniczą i Politechnikę, gdzie prowadzi się badania używania alternatywnych paliw do silników samochodowych, czym zainteresował się prof. Andrzej Sobiesiak z Uniwersytetu w Windsor, ponieważ prowadzi w laboratorium takie właśnie badania.

Katolicki Uniwersytet Lubelski prowadzi intensywne badania nad rakiem i współpracuje w tym zakresie z Western University w London w Ontario. Wkrótce prof. dr hab. Ryszard Szyszka odwiedzi nasz Uniwersytet w Windsor, bo

Rozmowy o kulturze

Skarby kultury polskiej w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu

O odmłodzonej Bibliotece z jej Dyrektorem, Pierre Casimirem Zaleskim, rozmawia Piotr Mystakowski

Zbliża się wielki dzień, czyli otwarcie odnowionej Biblioteki Polskiej w Paryżu: po kilkuletniej przerwie budynek i zbiory zostaną ponownie udostępnione publiczności. Jak wygląda stan zaawansowania tych prac?

Prace budowlane zostały ukończone, pozostały drobne poprawki, ale praktycznie nie widać już robotników.



Wejście główne do Biblioteki

Z istotnych nowości funkcjonalnych trzeba zasygnalizować, że będziemy mieć większe sale, bo wzmocniliśmy znacznie stropy w podziemiu i parterze, co pozwoliło zainstalować tzw. „kompakty”, czyli przesuwne regały, zwiększające o 30 procent pojemność magazynową. Dzięki temu uzyskaliśmy dwie nowe sale, które przeznaczymy na wystawy.

Teraz mamy ogromną robotę z zagospodarowaniem budynku. Trzeba rozłożyć ponad 200 tysięcy książek, 32 tysiące obiektów artystycznych i ogromną ilość archiwaliów. No i oczywiście wszystkie meble.

Mamy nadzieję, że główna część tej pracy zostanie skończona tak, abyśmy mogli zorganizować pierwsze kolokwium w BPP już 28 czerwca 2004 r. Stopniowo od września do końca bieżącego roku wszystkie działy powinny być czynne.

Co jeszcze zostało do zrobienia?

Jeśli chodzi o kolekcje, mieliśmy problem z zakażeniem grzybami – ok. 100 tysięcy książek trzeba było odkazić, co zostało zrobione. Teraz stoimy przed problemem restauracji wielu bardzo cennych obiektów, w tym najcenniejszych, które są także – niestety – bardzo zniszczone, ale to jest zadanie na dłuższą metę. Jak już te obiekty będą ustawione w magazynach, gdzie temperatura i wilgotność są stałe, a powietrze filtrowane przez węgiel aktywny, to stan obiektów ustabilizuje się. Mamy więc trochę czasu, by to wszystko restaurować, a jest to proces bardzo długi i kosztowny.

Zorganizowaliśmy wielką wystawę w Muzeum Literatury w Warszawie, na którą wystaliśmy wiele z naszych najcenniejszych obiektów, także tych zniszczonych. Polscy współorganizatorzy wystawy podjęli się znalezienia środków na ich konserwację i nasze obiekty są obecnie odnawiane na Zamku Królewskim



Kazimierz Piotr Zaleski

Ur. w 1928 r. w Paryżu. Od 1942 r. żołnierz Armii Krajowej w Warszawie, w 1944 r. walczy w szeregach 30. Dywizji „Polesie” na wschód od Bugu i z rąk Komendanta Głównego AK otrzymuje krzyż *Virtuti Militari*. Po wojnie studiuje w Kraju na Politechnice, następnie kontynuuje studia w paryskim Instytucie Radowym pod kierunkiem Ireny Joliot-Curie. Rozpoczyna pracę inżyniera-fizyka w Komisji Energii Atomowej, gdzie osiągnął szereg ważnych stanowisk. Od 1968 r. jest równocześnie tytularnym profesorem Uniwersytetu w Kalifornii, zaś od 1982 r. współpracuje z b. ministrem André Giraud w tworzeniu (przy Uniwersytecie Paryż-Dauphine) Ośrodka geopolitycznego energii i surowców (CGEMP), którego pozostaje do chwili obecnej wicedyrektorem. Prowadzi jednocześnie wykłady uniwersyteckie w Paryżu.

K. P. Zaleski jest członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego od 1961 r. Wybrany do Rady Administracyjnej Towarzystwa w 1994 r., ponownie wybrany zostaje w 1999 r. Powierzona mu zostaje funkcja Wiceprezesa TH-L i Dyrektora Biblioteki Polskiej. Od 2003 r. jest Prezesem Towarzystwa.

Ubonorowany licznymi odznaczeniami naukowymi (francuskimi, amerykańskimi, europejskimi i brytyjskimi), posiada także liczne odznaczenia wojskowe i państwowe, w tym krzyż Orderu Odrodzenia Polski oraz francuską Legię Honorową.

w Warszawie i w Bibliotece Narodowej. Są wśród nich 24 najstarsze rękopisy i druki, nawet z XVI wieku, często w bardzo złym stanie. Prace posuwają się, odkażenie większości książek jest już zrobione, może jeszcze trzeba będzie odkażać rękopisy – natomiast ich restauracja to robota na dłuższą metę.



Budynek przy Quai d'Orléans położony jest w sercu starego Paryża

Biblioteka Polska stanowi największy zbiór poloników poza granicami Polski. Kiedy nastąpi pełne skatalogowanie i udostępnienie zbiorów badaczom?

Inwentarze nie są jeszcze zupełnie kompletne i będą wymagały powtórnego sprawdzenia, szczególnie w odniesieniu do rękopisów. Później trzeba będzie je z informatyzować – ale to znowu jest praca na parę lat. Na razie więc pozostają w formie tradycyjnej.

Przed zamknięciem Biblioteki istniały oczywiście katalogi, prócz tego zostało zrobione skonstrum w czasie przygotowywania inwestycji, kiedy czekaliśmy na pozwolenie budowlane władz francuskich, co trwało ponad półtora roku – dużo dłużej, niż zakładaliśmy. Trzeba dodać, że same prace zostały wykonane w terminie, czyli w dwa lata i cztery miesiące. Natomiast etap projektowania wydłużył się, gdyż musieliśmy zmieniać niektóre rozwiązania: władze nie zgadzały się np. na szklany dach nad podwórzem. Ten etap zamiast ośmiu miesięcy trwał półtora roku.

Stary katalog był niedokładny, a wiele książek nie było w ogóle skatalogowanych. Sprawdziliśmy przy tej okazji także katalog naszych dzieł artystycznych. Przy skonstrum odkryliśmy, że około ośmiuset bardzo cennych książek znikło – prawdopodobnie zostały skradzione. Niektóre wręcz wycięto z oprawy, jak np. książkę o synodzie, skazującym Jana Husa, a która istnieje może w sześciu egzemplarzach na świecie. Została sama okładka. Było to na długo przed zamknięciem Biblioteki. Skradziono także obrazy. Udało się ustalić osobę, która je ukradła i wywiozła do Polski. Nasze obiekty powinny wrócić do nas, w wyniku sprawy sądowej, ale wszystko jest już przedawnione i sprawca nie został nawet skazany.

A co do kradzieży książek, czy są ślady prowadzące do konkretnych osób?

Policja nie mogła ich znaleźć. Mamy pewne podejrzenia, ale po tylu latach bardzo trudno znaleźć ślady. Niestety, dawniejsze reguły postępowania były w Bibliotece bardzo liberalne – teraz postaramy się je zaostrzyć, np. żeby uniemożliwić wychodzenie z dużymi pakunkami, będzie obserwacja sal przez wewnętrzną telewizję itp.

Czy wieloletni spór sądowy o tytuł własności Biblioteki zakończył się? Jak wygląda obecnie stan prawny?

Jak Pan wie, dwie instytucje zajmowały się Biblioteką: w XIX wieku nasze Towarzystwo Historyczno-Literackie oraz od końca XIX wieku Polska Akademia Umiejętności. Kiedy bowiem było już bardzo mało członków THL i brakowało środków, wówczas zdecydowano, że trzeba znaleźć instytucję, która zagwarantuje opiekę nad Biblioteką.

Towarzystwo przekazało Bibliotekę Akademii Umiejętności z Krakowa, która – mimo że pod austriackim panowaniem – była wówczas jedną z najbardziej wolnych instytucji polskich. Austriacy raczej optowali za autonomią Małopolski i Krakowa, więc Akademia była względnie wolna. Po Wielkiej Wojnie 1918 roku Akademia przekształciła się w Polską Akademię Umiejętności, jedyną taką instytucję w Polsce, i zajmowała się Biblioteką dzięki dużej pomocy rządu polskiego, który finansował 90 parę procent kosztów jej utrzymania. Bibliotekę nazywano wówczas nawet „Instytutem Polskim”

Po drugiej wojnie światowej, w 1946 roku, nasze Towarzystwo było jakby „uśpione”, tzn. nie prowadziło żadnej działalności, ponieważ nie było już żadnego członka pierwotnego towarzystwa. Jednak znaleźli się ludzie, którzy chcieli nasze Towarzystwo obu-

dzić, m.in. byli to Franciszek Pułaski, dyrektor Biblioteki i delegat PAU, mój ojciec Zygmunt Zaleski, Kajetan Morawski, ostatni ambasador polskiego rządu w Londynie, a także Francuzi – prof. Henri Mazeaud, Henri de Montfort i inni. To oni właśnie zdecydowali się wskrzesić Towarzystwo i wytoczyli proces polskiemu rządowi komunistycznemu, który w tym czasie zawiesił Akademię krakowską i zabrał jej wszystkie dobra, przekazując je nowo utworzonej Polskiej Akademii Nauk – stworzonej na wzór sowiecki jako potężnej instytucji w rodzaju ministerstwa nauk.

Sprawa sądowa skończyła się tym, że nikt nie był właścicielem; bo my, jako Towarzystwo, nie mogliśmy udowodnić, że kontynuujemy działalność tego XIX-wiecznego (ponieważ nie żył już żaden dawny członek THL); sąd uznał też, iż wobec zawieszenia a nie likwidacji Akademii krakowskiej rząd polski także nie udowodnił ciągłości swych praw do Biblioteki. Został więc ustanowiony kurator sądowy, który zarządza formalnie Biblioteką do dziś.

Następnie, gdy Polska odzyskała suwerenność, nastąpiło odrodzenie Akademii krakowskiej, bowiem żyło jeszcze dziewięciu członków dawnej PAU i sądy polskie uznały jej ciągłość prawną. Z kolei Akademia krakowska zdecydowała, że powinna odzyskać własność Biblioteki, nie dlatego żeby czerpać jakieś korzyści, ale żeby przejąć odpowiedzialność, szczególnie moralną, za jej istnienie. Zwróciła się więc o pomoc do prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, który jest jej protektorem z urzędu. Było to w 1999 roku. Wówczas nasza nowo obrana Rada zdecydowała, że w interesie Biblioteki byłoby raczej doprowadzić do porozumienia, niż toczyć walkę między instytucjami THL i PAU. Nawiązano więc kontakty, w wyniku których ustaliliśmy, że zarówno oni jak i my mamy ten sam cel, jakim jest funkcjonowanie Biblioteki, a środkiem do niego jest znalezienie odpowiednich funduszy, skoro ani nasze Towarzystwo ani Akademia ich nie mają. Trzeba więc szukać subwencji, co dwóm instytucjom jest łatwiej, niż jednej.

Ponadto mieliśmy ekspertyzy prawne, z których wynikało, że Akademia ma większą szansę odzyskania praw, niż my – ze względu na uznanie przez sądy polskie ciągłości prawnej Akademii, więc istniała ewentualność, że i sąd francuski przyjmie podobną kwalifikację.

W tej sytuacji doszliśmy do porozumienia z Akademią i podpisaliśmy stosowny dokument. Obie strony postanowiły poddać się arbitrażowi międzynarodowemu, mającemu zdecydować do kogo ta własność należy, a następnie przekazać ją nowemu Towarzystwu, które zostanie do tego celu powołane i w którym obydwie strony będą miały 50 procent wpływów. Zatem wszystko pozostanie razem, nie będzie żadnego rozdzielania zbiorów i pozostanie ten sam cel, do którego obie strony będą dokładać swoje siły.

Arbitraż się odbył. Z naszej strony arbitrem był Jean-Claude Paye, Sekretarz Generalny OCDE, a poprzednio członek francuskiej Rady Stanu, a stronę PAU reprezentował prof. Bronisław Gremek, były minister spraw zagranicznych. Jako przewodniczącego wybrali oni trzeciego arbitra – został nim emerytowany profesor prawa Jean Foyer, były minister sprawiedliwości za czasów generała de Gaulle. Trzyosobowy zespół zadecydował, w myśl poprzednich ekspertyz, że do PAU należy budynek i zbiory sprzed 1946 roku, zaś do Towarzystwa – zbiory po 1946 roku.

Jednak w tym samym czasie pewna część naszych członków – stanowiąca mniejszość – zdecydowała, że takie rozwiązanie im



Dziedziniec z tablicami pamiątkowymi

się nie podoba, ponieważ nie chcieli, żebyśmy w ogóle rozmawiali z PAU. Odbłyło się więc Walne Zebranie, podczas którego w głosowaniu większość opowiedziała się za porozumieniem, ale opoenenci założyli sprawę sądową o anulowanie zebrania, w oparciu o argument formalny, że nie wystaliśmy do wszystkich członków tej ekspertyzy, tylko rozdaliśmy ją podczas spotkania. Sąd uznał nieważność tego zebrania. Nowe Walne Zebranie ma się więc odbyć, ale nasi oponenci robią wszystko, aby je opóźnić, bo prawdopodobnie znowu większość opowie się za porozumieniem. Odbłyło się także trzy inne Walne Zebrania, które zaakceptowały decyzję Arbitrażu – założono więc nową sprawę sądową, aby je unieważnić. Tym razem głównym argumentem ma być niekompetencja arbitrow. Mamy więc to jeszcze przed sobą...

Osobiście wydaje mi się, że – choć to jest bardzo nieprzyjemne, zajmuje mnóstwo czasu i sporo kosztuje, jako że trzeba opłacać adwokatów – ostateczny rezultat będzie po naszej myśli. Jeśli bowiem na ostatnim naszym zebraniu 80 procent było za porozumieniem, to jest bardzo mało prawdopodobne, żeby nagle większość zmieniła całkowicie zdanie.

Czy oponentami powodują względy osobiste, czy np. ideologiczne?

Oficjalnie ideologiczne, ponieważ argumentują, że nie należy się układać z Akademią, bo prezes Akademii jest zatwierdzany przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a jest nim komunista, ergo – Akademia jest komunistyczna i nie można mieć do niej zaufania.

Ci ludzie, którzy oponują, początkowo kwestionowali wszystko, niczego nie proponując w zamian, teraz zaś powiadają: a niech już będzie PAU, skoro nie można bez niej, ale niech Akademia gra mniejszą rolę – jakby to oni mogli decydować! Tak więc to kwestionowanie oficjalnie jest z powodów ideologicznych, że nie trzeba z Polską, że to sprawa Emigracji, która powinna Bibliotekę finansować (tylko należy się do niej odpowiednio zwrócić) itp. Jednak przypominam, że przed 1999 rokiem budżet był tak niski, że doszło do tych zawilgoceń, zagrzybienia i innych zniszczeń, właśnie wtedy, gdy jedna z osób, które obecnie twierdzą, że Emigracja mogłaby wszystko sfinansować, była członkiem dawnej Rady i mimo tego nic nie robiła! A poza tym są, być może, inne powody, o których wolałbym nie mówić, gdyż każdy może mieć swoją opinię; niektórzy może nie lubią, gdy coś się robi bez ich udziału?

Jest to wszystko przykre, ale jestem optymistą. Bo, na szczęście, mogliśmy zrobić co było konieczne do zrobienia, przy poparciu zdecydowanej większości naszych członków, a sprawa sądowa powinna się skończyć także po ich myśli.

Czy ten spór miał wpływ na prace restauracyjne Biblioteki?

Brak formalnego właściciela prawnego powodował, że wszystkie inwestycje remontowe stały pod znakiem zapytania. Dwaj główni mecenasi i sponsorzy, czyli Fundacja im. Zygmunta Zaleskiego i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” którzy wspólnie zapewniają ponad 80% funduszy, wyraźnie napisali, że nie włożą tych naprawdę poważnych pieniędzy, jeżeli nie będzie legalnego właściciela. Bez porozumienia z Akademią nie byłibyśmy więc w stanie wykonać tych wielkich prac. Na szczęście sponsorzy zaufali nam i mimo tych spraw sądowych, remont jest na ukończeniu.



Jedna z odnowionych sal Biblioteki

Na pokrycie kosztów remontu i prac z nim związanych złożyły się dotacje z wielu źródeł. Jaki wkład wniosła „Wspólnota Polska”, a za jej pośrednictwem obecne władze polskie?

Co do kosztów całej operacji, wynoszą one 3 miliony 850 tysięcy euro, z tego ponad 50% finansuje Fundacja im. Zygmunta Zaleskiego, trochę więcej jak 30% „Wspólnota Polska” (ze środków Senatu RP przeznaczonych na opiekę nad Polonią i Polakami za granicą), około 2,5% Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, a resztę – francuskie Ministerstwo Kultury oraz Région Ile-de-France i około 5% THL z funduszu własnego.

Czy z chwilą ukończenia obecnych prac Biblioteka będzie miała ustabilizowaną sytuację finansową dla zapewnienia sprawnego funkcjonowania w przyszłości?

Umówiliśmy się z Polską Akademią Umiejętności, że zwróci się ona o subwencję na tę działalność i już wiemy, że na 2004 rok PAU otrzymała 1 milion 200 tysięcy złotych (czyli 250 tysięcy euro) na funkcjonowanie Biblioteki. Mamy nadzieję, że taki budżet będzie odnawiany co roku, a może nawet zwiększony. Warto przypomnieć, że cały dawny budżet wynosił ok. 300 tysięcy euro. Z naszej strony Fundacja Zaleskich dokłada między 300 a 500 tysięcy euro rocznie. Tak więc będziemy mieli całkiem przyzwoity budżet (choć nigdy nie jest dosyć) na funkcjonowanie, a co ważniejsze – będziemy mogli korzystać z fachowców z Polski, np. w dziedzinie



Magazyny biblioteczne



Zbiory przed rozpakowaniem



W starożytnych piwnicach mieszczą się urządzenia techniczne

bibliotekarstwa. Już w tej chwili mamy pięć osób przysyłanych do nas przez PAU, które pracują w Bibliotece. Partycypacja PAU w budżecie to, oczywiście, subwencja rządu polskiego, skierowana na Bibliotekę za pośrednictwem Akademii. Co do szczegółowego sposobu wykorzystania tych pieniędzy, odbywa się ono w drodze porozumienia się z Akademią.

Jakie będą zmiany w Bibliotece, ile stanowisk badawczych – po całkowitym uruchomieniu – Biblioteka będzie mogła zaoferować zainteresowanym?

W pierwszej kolejności przewidujemy otwarcie czytelnicy, w której będzie szesnaście-osiemnaście miejsc do pracy. Dotychczas czytelnia była czynna tylko po południu, w pewnych godzinach. Wielu materiałów czy starodruków nie można było w niej udostępnić ze względu na możliwość uszkodzenia itp. Chcemy więc stworzyć nową kategorię tzw. użytkowników akredytowanych, którzy chcą prowadzić studia i badania. Dlatego teraz czytelnia będzie otwarta dla czytelników „zwykłych” natomiast dla „akredytowanych” którzy będą chcieli studiować nasze zbiory specjalne, uruchomimy dwanaście miejsc w trzech pracowniach specjalistycznych: rękopisów, druków i dzieł artystycznych, dostępnych w tych samych godzinach, w których pracują wszyscy nasi pracownicy. Dzięki temu będzie łatwiejszy dostęp do materiałów, a zakres udostępnianych dzieł będzie dużo szerszy, niż w czytelnicy.

Jak chodzi o personel i funkcjonowanie Biblioteki, dawniej budżety nie pozwalały na prawidłowe utrzymanie budynku, zbiorów i zapewnienie prawidłowego udostępniania. Podobnie jest z inwentaryzacją naszych kolekcji – do tej pory ok. 30 tysięcy pozycji pozostaje jeszcze nie zinwentaryzowanych. Teraz na ten cel przewidujemy spory budżet, pozwalający także na stopniową informatyzację katalogów, a także na organizowanie seminariów, kolokwium itp.

Czy nie przewiduje się jakieś formy odpłatności za korzystanie z Biblioteki?

Nie, ponieważ utrudniłoby to zarówno dostęp do zbiorów, jak i księgowanie. Biblioteka powinna być dostępna dla wszystkich – badaczy, studentów, miłośników, poza tym obecny budżet pozwala na przyzwoite funkcjonowanie bez uciekania się do takich środków. Biblioteka jest przecież dla wszystkich – nie tylko dla emigracji mieszkającej we Francji, ale dla Polaków z innych krajów oraz tych zamieszkałych w Polsce. To jest część kultury i historii Polski. Dlatego zawężanie Biblioteki do emigracji we Francji jest, moim zdaniem, nieludzkie.

Były zapewne też głosy za przeniesieniem zbiorów do Polski, wzorem zbiorów z Rapperswilu?

Tak, ale my wyraźnie mówimy, że nie wchodzi to w rachubę. Wobec rozszerzenia Unii Europejskiej uważamy, że mając tak wyjątkową placówkę, która została stworzona dzięki Polakom z emigracji, ale też dzięki przyjaciółom-Francuzom – to znaczy mieć witrinę kultury i historii polskiej w Paryżu, który jest przecież bardzo ważnym ośrodkiem na Zachodzie. Nie jest to aż tak daleko od Polski, aby badacze z kraju nie mogli z Biblioteki korzystać, a zarazem ma tę zaletę, że dzięki położeniu w Paryżu może być widoczna w całym świecie zachodnim.

Jaka jest znajomość Biblioteki wśród badaczy i naukowców zachodnich – choćby francuskich?

Prawdopodobnie niewystarczająca. Dotychczas i budynek, i zbiory nie miały warunków, by szerzej otworzyć się na badaczy z innych krajów. Działalność była bardzo skromna, brakowało pieniędzy nawet na zabezpieczenie najcenniejszych zbiorów; nawet niektóre rękopisy Mickiewicza są zakażone grzybami!

W przyszłości mamy zamiar skierować naszą działalność na historię, ekonomię itp. i nawet tworzymy teraz Radę Naukową, złożoną z wybitnych postaci. Przewodniczącymi Rady będą ze strony francuskiej pani Helene Carrere d'Encosse, stały sekretarz naukowy francuskiej Akademii, ze strony polskiej – prof. Bronisław Gerek. Będziemy więc mieli dwoje ludzi bardzo znanych we Francji i w Europie, którzy nam pomogą upowszechnić wiedzę o Bibliotece.

Jakie imprezy planuje Pan na najbliższą przyszłość?

Przygotowujemy na wrzesień br. seminarium na 150-lecie Towarzystwa, które przypada w tym roku oraz 28 czerwca seminarium z okazji 60. rocznicy Powstania Warszawskiego. Będzie wystawa na ten temat w Hôtel Sully (otwarcie 24 czerwca). W październiku mamy też zaplanowane seminarium na temat spadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów – Polski i Litwy. Bo przecież Biblioteka była stworzona jeszcze w okresie, kiedy Wilno i Lwów znajdowały się w orbicie polskiej. Mamy obecnie przyjazne stosunki z Litwinami, Białorusinami, Ukraińcami, a ich badacze są zainteresowani współpracą z nami. Pierwsze wizyty zaplanowane są w październiku...

Na koniec pragnę powiedzieć, że mam nadzieję, iż to wszystko dojdzie do skutku, że wszystkie burze przeminą... Pierwszy raz w historii naszego Towarzystwa mniejszość toczy procesy przeciwko większości. W dobrej demokracji mniejszość, która ma inne zdanie, podporządkowuje się opinii większości – a tu niestety, nie.

W każdym razie prace są skończone, magazyny gotowe, nowoczesne urządzenia działają, teraz musimy tylko stopniowo konserwować, odkażać i restaurować nasze zbiory. I udostępniać! Mamy dużo pomysłów i dobrej woli, i mam nadzieję, że nasi opolenci przekonają się do nas i uznają, że ich zastrzeżenia są niezasadne.

Dziękuję Panu za rozmowę, gratuluje i życzę realizacji wszystkich tych ambitnych zamierzeń.

Rozmawiał Piotr Mystakowski

Fot. autora

Biblioteka Polska w Paryżu – zarys historii

Po upadku Powstania Listopadowego 1831 roku do Francji przybyła wielka fala polskich emigrantów, związanych z powstaniem: dowódców i żołnierzy, polityków i dyplomatów, działaczy i artystów. Przepojeni duchem patriotycznym, skazani na odcięcie od Ojczyzny, emigranci zaczęli natychmiast organizować się w najróżniejsze związki i stowarzyszenia. Powstała pilna potrzeba stworzenia emigracyjnego ośrodka kultury polskiej, zarówno skupiającego polskich patriotów, jak i gromadzącego dzieła polskiej kultury.

W dniu 24 listopada 1838 roku powstała Biblioteka Polska, na której zbiory złożyły się zasoby różnych polskich stowarzyszeń: Towarzystwa Pomocy Naukowej (zał. 1832), Towarzystwa Literackiego (zał. 1832), Wydziału Statystycznego (zał. 1836) i Wydziału Historycznego (zał. 1836). Na czele Rady Bibliotecznej stanął książę Adam Jerzy Czartoryski, zaś wśród członków byli: Julian U. Niemcewicz, gen. Karol Kniaźiewicz, Teodor Morawski, Ludwik Plater, Karol Sienkiewicz.

Zbiory Biblioteki zaczęły szybko się powiększać dzięki darom i zapisom. Szybko powstała potrzeba stworzenia odpowiednich warunków do przechowywania zbiorów – rozpisano więc składkę publiczną na utworzenie stałej siedziby. Ogromna hojność polskich emigrantów, a w szczególności pomoc finansowa Władysława Zamoyskiego i Zygmunta Krasieńskiego pozwoliły nabyć w 1854 r. budynek przy Quai d'Orleans 6, będący siedzibą Biblioteki do dzisiaj. Od tego czasu opiekę nad Biblioteką sprawuje Towarzystwo Literacko-Historyczne, później przekształcone na Towarzystwo Historyczno-Literackie. Pierwszym dyrektorem Biblioteki został wybitny znawca starodruków, archiwista i bibliofil, Karol Sienkiewicz. Biblioteka szybko stała się głównym duchowym centrum polskiej emigracji we Francji. W jej siedzibie odbywały się wykłady i zebrania (polityczne i literackie), stąd wyruszały patriotyczne pielgrzymki. Z Biblioteką wiązały się nazwiska wybitnych twórców i działaczy emigracyjnych: Władysława Mickiewicza, Franciszka Pułaskiego, księcia Andrzeja Poniatowskiego, Zygmunta Lubicz-Zaleskiego, Leszka Talko i wielu innych.

Obecne zbiory Biblioteki to ok. 220 tysięcy książek, 30 tysięcy druków ulotnych, 5 tysięcy rękopisów, bogaty zbiór map i atlasów. Na kolekcję dzieł artystycznych składają się liczne dary i legaty testamentowe polskiej Emigracji: legat Macieja Wodziańskiego z 1848 r. to tysiąc monet i medali; pamiątki mickiewiczowskie, przekazane przez syna poety, Władysława, to podstawa dzisiejszego Muzeum Adama Mickiewicza oraz tzw. Salonu Chopina. Charles de Montalambert, przyjaciel Polaków, pisarz, tłumacz i polityk, ofia-

rował w 1869 r. zbiór rycin. Po drugiej wojnie światowej wpłynęły legaty m.in. Kamila Gronkowskiego (bogata kolekcja dzieł sztuki), zapis testamentowy paryskiego artysty-rzeźbiarza Bolesława Biegasa, dary wnuczek malarza Teofila Kwiatkowskiego, spuścizna Józefa Brodnickiego, a w 1993 r. – dorobek Jana Ekierta. Wśród darczyńców wymienić także należy m.in.: Denise Wrotnowską, Rose Bailly, Franciszka Pułaskiego, Kazimierza Woźnickiego, Henri de Montforta, Władysława Dąbrowskiego, Stanisława Pstrokońskiego, Franciszka Studzińskiego i Irenę Paczkowską.

Dzisiejsze zbiory Biblioteki Polskiej i Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu stanowią najbogatszą kolekcję skarbów polskiej kultury (przed XX wiekiem) poza granicami Kraju.

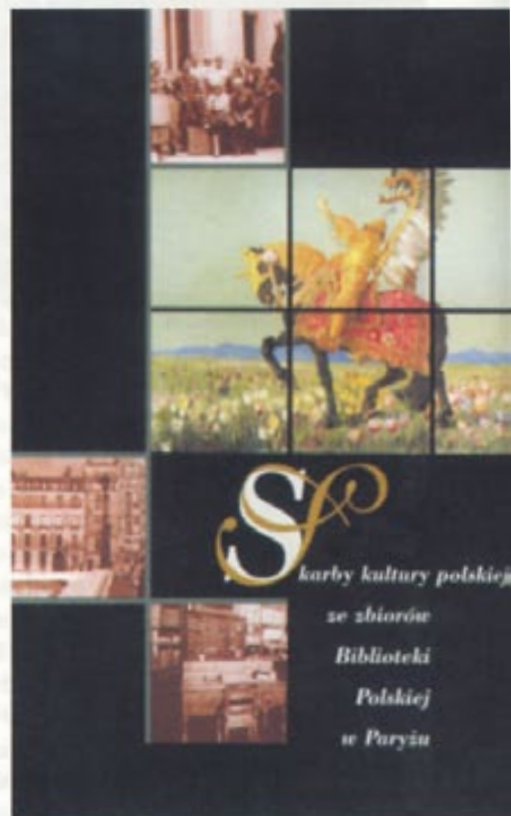
Warszawska wystawa „Skarby kultury polskiej ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu”

Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie i warszawska Fundacja Kultury wraz z Biblioteką Polską w Paryżu przygotowały bezprecedensową, monumentalną wystawę pt. „Skarby kultury polskiej ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu” której otwarcie nastąpiło 4 maja br. Honorowy patronat nad wystawą objęli prezydent RP Aleksander Kwaśniewski i prezydent Republiki Francuskiej Jacques Chirac.

Wystawa prezentuje, po raz pierwszy w Polsce, najcenniejsze dzieła, skarby ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu – najstarszego i największego ośrodka polskiej emigracji.

Wśród eksponatów znajdują się dokumenty i rękopisy sławnych Polaków, m.in. Adama Mickiewicza, Juliana Ursyna Niemcewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasieńskiego i Fryderyka Chopina. Są tu takie rarytasy historyczne jak list królowej Bony czy akt detronizacji cara Mikołaja I z 1831 roku. Bogato reprezentowane są emigracyjne wydania wielu arcydzieł polskiej literatury. Drugi dział wystawy stanowią cenne dzieła sztuki polskiej: obrazy Olgi Boznańskiej, Teofila Kwiatkowskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Józefa Chełmońskiego, Leona Wyczółkowskiego, Józefa Pankiewicza, a także rysunki i akwarele Cypriana Norwida i rzeźby Bolesława Biegasa.

Wystawa będzie czynna do końca lipca, następnie zostanie przeniesiona do Muzeum Narodowego w Krakowie (24 września – 28 listopada 2004).



Polonia z bliska i z daleka

BRAZYLIA

Śladami Polaków w gaúchowskich górach

Brazylia, zajmując największy obszar na kontynencie południowoamerykańskim, odznacza się zakorzenionym historycznie zróżnicowaniem regionalnym, którego dzisiejsze oblicze kształtowały napływające narodowości, nie wyłączając polskich imigrantów i ich potomków. Jednym z takich regionów jest południe Brazylii, a zwłaszcza stan Rio Grande do Sul.

Krajobrazowo, stan ma różnorodne ukształtowanie i roślinność, co pozwoliło na kontynuowanie miejscowych tradycji pasterskich gaúcho i wprowadzanie nowych rodzajów kultur rolniczych. Rozciągający się płaskowyż na ogół wykorzystywano na pastwiska i uprawy rolnicze, natomiast stoki górskie, z uwagi na odpowiednie nasłonecznienie, przystosowano pod winorośle. Walory klimatyczne szybko dostrzegli włoscy przybysze, którzy przyczynili się do rozwinięcia produkcji wina w rejonie gaúchowskiego łańcucha górskiego.

Obszar ten, przecinany wijącą się doliną rzeki Das Antas, dostarcza nie tylko wyjątkowych widoków, ale jest też kolebką europejskiej sagi osadników w ujarzmianiu dziewiczych stoków. Toteż wkład imigrantów jest współcześnie coraz bardziej doceniany i dokumentowany przez ich potomków. Traktuje się go jako integralny element lokalnej historii i południowobrazylijskiego regionalizmu, które przeciwstawia się naporowi wpływów globalizacyjnych.

Swoją aktywność w tym dziele wzmogła również ludność polskiego pochodzenia. Odszukuje się miejsca pierwotnego osadnictwa imigrantów w zarośniętych nadrzecznych tropikach. Oznacza się pamiątkowymi tablicami odnalezione miejsca pochówku Polaków, a tam, gdzie pamięć historyczna pozwala – odtwarza się drewniane kapliczki i dzwonnice, świadectwo osadnictwa polskich pionierów.



Na granicy stanów Rio Grande do Sul i Santa Catarina



Odrestaurowana dzwonnica polska nad rzeką Das Antas



Potomek polskich osadników w poszukiwaniu miejsca pierwszej polskiej kaplicy

Pojawiają się też nowe publikacje podnoszące wątki historyczne migracji bądź problemy etniczności we współczesnym społeczeństwie brazylijskim. Należy do nich niedawno wydana w Bento Gonçalves praca Vitora Inácio Kozowskiego (Kozłowski) pt. „Estes Imigrantes entre outros. Imigração polonesa na serra gaúcha”.

Dzisiejsza gmina Bento Gonçalves jest całkowicie dziełem kolonizatorów z Europy. Wydzielona administracyjnie już w 1890 roku, jest starym regionem osiedleńczym, liczącym obecnie ponad 100 tysięcy mieszkańców, których skład etniczny odzwierciedla udział poszczególnych narodowości w rozwoju tego regionu.

Samo miasto municypalne Bento Gonçalves, dawna kolonia Dona Isabel, zostało założone przez rodziny przybyłe z północnej Italii. Kolonizacja włoska odbiła się na charakterze miejscowej architektury. Natomiast zakładane winnice i bogactwo gatunków produkowanych win uczyniły z Bento Gonçalves „Brazylijską stolicę winorośli i wina”.

Jednak Włosi nie byli jedynymi osadnikami. Mało znanymi epizodami jest wczesne, jeszcze

u zarania XIX wieku, przybycie tu francuskich Szwajcarów. Nie pozostawili oni po sobie tak znaczącego wpływu jak Włosi, ale ich trud przedzierania się przez dziewicze tereny okupiony został znacznym wyniszczeniem tej wczesnej fali osadników. Byli też Niemcy, a w późniejszej fazie osiedleńczej nie zabrakło również Polaków.

Pierwsi polscy koloniści w gminie Bento Gonçalves osiedli w Colôna Conde d'Eu i Dona Isabel. Tereny rozłożone wzdłuż Linha Azevedo Castro, Santa Teresa i w 3 Seção do Rio das Antas wielokrotnie występują w dokumentach archiwalnych municypium jako obszar związany z polskim osadnictwem. Chociaż kolonia Conde d'Eu przed przybyciem Polaków w 1875 roku zamieszkała była już przez wcześniejszych przybyszów: Szwajcarów, Francuzów, Włochów i Niemców, jednakże dane archiwalne potwierdzają, że wielu Polaków w kolonii było zarejestrowanych według wydanych im dokumentów państw zaborczych. Może to wskazywać na znacznie wcześniejsze przybywanie Polaków, zwłaszcza z zaboru pruskiego w te strony.

Ludności wywodzącej się z terenów względnie nizinnych przypadły do zagospodarowania spadziste zbocza górskie. Dlatego Polacy po kilkuletniej adaptacji rozglądali się za żyzniejszymi glebami i bardziej nizinnym ukształtowaniem. Niektórzy przenosili się



Dorzecze Das Antas zasiedlone przez Polaków

w inne strony, inni zmieniali zajęcie i z czasem urbanizowali się. Znaczna część pozostawała, niekiedy mieszając się z innymi narodowościami i gubiąc „rodowościowe” ślady. Wprawdzie wszyst-



Wiktor Kozłowski z pędami zielonej i czerwonej rycyny...

kie te procesy wpłynęły na późniejsze trudności niektórych rodzin w określeniu własnego pochodzenia, niemniej nie zanikło w nich zainteresowanie swoim pochodzeniem.



... i w gronie Polaków z gminy Bento Gonçalves

Obecnie potomkowie pierwszych osadników chcąc dowiedzieć się o czasie przybycia swych przodków na ziemię brazylijską, poszukują własnego rodowodu i odtwarzają genealogie rodzinne. W tym też duchu prowadzona była pięcioletnia praca archiwalna przez autora. Dokumentując początki polskiej imigracji z Pomorza Gdańskiego do Brazylii, Wiktor Kozłowski tworzył pracę pozwalającą zainteresowanym uzupełnić wiedzę o swoim pochodzeniu. Opierając się na różnorodnych źródłach archiwalnych, odtwarza nazwiska pionierów, podaje ich dalsze koligacje oraz analizuje proces osiedleńczy, poczynając od pierwszego miejsca zatrzymania w stanie Rio Grande do Sul. Z kolei, koncentrując swoją uwagę na historii pierwszych polskich kolonii w gminie Bento Gonçalves, autor w pełni wywiązał się z założonego celu uratowania przed zapomnieniem tego, co jeszcze możliwe z historii heroicznych pionierów. Ukazał jednocześnie innym narodowościom polski wkład do rozwoju gminy.

Ponadto, tłumacząc historyczny kontekst polskiej imigracji do Brazylii przyczynił się do większego zrozumienia położenia politycznego Polaków w okresie zaborów. Częstokroć wyśmiewani jako imigranci „bez flagi”, w okresie pozbawienia Polski swojej państwowości Polacy stawali się obiektem negatywnych stereotypów w Brazylii. Niektóre z nich przetrwały do czasów współczesnych. Toteż poznanie tradycji ojców kształtuje dziś mentalność i otwarcie na inne grupy etniczne. Książka Wiktora Ignacego Kozłowskiego, dostępna w języku portugalskim, w pełni odpowiada temu zapotrzebowaniu.

Panel o polskiej emigracji w Porto Alegre

Coraz większe zainteresowanie brazylijskiego społeczeństwa kulturą krajów pochodzenia swoich przodków spowodowało poszukiwanie przez organizacje etniczne różnorodnych form jego zaspokajania. W nurcie tego procesu znaleźli się również Brazylijczycy polskiego pochodzenia, zamieszkujący w znacznym zagęszczeniu południową część kraju.

W Porto Alegre, stolicy stanu Rio Grande do Sul, skorzystano z cyklicznej imprezy Międzynarodowych Targów Książki. Już w 2002 roku wzbogacono ich formułę o zorganizowanie stoiska z książkami tematycznie nawiązującymi do zagadnień polskich. W kolejnej, 49. edycji Targów Książki postanowiono do programu imprezy wprowadzić panel o historii polskiej imigracji. Pomysł spotkał się z poparciem organizatorów targów, a w jego realizacji wzięło udział kilka podmiotów. Należały do nich: BRASPOL na stan Rio Grande do Sul oraz w Porto Alegre, JUPEM z Erechim, Stowarzyszenie Polonia w Porto Alegre i Fundacja Polska FUNDAPOL. Panel odbył się pod protektorem konsula honorowego RP, Marii Wandy Krępińskiej Groch z Erechim, a pracami koordynowała historyk Aidê Campello Dill.

Problematyka panelu koncentrowała się głównie na historycznych aspektach procesu migracyjnego polskich osadników do Brazylii, który zwłaszcza nasilił się w ostatniej dekadzie XIX wieku. Skupiono się jednakże na specyfice lokalnej wybranych regionów: Missões, Serrana i Alto Uruguai – w stanie Rio Grande do Sul oraz na polskich enklawach w północnej Santa Catarina, stanie o przeważającym środowisku niemieckich osadników. Były też liczne odniesienia do czasów współczesnych, w tym do rozpowszechnio-



nych poszukiwań korzeni oraz śladów dziedzictwa kulturowego wniesionego przez polskich pionierów. Było to o tyle uzasadnione, iż doktorabadawczy panelistów nawiązywał do tej problematyki. Ciekawy wątek wprowadziła też dyskusja o wkładzie polskim do kultury brazylijskiej.

W gronie dyskutantów znalazł się Paulo Tomaz Marmilicz z Linha Bom Jardim, miejscowości położonej

w gminie Guarani das Missões, zamieszkałej głównie przez Polaków. Miejscowość ta szczyty się Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej, do którego corocznie przybywają pielgrzymki z Rio Grande do Sul, a także bardziej odległych stanów. Historyk P.T. Marmilicz, autor m.in. pracy: „Antiga Colônia de Guarani das Missões e suas relações atuais”, nawiązał również w swoich badaniach do Bom Jardim, publikując w stulecie osady monografię „Linha Bom Jardim Centro – Cem Anos de Colonização (1891-1998)”

Kolejnym mówcą był Vitor Inácio Kozowski, który zawarł rezultaty swoich kilkuletnich poszukiwań genealogicznych w gminie Bento Gonçalves na stronicach niedawno wydanej pracy „Estes Imigrantes entre Outros. Imigração Polonesa na serra gaúcha”. Badacz miał też wieczór autorski, na którym podpisywał swoją książkę. Z kolei Neusa Cidade Garcez z Erechim, filozof i historyk, autorka wielu artykułów o tematyce imigracyjnej, swoje związki z problematyką polskiej obecności w tym regionie przypieczętowała wydawnictwem „Colonização e Imigração em Erechim: A Saga das Famílias polonesas (1900-1950)”. Natomiast Wilson Carlos Rodycz z Mafry, w dziele „Colônia Lucena/Itaiópolis – Crônica dos Imigrantes Poloneses” poświęca swe zainteresowanie imigracji polskiej w stanie Santa Catarina.

Moderatorem panelu była historyk Janina Wenczenowicz, a przewodniczył mu Andrzej Hamerski, prezes Centralnej Reprezentacji Brazylijsko-Polskiej BRASPOL na stan Rio Grande do Sul.

Panel przyczynił się do większego rozpropagowania wiedzy o polskiej obecności w Brazylii, a jednocześnie był sposobnością dla następnych pokoleń do zapoznania się z dotychczasowym dorobkiem naukowym i czasopiśmienniczym poświęconym tej problematyce. ■

Tekst i zdjęcia – Elżbieta Budakowska

ŁOTWA

Szkice z Dyneburga

Europa Środkowo-Wschodnia swoją różnorodność zawdzięcza między innymi bogactwu miast, które na przestrzeni dziejów przechodziły z rąk do rąk i które gościły w swoich murach narodowe mozaiki. Miasta te dla różnych nacji rozmaicie się nazywają i w kulturach wielu narodów zajmują czasem wyjątkowe pozycje, które dla innych, zdarza się, są nie do przyjęcia. W tej najbliższej nam części Europy, takimi miejscami są: Wilno, Grodno, Mińsk, Wrocław, Lwów itd. Do tej listy niewątpliwie dodać należy Daugavpils.

Jest to 118-tysięczne miasto, drugie pod względem wielkości na Łotwie. Historycznymi nazwami są: rosyjski Dźwińsk albo bardziej swojski Dyneburg, pamiętający Rzeczpospolitą Obojga Narodów, naoczny świadek chociażby wojen ze Szwedami w XVII wieku.

Miasto zawdzięcza niezwykłość wspaniałemu położeniu nad Daugavą (Dźwiną) i uważnego przechodnia potrafi zauroczyć. Jest nieduże, spokojne, ale w słoneczne dni bardzo ruchliwe i w pełni prezentujące przyjazne oblicze. Bez wieżowców, wysokich gmachów, gdzie jedynie wieże kościołów i cerkwi królują nad miastem. Jednak oprócz pięknych uliczek i wspaniałej architektury sakralnej cechą tego miasta, zdaje się najważniejszą, jest jego wielokulturowość. Mieszkają tutaj zarówno Łotysze, Rosjanie, Polacy, jak i Białorusini czy Ukraińcy.

Charakter miastu nadają Rosjanie, których jest 70%, wszędzie słychać język rosyjski i gdyby nie witryny sklepowe z napisami łotewskimi, zdawałoby się, że to Rosja. Brak znajomości łotewskiego u przybysza nikogo tutaj nie peszy. I tak wszyscy, nie-Łotysze, rozmowę zaczną po rosyjsku. Co więcej, większość z nich równie słabo mówi po łotewsku, podobnie jak polski turysta.

Z Łotyszami jest odwrotnie, zgodzą się rozmawiać po rosyjsku dopiero wtedy, gdy dowiedzą się, że nie jesteśmy stąd, a Polaków lubią i bardzo chętnie podtrzymują rozmowę. Natomiast są bardzo restrykcyjni wobec miejscowych mniejszości, egzekwując od nich znajomość języka państwowego. Dobrym przykładem są zakupy w sklepie. Kupując, mówią po łotewsku nawet gdy widzą, że sprzedawca, niewiele rozumiejąc, po prostu zgaduje co podać.

Przez swój charakter czyli dominację rosyjską, Daugavpils jest drzazgą w oku łotewskiego państwa narodowego; państwa, w którym Łotysze mają jedynie 58% z ogólnej liczby ludności. Trochę legendarna wobec tego stała się sprawa, gdy na początku lat 90-tych wydrukowano mapę kraju, bez zaznaczonego Dyneburga, tak jakby chciano podkreślić swoją niechęć do Rosjan. To musiał być przypadek, ale politycy z Rygi dalej nie lubią tutaj przyjeżdżać; zresztą, mało kto ich tu oczekuje.

Oczywistym jest fakt, że wynika to z uwarunkowań psychospołecznych, bowiem Rosjanie z nacji dominującej w okresie sowieckim, stali się mniejszością, w ich mniemaniu dyskryminowaną, rugowaną z pracy i pozbawianą czci i tożsamości w imię niejasnych celów łotewskich nacjonalistów.

Ale cóż łotewscy politycy mają im do zaoferowania? Naturalizację, bezpłatne, już teraz, kursy łotewskiego, reformę edukacji, która uprzywilejowuje język państwowy, ostre kryteria nadawania obywatelstwa. Do tego dochodzi, choć już nie tak często, zwykła

ludzka niechęć, wynikająca z tradycyjnego utożsamiania Rosjan jako okupantów.

Jednak mimo to wiele osób uświadamia sobie, że bez znajomości języka państwowego nie można zejść daleko. Lepszą pracę dostają ci, którzy łotewski opanowali. Rozmawiając zwłaszcza ze studentami widać troskę i obawy o ich przyszłość na rynku pracy. Uważa się, iż istniejące nauczanie na Uniwersytecie w Daugavpils poprzez formowanie na kierunkach studiów zarówno grup rosyjskojęzycznych jak i łotewskojęzycznych, prowadzi do wstępnej selekcji i z góry skazuje jedną grupę na bezrobocie, a przynajmniej na brak pracy w swoim zawodzie. Cóż z tego, skoro większość uczniów szkół średnich z rosyjskim wykładowym nie jest w stanie studiować po łotewsku. A nowa reforma, dodajmy bardzo kontrowersyjna, likwidująca to zjawisko, odbierana jest w środowisku Rosjan jako zamach na samoidentyfikację rosyjskich dzieci i silnie krytykowana nawet z Moskwy, której de facto to nie dotyczy. Ale mieszkający na Łotwie Rosjanie o swojej niedoli lubią pisać do prezydenta... Władimira Putina. W sprawie reformy edukacji odpisał on nawet rosyjskiemu uczniowi, który obawia się tego, że większość przedmiotów od 2004 roku będzie miał po łotewsku. Prezydent Putin w swoim liście orzekł jasno, że język rosyjski na Łotwie brzmiał i brzmieć będzie nadal. To tylko przykład na ile zainteresowana jest Rosja w wewnętrzne sprawy Łotwy i na ile kwestia mniejszości potrafi być traktowana instrumentalnie przez Moskwę i skutecznie schładzać polityczne kontakty między tymi państwami.

Obawy dotyczące wejścia do Unii Europejskiej towarzyszą mieszkańcom Łotwy. Jednak zwykła rozmowa o Unii sprowadza się do typowych ogólników, że nie wiadomo jak to będzie i kto na tym skorzysta. Ciekawe spostrzeżenie wyraziła pani dyrektor szkoły podstawowej przy okazji rozmowy na temat aneksji krajów bałtyckich w roku 1940. Porównała ówczesny stan wiedzy i możliwość wpływania ludności na pozycję polityczną Łotwy z dzisiejszą: „Teraz też nie wiadomo czy naród chce, ale przesądzone – wstąpimy. Wtedy (w 1940 roku) może to i było dobrowolne – jak mówią Rosjanie, a może nie, niewiadomo – zupełnie jak dzisiaj. Tylko że dziś wchodzimy do zachodniego sojuza”.

Swobodne operowanie trzema nazwami miast w kontaktach z Łotyszami może doprowadzić do ciekawego odkrycia. Owszem, znają określenie Dyneburg, ale kojarzą go z okresem... polskiej okupacji. Tzw. Inflanty Polskie czyli dzisiejsza Łatgalia, w której znajduje się Daugavpils, podlegała Koronie i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu,



Uroczystość bierzmowania



Kościół Niepokalanego Poczęcia NMP

mu, z której wybierano dwu posłów na Sejm Obojga Narodów. W ocenie jednak Łotyszy, zwłaszcza narodo-wo bardzo wrażliwych, był to okres okupacji, a określanie miasta przez Polaków (zwłaszcza miejscowych) jako „Nasz Dyneburg” świadczy tylko o imperialnych zapędach.

Trwa ciągły dyskurs między badaczami historii i polityki o to, kto i kiedy był okupantem na Łotwie. Najpierw bowiem dominowali tam Niemcy (Zakony), potem próbowali Duńczycy, później swoje zabrali Polacy i Szwedzi. Następnie całość ziem w latach 1721-1795 przyłączyli do cesarstwa Rosjanie, twierdząc przy tym, choć nie bez racji, że zjednoczyli terytorialnie Łotwę, dając jej długi okres pokoju, dzięki czemu Łotwa w ogóle dzisiaj istnieje.

„Nasza” polska obecność na tych terenach mocno wpłynęła na wygląd miasta i stan dzisiejszych Inflant. Do dzisiaj mieszka tutaj znaczna i aktywna liczba Polaków. Są to potomkowie mieszkańców z okresu przedrozbiorowego, osadników

z okresu międzywojennego, jak i Polaków przybyłych z innych republik radzieckich w okresie sowieckim. Mają w mieście szkołę podstawową i średnią, Dom Polski „Promień” i własną gazetę („Słowo Polskie” jako dodatek do łotewskiej gazety „Latgales Laiks”). W mieście jest również wielki symbol bohaterstwa polskich żołnierzy – Krzyż upamiętniający kampanię łatgalską ze stycznia 1920 roku, w której pod dowództwem gen. Edwarda Rydza-Śmigłego połączone siły polsko-łotewskie, pokonały i usunęły bolszewików poza granice Łotwy. Podczas walki za wolność „naszą i waszą” zginęło kilkuset Polaków, a drugie tyle zmarło później z ran. Przez okres sowiecki cmentarz polski był zamieniony na wysypisko śmieci i dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Łotwę odbudowano pomnik by uczcić w ten sposób poległych.



Dom Polski „Promień”

Niedaleko Krzyża, przy ulicy Warszawskiej znajduje się siedziba organizacji polonijnej „Promień”, która stara się być ciągle centrum spotkań Polaków z Dyneburga. Ale zdaniem spotkanych tam ludzi, widać jednak trwały brak zaangażowania większej liczby rodaków. Co prawda przychodzą na okolicznościowe imprezy, takie jak „dzień babci” czy Wigilia, ale z każdym rokiem mniej, przy czym brakuje zwłaszcza młodzieży. Być może oprawa tych spotkań nie przemawia do młodych ludzi, bowiem zupełnie inne wrażenie odnosi się oglądając przedstawienia zespołu tanecznego „Kukuleczka”, gdzie młodzi artyści wspaniale polską kulturą prezentują, mówią wybornie po polsku, a także interesują się zarówno literaturą dawniejszą jak i współczesną z Polski. Nie utożsamiają swoich zajęć jako jedynie pielęgnowanie folkloru, ale poprzez narodowe tańce ludowe potrafią wspaniale zaznaczyć polskość i dają podstawy, by z dumą określać siebie mianem Polaka.

A gdyby tak zapytać mieszkańców Dyneburga o Polskę, to co odpowiedzą? Obraz naszego kraju jest bardzo pozytywny i to nie tylko dla miejscowych Polaków, chociaż ci ostatni potrafią wyidealizować sprawy z nim związane. Dotyczy to prozaicznych kwestii, takich jak to, że herbata czy kawa z Polski lepiej smakuje, a lekarstwa polskie pewnie są lepsze i tańsze. Niestety, na nadmiar informacji w mediach o Polsce nie można narzekać, bowiem właściwie komentarze o nas są szczątkowe. Jednak to co przede wszystkim podkreślają Łotysze to fakt, iż Polska jest krajem katolickim, bardzo religijnym o bogatej tradycji, historii i kulturze, gdzie chyba najważniejszą osobą jest papież Jan Paweł II. Inne charakterystyczne zdanie w ustach Łotyszy, do którego nie trzeba komentarza, brzmiało: „U was, to też Ruskich nie lubią”.

Mówiąc o Polakach na Łotwie dochodzi inna kwestia. Większość z tych naszych rodaków, którzy mieszkają w Daugavpils nie posiada obywatelstwa łotewskiego, legitymują się paszportem nieobywatela, a w statystykach głównie ujmowani są jako rosyjskojęzyczna mniejszość bez prawa do głosowania.

W roku 1998, podczas wizyty marszałka Płazyńskiego, na Łotwie było 20 tysięcy Polaków bez obywatelstwa, dzisiaj obywatelstwa nadal nie ma tyle samo osób. Najczęściej są to owi przybysze z innych republik radzieckich w okresie sowieckim, a więc uważani czasem jako ludność napływowa w okresie okupacji nie mająca praw mniejszości historycznej. Ale przecież Marszałek podpisał umowę, która przewidywała, iż sprawa naturalizacji Polaków przebiegać będzie sprawniej i ze znacznymi ulgami w imię dobrych wzajemnych stosunków. Wina może leżeć po obu stronach, Polacy którzy nie chcą się uczyć języka i Łotysze, którzy będąc w słabej pozycji i potrzebując obywateli lojalnych nie chcą stwarzać precedensu i uprzywilejować jednej z grup, dyskryminując przez to inną.

Oprócz polskości w sensie etnicznym dzięki okresowi polskiemu w Inflantach dominującą religią jest rzymski katolicyzm (cała Łotwa jest jednak zdecydowanie bardziej protestancka, a dopiero później



Budynek teatru



Jedna z ulic miasta



Gmach Uniwersytetu

prawosławna czy katolicka). Dzięki temu w mieście jest wspaniały kościół Niepokalanego Poczęcia NMP, czy też kościół św. Piotra przy Rigas iela (ulica Ryska, dawniej Lenina), a w niedalekiej Aglonie piękne sanktuarium, które odwiedził Papież w 1993 roku i do którego co roku wędruje tysiące pielgrzymów. Językiem uroczystości kościelnych oprócz łotewskiego jest oczywiście polski, a na polskie Msze św. przychodzą całe rzesze wiernych.

Kościół jest ciekawym miejscem dla zobrazowania wielokulturowości miasta. Sam wybór języków nabożeństw już na to wskazuje, ale tak ważna uroczystość jak bierzmowanie odbywa się w trzech językach. Biskup Rezeński-Agłonskiej diecezji Janis Bulis wygłosił homilię po polsku, łotewsku i rosyjsku, a zakończenie Mszy po łotewsku. Ten ostatni język nie pojawił się przypadkowo, bowiem kwestia łotewska jest na Łotwie ciągle dosyć żywa i istotne wydaje się jej wytłumaczenie dla pełniejszego zrozumienia dzisiejszej Łotwy.

Autochtoniczni mieszkańcy Łatgalii należą do narodu łotewskiego, ale jak to często bywa przy regionalizacjach, ich język nieco się różni od państwowego. Nie posiadają jednak odrębnego statusu, nie mają szkół łatgalskich i wyraźnego ruchu propagującego odradzanie się (czy raczej tworzenie) odrębnej tożsamości. Ale w piśmiennictwie rosyjskim można spotkać się poglądem o dyskryminacji Łatgalców, pokazując na ich przykładzie politykę władz w Rydze jako egoistyczną i jak zawsze antyrosyjską. Państwo nie uznaje ich za odrębny naród, co pisarze rosyjscy kwestionują, odbierając to za sposób utrzymania Łotyszy jako większości w państwie. Bez łatgalskich rodaków nie było by w kraju jednej dominującej (powyżej 50%) grupy narodowościowej, co zdaniem Rosjan, zmusiło by władze do zmiany polityki narodowościowej i innych ustaleń w kwestiach narodów Łotwy. Bardzo wyraźną odpowiedź na takie zarzuty wyraziła pani prof. Ina Druviete (przewodnicząca Komisji Ekspertów ds. Języka Łotewskiego), mówiąc w kwestii łatgalskiej: „jeśli nie będziemy trzymać się razem to Rosjanie nas pokonają”.

Może ta, niezbyt fortunna, wypowiedź ukazuje jednak poczucie niechęci i obaw Łotyszy w stosunku do działań ze strony Rosjan. Ale Łotysze odpowiadają również inaczej, że nie ma mowy o zmianie statusu narodu łotewskiego nawet po utracie większości, bowiem są oni u siebie i tworzą wspólnotę historyczną – w przeciwieństwie do Rosjan, którzy osiedli się tutaj w okresie okupacji (czyli między 1940 a 1991). Poza tym sami zainteresowani w pierwszej kolejności uważają się za Łotyszy dopiero później za Łatgalców, a całe zamieszanie przypisują jedynie wzajemnemu niezrozumieniu i kompleksom Rosjan oraz Łotyszy powodującym, że bez przerwy z jednej albo z drugiej strony co jakiś czas pojawiają się nieprzyjemne wystąpienia.

Dzisiejsza Łotwa to kraj maleńki z wieloma problemami, z którymi jak na razie radzi sobie nienajgorzej. To również piękny kraj, który mało jest znany polskiemu czytelnikowi, a który bez wątpienia jest na tyle ciekawy by go poznać.

Tekst i zdjęcia – Michał Patyna

Oświata polonijna

20-lecie Szkoły Przedmiotów Ojczystych

W lipcu br. Szkoła Przedmiotów Ojczystych przy Polskiej Misji Katolickiej Monachium I świętuje dwudziestolecie swego istnienia.

Początki tej sobotnio-niedzielnej szkoły parafialnej w Monachium sięgają wczesnych lat 80-tych. W tym czasie przybyło do Monachium bardzo dużo polskich rodzin z dziećmi, większość w oczekiwaniu na dalszą emigrację, którzy pragnęli by ich pociechy nie straciły kontaktu z wyniesioną z Polski wiarą katolicką oraz polskością. W grudniu 1982 roku, przebywająca w Monachium, siostra Rafała Piróg ze Zgromadzenia Sióstr de Notre Dame w Opolu zorganizowała pierwsze ogólnoparafialne spotkanie miłokojkowe dla dzieci, a rok później z inicjatywy pani Grażyny Kozłowskiej powstała przy Misji świetlica, do której uczęszczało 14 dzieci. W 1984 r. została ona przekształcona w szkołę. Zakupiono wtedy tablice szkolne, wprowadzono dzienniki lekcyjne i rozpoczęto regularną naukę. W pierwszych zajęciach szkolnych uczestniczyło 20 dzieci. Od samego początku szkoła rozwijała się bardzo dynamicznie, gdyż już po sześciu latach, w roku szkolnym 1990/91, na zajęcia sobotnio-niedzielne uczęszczało 100 dzieci, a trzy lata później było ich ponad 130. Od 1994 r. liczba dzieci w szkole utrzymuje się praktycznie na podobnym poziomie 130-140 uczniów. Wprawdzie wiele rodzin wyjechało z Monachium i rozjechało się po całym świecie, to jednak przez ostatnie dziesięciolecie przybywały z Polski nowe rodziny oraz równocześnie dorastały do wieku szkolnego dzieci emigrantów z lat 80-tych, mieszkających obecnie w Monachium i okolicy. Obecny rok szkolny kończy 145 dzieci, które uczyły się w 7 klasach szkolnych, jednej zerówce oraz dwóch grupach przedszkolnych. W soboty dzieci mają 4 godziny lekcyjne i uczą się w klasach od 1 do 7: religii, języka polskiego, śpiewu oraz historii i geografii polski. Zajęcia rozpoczynają się każdorazowo o 9.30 a kończą o 13.00. Natomiast w niedzielę odbywają się po dwie lekcje w przedszkolu oraz zerówce.

W 1991 roku wprowadzono obecnie istniejącą nazwę: „Szkoła Przedmiotów Ojczystych przy Polskiej Misji Katolickiej Monachium I”. Natomiast w 1995 r. szkoła stała się częścią Chrześcijańskiego Centrum Krzewienia Kultury, Tradycji i Języka Polskiego w Niemczech T.z., organizacji działającej w strukturach Polskiej Misji Katolickiej i obejmującej całe przyparafialne szkolnictwo w Niemczech. W latach 1991-1992 szkołą kierowała kilkunastoosobowa Rada Szkoły z księdzem proboszczem jako przewodniczącym na czele, którą w 1993 r. przekształcono w czteroosobowy Zarząd Szkoły. W skład Zarządu obok księdza proboszcza i ks. wikariusza wchodzi Dyrektor Szkoły i jego zastępca. Pierwszym Dyrektorem Szkoły był prof. dr hab. inż. Piotr Małoszewski. Od 1991 r. zaczął się też ukazywać biuletyn szkolny, zwany potocznie

gazetką szkolną, wydawany w nakładzie ponad 200 egzemplarzy. Ten około 30-stronnicowy, bogato ilustrowany zdjęciami biuletyn, ukazujący się w lipcu każdego roku, stanowi podsumowanie całorocznej pracy szkoły. Gazetka szkolna zawiera również wspomnienia dzieci i rodziców z imprez towarzyszących szkole takich jak: Dzień Nauczyciela, Odwiedziny Św. Mikołaja, Jasełka, Majówka, Dzień Matki, Festyn Sportowy czy Festiwal Piosenki Dziecięcej.

Dynamiczny rozwój szkoły w latach 90-tych nie byłby możliwy bez bardzo dobrej współpracy między księżmi a świeckimi, a szczególnie bez pełnego poparcia oraz rozumienia potrzeb i znaczenia szkoły ze strony ks. dr. Stanisława Pławeckiego CSSR, od 1991 roku proboszcza tutejszej parafii. Począwszy od tego też roku nastąpiło szybkie zaadaptowanie większości pomieszczeń parafialnych w budynku przy Hefistr. 26 na potrzeby lekcyjne, także obecnie szkoła dysponuje 7 salami na parterze i pierwszym piętrze budynku, a bywają okresy, że zajęcia odbywają się również w jednym z pomieszczeń w piwnicy. Integralną częścią szkoły jest kawiarenka, która jest nie tylko miejscem spotkań rodziców, ale również centrum życia towarzyskiego parafian.

Rozwój szkoły nie byłby możliwy bez społecznego zaangażowania się wielu osób, które swój wolny czas poświęciły dla dzieci, pracując społecznie przede wszystkim w Komitecie Rodzicielskim. Trudno zliczyć wszystkich tych, którzy w ciągu 20 lat działali społecznie w szkole. Jest to niewątpliwie grupa ponad 100 osób. Wśród nich byli tacy, którzy poświęcili się pracy społecznej przez okres blisko dziesięciu lat. Obok takich „pionierów” działalności społecznej jak panie Grażyna Kozłowska, Jagoda Konopka, państwo Cierniowie, Kurowscy, Małoszewscy, Szpetkowsky czy Zahn warto wspomnieć również panie Annę Habelę, Alę Szymkiewicz, Alicję Przybiciń czy Dorotę Wieluńską.

W okresie 1984-2004 w szkole prowadziło zajęcia ponad 50 nauczycieli. Z okazji 20-lecia szkoły może warto przypomnieć kilka nazwisk „długoletnich” nauczycielek. Są to panie: Maryla Majchrzak, Krystyna Michalska, s. Anna Flasz Urszulanka SJK, Lidia Karpińska, Gośka Górka czy Ewa Wczasek (obecna Dyrektorka Szkoły).

Jak podkreślał na zakończenie roku szkolnego w 2001 r., przedstawiciel MSZ konsul Piotr Golema: „Szkoła Przedmiotów Ojczystych przy PMK Monachium I ma ogromne znaczenie dla zachowania polskości, a jej działanie wychodzi daleko poza ramy nauczania religii i przedmiotów ojczystych, przyczyniając się w wielkim stopniu do zachowania wartości chrześcijańskich i ojczystych w tutejszym monachijskim środowisku”

Piotr Małoszewski

VIII Zjazd Nauczycieli Polonijnych

W dniach 28-31 maja 2004 w Niagara Falls w USA odbył się VIII Zjazd Nauczycieli Polonijnych, którego organizatorami byli Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej z jej przewodniczącym dr. Edmundem Osysko, przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Mira Szramel, kapelan polskich szkół ks. Tadeusz Bocianowski oraz Z. John Ordon, Teresa Sokołowska, Renata Szegłowska i Zdzisław Szramel.

Na Zjazd przybyło 225 nauczycieli i administratorów z 54 szkół oraz wielu znakomitych gości, m.in. dr Andrzej Krzysztof Kunert z Warszawy, ks. Krzysztof Pożarski z Sankt Petersburga, Krysty-

na Sadowska z Paryża. Specjalnie na Zjazd przyjechał z Polski wicemarszałek Senatu RP Ryszard Jarzęmbowski oraz prof. Jan Mazur z Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Obecni byli konsul generalny RP w Nowym Jorku Agnieszka Magdziak-Miszewska i wicekonsul Marek Skulimowski.

Zjazdy nauczycieli polonijnych odbywają się co dwa lata, służą integracji środowiska i wymianie doświadczeń, a każdemu przyświeca inne hasło przewodnie. Tegoroczny zjazd poświęcony był tematyce związanej z drugą wojną światową „Lata walki i cierpień narodu polskiego 1939-1945”, z okazji przydających rocznic, m.in. 60-lecia Bitwy o Monte Cassino, lądowania aliantów w Normandii, Powstania Warszawskiego oraz 60-lecia KPA.

Organizatorzy zaproponowali następujące tematy: Katyń – tło zbrodni i skutki polityczne; gen. Władysław Sikorski – Rząd Polski w Londynie; terror wobec społeczeństwa polskiego; prześladowanie duchowieństwa polskiego; niszczenie elit naukowych i kulturowych; Oświęcim – sieć obozów koncentracyjnych; tragedia dzieci polskich – wywózki; Armia Krajowa – cele i znaczenie walki; „Czerwone maki na Monte Cassino” – wojsko polskie na Zachodzie; Warszawa walczy – Powstanie Warszawskie; 1944 – powstanie Kongresu Polonii Amerykańskiej. Zaproszono grono historyków, znawców poszczególnych tematów oraz kombatanów, świadków historii. Z referatami wystąpili m.in.: prof. Kazimierz Braun, który mówił o niszczeniu polskiej kultury narodowej, dr Andrzej Kunert – o Powstaniu Warszawskim, prof. Włodzimierz Drzewieniecki – o polskim wojsku na Zachodzie, Helena Żmurkiewicz – o tułaczce polskich dzieci, Michał Preisler – o Auschwitz, Zbigniew Uzarowicz – o zbrodni katyńskiej.

W programie zjazdu znalazły się wykłady, dyskusje panelowe, wystawy fotografii wojennych oraz filmy dokumentalne, m.in. ważny film pt. „Żegota” o pomocy Żydom w czasie okupacji. Ponadto odbyły się ciekawe prezentacje nagranych w szkołach lekcji oraz dyskusje nad programami nauczania, świadczące o ogromnym zaangażowaniu i doświadczeniu nauczycieli polonijnych. Wykłady i panele poświęcone zagadnieniom wojennym stworzyły możliwość dyskusji nad metodami przeniesienia tych wiadomości do polskich szkół.

W wystąpieniu inauguracyjnym dr Edmund Osysko powiedział m.in.: „Zarówno nauczyciele jak i ich uczniowie mają obowiązek znać prawdziwe znaczenie takich haseł wywoławczych drugiej wojny światowej, jak: „Westerplatte”, „Pawiak”, „Oświęcim”, „Majdanek”, „Dywizjon 303”, „Narwik”, „Monte Cassino” czy „Powstanie Warszawskie”. Są to hasła, które symbolizują zarówno polskie cierpienia, jak i polską walkę. Tylko połączenie tych dwóch elementów doświadczeń daje prawdziwy obraz polskiej tragedii, której głębię może pokazać dziś tylko nauczyciel polonijny”.

Uczestnicy zjazdu, prelegenci, goście i weterani wzięli udział w licznych imprezach towarzyszących. W kościele Św. Stanisława w Buffalo odprawiona została polska Msza św., po czym odbyła się ceremonia złożenia kwiatów pod nowym pomnikiem poświęconym Polakom na Frontach Drugiej Wojny Światowej, usytuowanym nad jeziorem Erie. Z kolei w czasie bankietu wydanego z okazji 60. rocznicy powstania Kongresu Polonii Amerykańskiej wyróżniającym się nauczycielom wręczono Medale Komisji Edukacji Narodowej za szczególne zasługi dla rozwoju oświaty i wychowania. (JW)

Obowiązek pamięci

Kresowe elementy biografii Romualda Traugutta. Garść przypomnień

„Moim bohaterem jest Traugutt” – pisał autor „Pana Cogito” w 1981 roku. Dzisiaj, w 140. rocznicę śmierci Traugutta, straconego 5 sierpnia 1864 roku w warszawskiej Cytadeli, warto przypomnieć słowa człowieka, który rozumiał i poświadczył swym postępowaniem, iż władza „jest u nas aktem poświęcenia, a nie ambicji, i poświęcenia tego odmawiać Ojczyźnie nie możemy, kiedy widzimy jego konieczność”.

Jak wielu słynnych polskich bohaterów narodowych, pochodził z Litwy, gdzie spędził dzieciństwo i młodość, dokąd powrócił na krótko w latach dojrzałych... Stąd wyruszył na „święty bój” powstania styczniowego, by w niedługim czasie stać się ostatnim dyktatorem straceńczego zrywu i jedną z piękniejszych postaci „Stycznia 1863”.

„Krajem lat dzieciennych” Romualda Traugutta było lesiste i bagniste Polesie (dzisiejsza Białoruś). Urodził się 16 stycznia 1826 roku we wsi Szostaków (gubernia grodzieńska, powiat brzeski) dzierżawionej przez jego ojca, Ludwika.

W latach 1836-1842 był Traugutt uczniem gimnazjum w Świsłoczy, szkoły, która znajdowała się pod patronatem Uniwersytetu Wileńskiego i prezentowała wysoki poziom nauczania (do grona jej wychowanków należał wcześniej Józef I. Kraszewski), młody Romuald uczył się pilnie i dobrze – ukończył gimnazjum ze srebrnym medalem za wyniki w nauce.

Blisko dwadzieścia kolejnych lat życia spędził Traugutt daleko od rodzinnej ziemi. Gdy nie powiodły się młodzieńcze zamysły o studiach inżynierskich w Petersburgu, Traugutt zdecydował się, wzorem wielu ówczesnych Polaków, na służbę w armii carskiej.



Brał udział w tłumieniu Wiosny Ludów na Węgrzech i w wojnie krymskiej; szybko awansował (od junkra w batalionie saperskim do podpułkownika). Pochłonięty życiem zawodowym i rodzinnym polski oficer chyba nie myślał o powrocie w ojczyście strony. Z niewielu zachowanych listów prywatnych Traugutta do przyjaciela z wojska, Jana Karckiego wynika, iż

rozważał on ewentualne służbowe przeniesienie do Królestwa Polskiego. Z planów tych, jak wiadomo, nic nie wyszło, natomiast seria osobistych nieszczęść, jakie spadły na Traugutta na przełomie lat 1859/60, spowodowała nieoczekiwane zmiany w jego życiu. Jedną z tych zmian był powrót na Polesie.

Przypomnijmy: w okresie od listopada 1859 do maja 1860 roku umierają kolejno babka Traugutta (Justyna z książąt Szujskich Błocka), ukochana żona, Anna Pikiel i dwoje młodszych dzieci. W lutym 1860 roku zmarł dziadek Traugutta, Witalis Szujski, zostawiając mu w spadku niewielki majątek w Ostrowiu koło Kobrynia. Po wielu latach nieobecności, w połowie 1850 r. zrozpaczony i osierocony człowiek przyjechał w ojczyście strony, by uporządkować sprawy spadkowe. Podróż ta ożywczo, a może nawet wręcz terapeutycznie wpłynęła na pokonanego nieszczęściem Traugutta. Jak pisał 3 lipca 1860 r. do Karskiego, któremu zwierzał się z wielu swych „dusznych” sekretów: „serdeczne ciepło sił dodało do znoszenia dalszych kryzysów”.

Wróciwszy na Litwę, zapragnął tam pozostać. Aby zapewnić małym córeczkom (Annie i Alojzie) matczyną opiekę, ożenił się 1 czerwca 1861 r. z Antoniną Kościuszkówną, bliską krewną słynnego Naczelnika. Pod koniec 1861 roku poprosił o dymisję, którą ostatecznie otrzymał w czerwcu 1862 roku. Po 17 latach żołnierskich trudów osiadł w odziedziczonym Ostrowiu i rozpoczął w miarę spokojne życie ziemianina. Nie było to życie wolne od trosk. Zadłużony majątek nie przynosił Trauguttowi prawie żadnego dochodu. Spore koszty pochłaniał też proces z niejakim Bęklewskim, mężem ciotki Traugutta, roszczącej sobie prawa do Ostrowia. Przez jakiś czas Traugutt musiał współgospodarzyć Ostrowiem wraz z Bęklewskimi. Nowy dziedzic uważał, iż krewniak celowo rujnuje niebogatą majątność i obmyślił dość chytry plan, by raz na zawsze „skończyć z Bęklewskim”. Postanowił wystawić Ostrów na licytację, by potem wykupić majątek w całości.

Wszystkie te „spory w one lata” przerwało powstanie styczniowe. Traugutt – jak mówił później w zeznaniach – powstania „nikomu nie doradzał”, gdyż jako były wojskowy „widział całą trudność walczenia bez armii i potrzeb wojennych” z potężnym imperium. Sąsiedzi Ostrowia wiedzieli wszakże dobrze o jego żołnierskiej przeszłości i właśnie w Traugutcie dostrzegli idealnego kandydata na dowódcę organizowanego w okolicach Kobrynia oddziału powstańczego. Apollo Hofmeister, kolega Traugutta z lat szkolnych, a w powstaniu naczelnik województwa brzeskiego, pisał w liście do Agatona Gillera, iż w rozmowach z dziedzicem Ostrowia „kwestia była tak postawiona, że jeśli kto inny, a nie Traugutt mianowany będzie naczelnikiem oddziału, to żaden z ochotników do powstania nie pójdzie”. W obliczu takich argumentów Traugutt ustąpił, uznając swój akces do insurekcji za żołnierską i patriotyczną powinność.

Oficjalne przyjęcie przez dziedzica Ostrowia władzy nad oddziałem liczącym 160 ludzi „opatrzonych w myśliwską broń i wszelkie potrzeby” nastąpiło z końcem kwietnia 1863 roku, podczas zebrania okolicznej szlachty w Bożydarze Jana Mitraszewskiego, powstańczego naczelnika miasta Kobrynia. Najsylniejszym uczestnikiem owego zebrania (obok, rzecz jasna, Traugutta) okazała się Eliza Orzeszkowa, podówczas jeszcze nikomu nieznaną, młodą mężatką, mieszkającą w Ludwinowie (majątek męża Piotra) nieopodal Ostrowia. Traugutt wywarł na niej wielkie, niezatarte wrażenie. Po latach nazwie tego człowieka „wcieleniem cnoty męskiej, rycerskiej i polskiej”, a w cyklu powstańczych opowiadań: „Gloria

victis” stworzy jeden z najpiękniejszych i najbardziej sugestywnych portretów literackich Traugutta:

„Miał trzydzieści sześć lat, wzrost średni, budowę ciała więcej sprężystą i szczupłą niż silną, a w ruchach łatwych, pewnych siebie, w postawie wyprostowanej coś co przypominało typy wojskowe. Od pierwszego wejrzenia rzucała się w oczy głęboka czarność jego włosów [...]. Oczu niełatwo było dostrzec, bo okrywały je szkła okularów, lecz wśród owalu śniadej twarzy uwagę zwracały usta bez uśmiechu, spokojne i poważne [...]. W powierzchowności tej uderzał przede wszystkim wyraz myśli surowej, skupionej, mało mównej. Nic miękkiego, giętkiego, ugrzeczniłego, nic z łatwością wylewającego się na zewnątrz. Tylko myśli jakaś panująca, przeogromna [...] i pod jej pokładem jakiś tajemny upał uczuć”.

Poleska partyzantka Traugutta trwała dziewięć tygodni (od pierwszych dni maja do połowy lipca 1863 r.), a rozpoczęła się od dwutygodniowej „ciągłej i uciążliwej musztry”, ćwiczeń w strzelaniu i prowadzeniu walki w szyku tyraliery. Kobryński dowódca wymagał od swych żołnierzy surowej dyscypliny, ale też solidarnie dzielił z nimi trudy leśnego wojowania. Jeden z jego podwładnych wspominał po latach:

„Było wśród nas dużo złotej młodzieży [...]. Na drodze, którą miała iść partia, natrafiliśmy na bród. Ten i ów zawahał się [...]. Traugutt, gdy spostrzegł tę scenę, zsiadł z konia i, idąc pierwszy, zakomenderował „naprzód”. Proszono go, by dosiadł konia, nie zgodził się jednak i przebrnął całe błoto piechotą. Odtąd jednak żadnych szemrań nie było, a w błoto ludziska brnęli, jakby nigdy lepszych dróg nie znali”.

Oddział Traugutta stoczył siedem większych potyczek (w tym parę zwycięskich) i kilkanaście utarczek. Największe i najgłośniejsze zwycięstwo odniosła kobryńska partia w pierwszej bitwie, stoczonej 17 maja pod Horkami (obecna Ukraina), gdzie dowódca urządził udaną zasadzkę na oddział rosyjski:

„Nasi [...], obrawszy dogodnie stanowisko na ostrowach po 2 stronach grobli, [...], którą Moskale przechodzić musieli, ukryli się za przekopami, osłoniętymi gałęziami [...]. Skoro ostatnia furmanka z Moskalami wjechała na groblę, nasi ogień nieustanny rozpoczęli [...]. Moskale [...], nie widząc nieprzyjaciela, raz tylko strzelili i w największym nieładzie wśród fur i trupów uciekali” – informowały dwa miesiące później tajne „Wiadomości z Pola Bitwy”.

W kolejnych potyczkach powstańcy mieli już mniej szczęścia. Zaniepokojeni sukcesem kobryńskiej partii Rosjanie zgromadzili około trzech tysięcy żołnierzy wyposażonych w artylerię i 26 maja otoczyli oddział Traugutta. Polacy, kosztem dużych strat, odparli trzy ataki, zaś nocą dowódca polecił rozproszyć się i opuścić obóz; zarządził również ponowne sformowanie oddziału na terenie Pińszczyzny. W czasie kilkunastodniowej przerwy w walce wyczerpany Traugutt schronił się w Ludwinowie Elizy i Piotra Orzeszków. W tym czasie Ludwinów przeżył co najmniej kilka rewizji kozackich, zawsze jednak bezskutecznych. Po ponad czterdziestu latach autorka „Nad Niemnem” pisała w liście do Mariana Dubieckiego:

„Dwa tygodnie całe przepędziłam z Trauguttem, który przez połowę czasu tego ukrywał się w domu naszym [...], a przez drugą połowę dojeżdżał do partii na nowo pod Pińskiem sformowanej, w moim towarzystwie i w poszostnej karecie, gdyż inaczej jak w towarzystwie kobiety i w [...] paradnie wyglądającym powozie podróż tej wielotyśięcznych niebezpieczeństw odbyć by nie mógł”.

Po sformowaniu nowego oddziału i połączeniu z partią Jana Wańkowicza-Leliwy powstańcy otrzymali rozkaz przedarcia się na Wołyń. Wyprawa nie powiodła się. Spodziewane posiłki nie nadeszły, okoliczne chłopstwo było niechętnie powstańcom. Traugutt zdecydował się więc na powrót w znane mu lasy kobryńskie. W trakcie odwrotu, 13 lipca został zaatakowany przez ścigających go Rosjan pod Kołodnem, gdzie poniósł ostateczną klęskę. Rozwiązał wtedy oddział, polecając ocalałym powstańcom przedzierać się do innych partii, a sam, chory na malarię, ponownie schronił się w gościnnym Ludwinowie.

Już w trakcie dwumiesięcznej partyzantki Traugutt doszedł do wniosku, iż – jak miał powiedzieć w rozmowie z Dubieckim: „po lasach Polesia może chodzić ktoś inny”, a jego doświadczenie i umiejętności mogą przydać się na wyższym szczeblu powstańczej konspiracji. Gdy tylko poczuł się lepiej, Orzeszkowa odwiozła go do granicy Królestwa Polskiego, pozorując transport chorego na tyfus kuzyna. Być może jeszcze sobie tego w pełni nie uświadamiając, przyszły dyktator na zawsze opuścił rodzinne strony.

Jak wiadomo, 26 lipca 1863 r. kobryński dowódca stawił się w Warszawie i zaoferował swe usługi Rządowi Narodowemu. Rzeczowość i fachowość Traugutta wywarły korzystne wrażenie. Zaproszono go na kilka posiedzeń rządu, w czasie których postulował zintensyfikowanie walki orężnej, przekształcenie powstania w powszechną insurekcję, zaś oddziałów powstańczych w regularne wojsko. Te poglądy budziły wątpliwości zwłaszcza wśród „białych” przywódców ruchu. Pozbyto się więc niewygodnego oficera w „klasyczny” sposób, awansując go do stopnia generała (15 sierpnia), a jednocześnie odsuwając od bezpośredniego wpływu na losy powstania. 15 sierpnia Traugutt wyruszył z dwumiesięczną misją zagraniczną o charakterze wojskowo-dyplomatycznym. Do jego zadań na terenie Galicji należało zbadanie działalności agentur polskich zajmujących się zakupem i przetrzymem broni i amunicji dla powstańczej armii. Podróż, która zaprowadziła go do Paryża, rozpoczęła Traugutt od Krakowa i Lwowa.

Po dziesięciodniowym pobycie w Krakowie, z końcem sierpnia 1863 roku Traugutt przyjechał na trzy dni do Lwowa. Tu omawiał z gen. Edmundem Różyckim (organizatorem wojskowym we Lwowie) przygotowania do ewentualnej wyprawy na Ruś, zaś ze Stanisławem Jarmundem (komisarzem pełnomocnym Rządu Narodowego dla Galicji Wschodniej) dyskutował na temat sposobu, w jaki Galicja może pomóc powstaniu. Według Jarmunda jedynym możliwym sposobem pomocy było wysyłanie ludzi, broni i amunicji do „Kongresówki”; Traugutt uważał, iż pomimo trudności, można by tu sformować i wyprowadzić do walki galicyjskie oddziały powstańcze.

Na bardziej prywatną rozmowę pozwolił sobie powstańcy generał w towarzystwie pułkownika Jana Sawickiego-Stelli (pseud. Struś), również byłego oficera armii carskiej, a w powstaniu naczelnika sztabu przy gen. Różyckim (po upadku powstania „pułkownik Struś” mieszkał i pracował jako lekarz we Lwowie). Po trzydziestu latach Sawicki-Stella pisał:

„Wspominając wspólnych znajomych i naszą ukochaną Litwę, otworzyły się nasze serca. Wtedy to opowiedział Traugutt o swej przeszłości, o babce, którą czcił jak świętą, błogosławiąc ją za to, że w duszę jego wszczepiła pierwsze pączki miłości do kraju, o rodzinie, wśród której czerpał wszystko, co uznawał w sobie dobre i do której tęsknił niezmiennie”.

„Strusiowi” zawdzięczamy informację, iż Traugutt spacerował brzegami Pełtwi w miejscu, gdzie później znajdowała się ulica św. Mikołaja.

W czasie krótkiego pobytu we Lwowie Traugutt mieszkał przy ul. Kurnickiej 15 (później: Długosza), w dworku Roberta Heferna, późniejszego dyrektora Banku Hipotecznego. Tu omal nie wpadł w ręce austriackiej policji, przeprowadzającej dokładną rewizję w dworku Heferna i w innych okolicznych domach. Zorientowawszy się w niebezpieczeństwie, Traugutt zachował zimną krew, przekradł się do ogrodu i przesiedział kilka godzin ukryty w gałęziach starego, rozłożystego drzewa. Cudem uniknąwszy aresztowania, Traugutt do końca pobytu we Lwowie zachowywał wielką ostrożność. Jak wspominał Jarmund:

„Zawiadomił mnie Traugutt, iż pociągiem popołudniowym zamierza [...] wyjechać i zażądał, aby mu dać jaką zaufaną kobietę, która by razem z nim jadąc, podjęła się przewieźć jego papiery. Udałem się natychmiast do przeznaczonej pamięci panny Felicji Cieszkiewiczówny, która się chętnie towarzyszenia Trauguttowi podjęła [...] i szczęśliwie go do Krakowa odprowadziła” [Traugutt jechał wówczas – przez Kraków – do Wiednia].

Wyjeżdżając ze Lwowa, Traugutt zmierzał już ku swemu wielkiemu przeznaczeniu. 17 października 1863 r. przejął ster powstania, poświęcając się całkowicie i bezinteresownie sprawie narodowej. Nie rozmawiał z podwładnymi o sprawach prywatnych i rodzinnym Polesiu, ale oni zauważyli i odnotowali „kresowe” cechy dyktatora – litewską prostotę i serdeczność w obęściu oraz melodyjny, miękki, z „litewska przeciągający” głos.

Pośmiertną sławę zawdzięcza Traugutt wielu słynnym krajanom, m.in. wspomnianemu już E. Orzeszkowej, a także Józefowi Piłsudskiemu, który widział w Traugucie jedynego w powstaniu styczniowym „dyktatora faktycznego”, człowieka niepospolitej ofiarności oraz niezwyklej potęgi woli. Z kolei jeden z najwybitniejszych polskich poetów współczesnych, Zbigniew Herbert – rodem i sercem lwowianin – uznał Traugutta za idealny wzór „rozsądku, odpowiedzialności i wyrzeczenia”.

Joanna Rusin

Post scriptum

W numerze 3/2003 „Wspólnoty Polskiej” ukazał się reportaż z Międzynarodowej Konferencji Trauguttowskiej, zorganizowanej w Brześciu nad Bugiem w dniach 23-25 maja 2003 r. przez Macierzą Szkolną „Polesie” oraz Konsulat Generalny RP w Brześciu. W Szostakowie i Bożydarze stanęły pamiątkowe głazy z napisami w językach: białoruskim i polskim, w Ostrowiu krzyż wraz z pamiątkowym głazem. W katolickim kościele w Kobryniu (w tym mieście Traugutt mieszkał przez pewien czas po powrocie z Rosji; tu także pochowana została zmarła w 1906 r. druga żona Traugutta, Antonina) w czasie uroczystej Mszy św. odsłonięto tablicę w języku polskim, poświęconą Trauguttowi. Pozostaje mieć nadzieję, iż podobne upamiętnienia pojawią się z czasem na Ukrainie. We Lwowie w 1924 roku w jedną ze ścian dzwonnicy kościoła bernardynów wmurowano tablicę, upamiętniającą krótki pobyt Traugutta w tym mieście. W ceremonii uczestniczył gen. Władysław Sikorski. Dziś po owej tablicy nie ma śladu, nikt też nie zna jej losów.

Ciekawe książki

Koniec kresowego świata ?

Parę tygodni temu zdjęłam ze stojaka z nowościami wydawniczymi książkę Anny Pawełczyńskiej „Koniec kresowego świata”. Nazwisko autorki nic mi nie mówiło, ale tytuł zaintrygował. Po otworzeniu, natychmiast zatopiłam się w czytaniu. To książka, której nie można tylko kartkować – nawet w księgarni czyta się ją natychmiast.

Autorka przenosi nas na Podole, w świat, którego już nie ma. Robi to w taki sposób, że czytelnik staje się mieszkańcem tych ziem, oddycha podolskim powietrzem, żyje problemami świata, który utraciliśmy wiele lat temu. Czytając, nie zawsze o tym pamiętamy. „Pióro” autorki jest tak mistrzowskie, że mimowolnie jesteśmy w centrum wydarzeń. A tych, na kartach książki mnóstwo. Zarówno w części pierwszej pt. „Testament prababki” jak i w tej drugiej – „Na cztery wiatry”.

Część pierwsza – to nasze utracone Podole: Buhłaje, Rosochy, Latyczów. Z kart książki poznajemy jego burzliwe dzieje, codzienne życie i zwyczaje mieszkańców – zarówno właścicieli majątków, jak i pracujących chłopów, oraz Żydów których nie mało żyło na tych ziemiach. Przeżywamy ich problemy, radości, troski.

Autorka wprowadza nas do grona swojej rodziny. Przez to, ona sama staje się nam bliższa. Te dzieje rodzinne spisała językiem prostym, bardzo barwnym i żywym. To polszczyzna, której dzisiaj prawie nie słyszymy, która niestety jest już w zaniku. Język autorki sprawił, że czytając opisy przyrody czujemy zapach dochodzący z pól, słyszymy szum wiatru, szmer wody. To bardzo podnosi walory książki. Dużą zaletą, atrakcją, jest też niemała ilość zdjęć. Zarówno bohaterów i miejsc, w których żyli, jak i ocalałych pamiątek. Na kartach książ-

ki możemy podziwiać kufer, w którym ocalałe, rodowe skarby odbyły podróż z Podola do Pruszkowa (m.in. sakiewka dużej urody ozdobiona koralikami).

To właśnie w Pruszkowie, najbliższa rodzina autorki znalazła schronienie po opuszczeniu Podola. Tutaj też zastał ich rok 1939. Ten trudny i bolesny okres opisuje Anna Pawełczyńska w drugiej części książki pt. „Na cztery wiatry”. Jest bystrą i wnikliwą obserwatorką, a dzięki lekkości jej języka nawet ten okrutny czas na kartach książki nie jest pozbawiony humoru. To też zasługa optymistycznego patrzenia na świat przez autorkę – nawet w bardzo tragicznych sytuacjach.

Z pewnością żaden czytelnik nie pozostanie obojętny wobec ostatniego rozdziału książki pt. „Requiem dla Ojczyzny”. Dużo w nim życiowej mądrości, prawdy (czasem bolesnej) i nauki. Warto się w nim zagłębić, zrozumieć, wyciągnąć wskazówki. Dużo głębokich i mądrych słów zawartych jest w „Requiem”.

Anna Pawełczyńska opisuje świat bliski starszemu pokoleniu. Robi to w sposób tak urokliwy i ciekawy, że z pewnością nikt, niezależnie od wieku, kto przeczyta choć parę stron książki tej nie odłoży na bok. Pisarstwo autorki wciąga, intryguje. Jedyne w swoim rodzaju. Życzałabym więcej książek tak głębokich, mądrych pisanych pięknym polskim językiem na półkach księgarskich. Warto też wspomnieć o szacie graficznej. Lubelskie wydawnictwo „Test” zdało egzamin. Przyjemnie, gdy wartościowy tekst ma dobrą oprawę. ■

Rozmowa z autorką książki

Po przeczytaniu książki „Koniec kresowego świata” zapragnęłam poznać jej autorkę. Anna Pawełczyńska przyjęła mnie w swoim mieszkaniu na warszawskiej Ochocie. Starsza Pani o ujmującym uśmiechu, z oczami pełnymi filuternych ogników. Rozmowa z nią to prawdziwa przyjemność.

Kiedy Pani profesor zaczęła pisać?

Był to rok 1997. Po okresie pracy na rzecz najbliższej rodziny, po stracie ukochanych osób zrozumiałam, że radość przyniesie mi pisanie. Ścisłe mówiąc spisanie rodzinnych historii. Wylączyłam się z normalnego życia i przeniosłam w inne czasy, miejsca, w tamten świat. Z niektórymi osobami z rodzinnego grona odczułam szczególną więź. Dopiero w trakcie pi-



sania uprzytomniłam sobie jak bardzo jest mi bliska siostra mojej babci, która była osobą niekonwencjonalną. Ten czas pisania, to okres całkowitej izolacji. Jednak poczucie spełnienia powinno ci dać mi dużą radość.

Myślałam, że powstanie rodzinny dokument. Jednak moi pierwsi czytelnicy – rodzina i przyjaciele pomogli mi przy szukaniu sponsorów, wydawcy i doprowadzili do wydania książki. W dzisiejszych czasach nie jest łatwo to uczynić.

Czy pisząc, opierała się Pani głównie na rodzinnych źródłach, czy sięgała do literatury mówiącej o życiu na kresach?

Nie korzystałam z żadnej literatury. Nie chciałam się nią sugerować. Wszystko co wiem zawdzięczam głównie dwóm osobom: babci i matce. Obie miały dar opowiadania, a ja lubiłam je słuchać. Ich opowieści różniły się: babci były bardziej rzeczowe, a mama przekazywała więcej uczucia. Podole „nosiła w sobie” i dzięki temu już jako dziecko każdego popołudnia dostawałam dawkę podolskich historii.

Czy Pani profesor lubiła nie tylko słuchać, ale i czytać? Jakie książki były w młodości Pani ulubioną lekturą?

Nie myli się pani. Czytanie było moją pasją. Robiłam to zarówno w ciągu dnia jak i w nocy. Nierzadko zdarzało mi się czytać przy latarce jak i przy świetle latarni stojącej przy domu. Moje ulubione książki z dzieciństwa to: „Trylogia” Henryka Sienkiewicza, „Ania z Zielonego Wzgórza” Lucy Maud Montgomery, książki Kornela Makuszyńskiego, „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza i wszystko co mi w rękę wpadło...

Czy piękna polszczyzna, którą się Pani posługuje, to zasługa rodzinnego domu, czy również szkoły?

W pierwszym rzędzie domu, ale także szkoły. Do dnia dzisiejszego mam w pamięci moją nauczycielkę języka polskiego panią Ostrowską. Jej lekcje wzbogacały język. Pisaliśmy dużo wypracowań na różne tematy. Ta umiejętność zaowocowała.

Na kartach książki i w mieszkaniu widzę zdjęcia i dużo rodzinnych pamiątek: stary kufer, śliczna torebeczka wyszywana w ornamentach kolorowymi koralikami. Jak one ocalały?

Babcia Ruszczycowa była pedantką i osobą zapobiegliwą. To dzięki niej te rzeczy, fotografie i zapiski dotrwały do dziś. Ja zawsze ją podziwiałam. Przy pedanterii była ciekawa świata i miała fantazję. Fascynowały ją nowe wynalazki: Radio, samoloty. Pamiętam, że razem zbierałyśmy pieniądze na lot samolotem.

Czy widziała Pani kiedyś rodzinne strony matki?

Nie, choć miałam na to wielką ochotę. Chętnie bym te ziemie zobaczyła, choć tam wszystko się zmieniło. Chciałabym tylko zobaczyć, gdyż na stałe nie wyobrażam sobie życia poza Polską. Ja Polskę uważam za kraj najciekawszy. Mam w niej miejsce magicz-

ne koło Augustowa, nad jeziorem Sajenek Staw. Przez okres ośmiu lat spędzałam tam rocznie trzy do czterech miesięcy. Miałam swoją łódkę, zaszywałam się w siłowni i pisałam. Uwielbiałam pływać, a patrzenie na wodę jest dla mnie radością i pomaga w skupieniu.

Czy w czasie emerytury brak Pani pracy dydaktycznej?

Nie, ja nie lubiłam niczego co związane z dydaktyką. Moją pasją były badania socjologiczne terenowe, w czasie których poznawałam różne środowiska i różnych ludzi. Nie lubiłam również pracy organizacyjnej, choć przez osiem lat byłam dyrektorem Ośrodka Badań Opinii Publicznej przy Polskim Radiu. Po długim okresie pracy w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, gdzie zajmowałam się głównie problemami moralności i kultury, odeszłam na wcześniejszą emeryturę. Skorzystałam z uprawnień, jakie dawało mi inwalidztwo wojenne i nigdy tego nie żałowałam. Moja obecna wolność pozwala mi decydować o trybie życia i pracy autorskiej. Pisanie sprawia mi przyjemność. Jedynym tematem, w który się zaangażowałam z poczucia obowiązku była problematyka obozów koncentracyjnych. Moja książka „Wartości a przemoc” stanowi próbę ujęcia socjologicznego problematyki obozów koncentracyjnych w oparciu o tzw. obserwację uczestniczącą. W tym roku ukaże się trzecie wzniesienie książki. Było też wydanie angielskie i niemieckie.

Jak po tych wszystkich przeżyciach zachowała Pani uśmiech i pogodę ducha?

Chyba te przeżycia zahartowały mnie i nauczyły dystansu do życia. Cieszę się każdym dniem, uwielbiam słońce. Najlepiej pracuje mi się gdy ono świeci. Kusi do wyjścia z domu, ale mobilizuje do pracy. Słońce i słoneczne kolory dają wiele radości.

Jak spędza Pani czas wolny od pisania? Czy lubi słuchać radia, czy też woli oglądać programy TV?

TV nie oglądam. Wiadomości wolę słuchać w radio. Często też słucham muzycznych programów dwójki. Zawsze dużo czytałam, ale coraz rzadziej zdarzają się książki, w których się zaczytuję. Świetnie wypoczywam przy literaturze kryminalnej. Nie znoszę „czarnych kryminalów”, tylko pogodne zagadki Agathy Christie. Ostatnio, z literatury poważnej duże wrażenie wywarły na mnie „Wspomnienia wojenne” Karoliny Lanckorońskiej.

Jak Pani profesor postrzega dzisiejszy świat – jakie zwyczaje i wartości przeniosła Pani ze świata dawnego?

Brakuje mi porządku społecznego opartego na właściwej postawie moralnej wobec życia i świata. Obawiam się, że dziś zatarta się granica między tym co jest dobre i złe, prawdziwe i nieprawdziwe. Poza tym ludzie z przeszłości lepiej rozumieli życie. Mieli dystans wobec wielu spraw i poczucie humoru. Ciekawe i barwne postaci można było spotkać w każdym środowisku. Oni powodowali, że świat był kolorowy. Dzisiaj ludzie są zbyt do siebie podobni.

Dziękuję serdecznie za rozmowę

Anna Pieniążek

Zesłaniec Piłsudski

„Bronisław Piłsudski (1866-1918). Człowiek-Uczony-Patriota”, pod red. Anny Lisca i Magdaleny Sarkowicz, wyd. Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego, Zakopane 2003, s. 239.

Pisząc o tej książce aż prosi się, by rozpocząć od paru informacji dotyczących jej bohatera, zapomnianego przez lata w ojczystej nauce, wybitnego badacza tubylczych ludów Sachalinu, tzw. Pomorza Amurskiego i wyspy Hokkaido. W dziejach polskich obserwacji i badań etnograficznych na Syberii postać Bronisława Piłsudskiego (1866-1918) zajmuje szczególne miejsce. Rodowód tych osiągnięć posiada charakter zesłańczy. W 1881 roku B. Piłsudski zamieszany został w przygotowania do zamachu na życie cara Aleksandra III. Był wówczas studentem uniwersytetu w Sankt Petersburgu. Spisek został udaremniony. Pięciu zamachowców zostało straconych, a orzeczoną pierwotnie wobec B. Piłsudskiego karę śmierci zamieniono na 15 lat sachalińskiej katorgi. Na wyspie tej znalazł się on w sierpniu 1887 roku i rozpoczął katorżnicze życie przy wyrębie lasu. Z czasem, gdy rygory zesłania uległy złagodzeniu, pracował w więziennej kancelarii, był nauczycielem dzieci więziennych nadzorców, prowadził obserwacje i budował stacje meteorologiczne, zakładał elementarne szkoły i zajmował się statusem prawnym tubylców itp.

Sachalin jako miejsce odbywania katorgi posiadał złą sławę, przeto i naszemu rodakowi doskwierały trudy zesłańczego życia. Nie załamał się jednak, starając się być użytecznym wśród skazańców i często był powiernikiem ich spraw wnoszonych do władz administracyjnych wyspy. Z czasem zaczął interesować się kulturą tubylczych etnosów Sachalinu, gromadził informacje o ich zwyczajach i obyczajach, zbierał kolekcje etnograficzne, wykonywał zdjęcia i dokumentował tubylczy folklor nagrywając na fonogramie pieśni i modlitwy tamtejszych ludów. Zainteresowania te legły u podstaw jego kontaktów z placówkami naukowymi Sankt Petersburga i Władywostoku, co nie pozostawało bez znaczenia na kontynuację tych badań. Pobyt B. Piłsudskiego na zesłaniu trwał 18 lat. W 1905 roku przez Japonię i Stany Zjednoczone przybył on do Krakowa, potem przez pewien czas mieszkał w Zakopanem, a gdy wybuchła pierwsza wojna światowa udał się do Szwajcarii, gdzie włączył się aktywnie do działań niepodległościowych w łonie polskiej emigracji. Pod koniec 1917 roku wyjechał do Paryża i w maju 1918 roku utonął w nurtach Sekwany.

Materiały naukowe zebrane przez B. Piłsudskiego dotyczące sachalińskich etnosów nie zostały przez niego w pełni opracowane i rozproszone są w placówkach naukowych różnych krajów (Austria, Francja, Japonia, Polska, Rosja, USA). Obecnie trwa żmudny proces ich scalania w wydawnictwie pt. „Dzieła zebrane Bronisława Piłsudskiego”. Pracom tym towarzyszą międzynarodowe konferencje i sympozja (Sapporo 1985, Južno-Sachalińsk 1991, Kraków 1999, Zakopane 2000). Pokłosiem tych spotkań są książki zawierające wygłoszone referaty.



Ostatnią publikacją z tego zakresu jest książka pt. „Bronisław Piłsudski (1866-1918). Człowiek-Uczony-Patriota”, Zakopane 2003. Jej rodowód łączy się z zakopiańskim symposium towarzyszącym odsłonięciu symbolicznej mogiły B. Piłsudskiego na Cmentarzu Zasłużonych Pękowsy Brzyzek w Zakopanem w 2000 roku. Idea wzniesienia tej mogiły powstała w 1991 roku, gdy na Sachalinie podczas II Międzynarodowej Konferencji poświęconej B. Piłsudskiemu wzniesiono mu pomnik, trwały znak uznania

i wdzięczności nauki rosyjskiej za jego badania etnograficzne nad kulturą mieszkających na tej wyspie Ajnów, Niwchów i Oroków. Wśród wielu pomysłów uczczenia jego pamięci w kraju wybór padł na ową symboliczną mogiłę w Zakopanem, gdzie po powrocie z zesłania badał on kulturę miejscowych górali i przyczynił się do ożywienia ruchu ludoznawczego na Podhalu. Myślę, że był to trafny i szczęśliwy sposób wpisania postaci B. Piłsudskiego w dzieje tego regionu.

Książka zawiera referaty wygłoszone na wyżej wymienionej konferencji i wprowadza nas w sprawę zamachu na cara Aleksandra III przedstawione w oparciu o archiwalia petersburskie. Ukazuje starania ojca B. Piłsudskiego o złagodzenie kary śmierci, charakteryzuje zesłańczy okres jego życia na Sachalinie w oparciu o bogaty materiał faktograficzny.

Oprócz spraw natury biograficznej dotyczącej życia na zesłaniu, a także po opuszczeniu Sachalinu, mamy w książce wiele materiałów omawiających badania etnograficzne B. Piłsudskiego oraz działalność na polu muzealnictwa. Na uwagę zasługują też artykuły o współpracy B. Piłsudskiego z Akademią Umiejętności w Krakowie, przybierające często charakter przyjaznych kontaktów z uczonymi tego podwawelskiego grodu. Informacja o książce byłaby niepełna, gdyby pominięto tu ostatnie lata życia B. Piłsudskiego w Szwajcarii i we Francji, gdzie działał on na rzecz odzyskania niepodległości i karmił się ideą odrodzonej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a w tym celu utworzył nawet w Szwajcarii Komitet Polsko-Litewski, w łonie którego krzewił tę myśl. Na podkreślenie zasługuje też jego działalność charytatywna mająca na celu niesienie pomocy rodakom mieszkającym na ziemiach ogarniętych wojną. Wymienione powyżej problemy to częstokroć penetracja obszarów zapomnianych w biografii B. Piłsudskiego, niedocenianych dotychczas bądź pomijanych, chociaż mocno powiązanych z życiem tego człowieka, któremu los nie szczędził lat trudnych i upokorzeń.

Te wszystkie sprawy znajdują się na kartach książki pokazującej jak złożone były losy tego zesłańcy – etnografa i ile ofiarności wymagało od niego by katorżniczy los wypełnić etnograficznymi zainteresowaniami. Wśród obfitych i różnorodnych informacji jakie ta książka zawiera, pojawiają się w niej rzeczy zupełnie nowe, zatem przyszły biograf tej postaci będzie miał szereg wskazówek, gdzie szukać dopełnienia do losów tego niezwykłego człowieka. Książka ta stanowi niewątpliwie ważny i potrzebny etap w pełniejszym poznaniu życia jej bohatera, zasługuje na uwagę: po pierwsze dlatego, że jest tak wielostronna, a po drugie, że popularyzuje postać „króla Ajnów” jak nieraz nazywano B. Piłsudskiego. Dziedzictwo na-

ukowe B. Piłsudskiego, którego poznanie wymaga zbiorowego wysiłku zaczyna coraz częściej interesować badaczy rosyjskich, japońskich i polskich. Wspomnijmy tu, kończąc tę informację o książce, że w Južno-Sachalińsku istnieje od 6 lat Instytut Dziedzictwa Bronisława Piłsudskiego, wydający prestiżowe czasopismo pod nazwą „Izwestija nasledija Bronisława Piłsudskiego”, na Uniwersytecie Hokkaido w Sapporo powstała seria wydawnicza „Piłsudskiana de Sapporo” założona przez prof. Koichi Inoue, posiadającego wielkie zasługi w popularyzowaniu postaci B. Piłsudskiego w Japonii i jego wkładu w poznanie kultury Ajnów. Także w Polsce w ostatnich latach ożyła pamięć o tym zesłańcu – etnografie. Powstały o nim dwa filmy telewizyjne. „Pocztą Polska” wydała znaczek z jego wizerunkiem, w Zakopanem jest wspomniana powyżej symboliczna mogiła, w gmachu Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie znajduje się tablica pamiątkowa, a w literaturze naukowej podejmuje się różne wątki dotyczące jego życia i pracy.

Antoni Kuczyński



Symboliczna mogiła Zesłańca na Pętasowym Brzyzku

Na kartach historii

Operacja „Ostra Brama”

Armia Krajowa w walce o Wilno w lipcu 1944 roku

Wileńszczyzna. Ziemia, na której przez cały wiek dwudziesty ścierały się terytorialne aspiracje różnych narodów: Polaków, Litwinów, Rosjan, Niemców.

W niektórych okresach w zawrotnym tempie przechodziła z rąk do rąk; nie oszczędziła jej nic z tego, co ludzie XX wieku zgottowali innym ludziom: deportacje, pacyfikacje, masowe egzekucje, Holocaust.

Względnej stabilizacji zaznała Ziemia Wileńska w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Nawet jednak wówczas jej status, jako części państwa polskiego, Odrodzonej Rzeczypospolitej, był kwestionowany. Przez Litwinów, uważających Wilno za historyczną stolicę swego państwa (Kowno postrzegano tylko jako stolicę tymczasową), Sowietów, hołdujących ideologii podboju na skalę globalną, ukrywaną pod kłamliwym pojęciem „wszechświatowej rewolucji”, i wreszcie przez Niemców, po dojściu Hitlera do władzy rezerwujących sobie cały europejski wschód – aż po Ural – na teren swojej ekspansji.

Zgodzić należy się z historykami, którzy uważają, że dwudziestolecie nie było czasem prawdziwego pokoju w Europie. Stanowiło jedynie krótkie zawieszenie broni przed dalszymi, morderczymi zmaganiem zwaśnionych państw i narodów.

Kruchy rozejm na kontynencie europejskim zerwały we wrześniu 1939 roku Niemcy i Sowiety, wspólnie uderzając na Polskę. Na Wileńszczyznę wkroczyła Armia Czerwona, zajmując 19 września 1939 r. Wilno. Rezultatem najazdu ze wschodu był podział województwa wileńskiego: lwią jego część zagarnęli Sowiety, wcielając do Białoruskiej SSR, resztę – wąski pas terenu przylega-

jący do granicy litewskiej wraz z Wilnem – bolszewicy przekazali natomiast Litwie na mocy układu sowiecko-litewskiego z 10 października 1939 r.

Zanim do tego doszło stolica Wileńszczyzny zaznała pod trwającymi 40 dni rządami Sowietów pierwszych w czasie wojny represji. Kilkuśset prominentnych mieszkańców miasta aresztowano i wywieziono na wschód. Po większości z nich ślad zaginął. Od tej chwili represje i prześladowania stały się stałym elementem życia miasta. Zmieniali się tylko prześladowcy, formy prześladowań oraz prześladowani.

Rządy litewskie w Wilnie i okręgu wileńskim skończyły się w połowie czerwca 1940 roku, kiedy Sowiety odebrały darowaną w poprzednim roku Wileńszczyznę wraz z sutą nawiązką w postaci niepodległej dotąd Litwy. W ten sposób całe województwo wileńskie znalazło się we władaniu ZSRR: mniejszą jego część z Wilnem wcielono do Litewskiej SRR, większa nadal wchodziła w skład sowieckiej Białorusi. I tu i tam nie ustawały represje NKWD.

W czerwcu 1941 roku Sowiety ponownie opuścili Wilno, tym razem pod naciskiem sił zbrojnych III Rzeszy. Po wyparciu wojsk sowieckich całe województwo wileńskie dostało się pod okupację niemiecką, a ludność Wileńszczyzny znów znalazła się pod rządami terroru, tym razem w jego nazistowskim wydaniu.

Reakcją społeczeństwa polskiego Wilna i Ziemi Wileńskiej na „przemoc obcą”, która trwała już od września 1939 roku, była konspiracja i opór zbrojny. W Wilnie organizacje podziemne zaczęły się tworzyć zaraz po wejściu Armii Czerwonej do miasta; powstało ich kilkadziesiąt, a każda działała na własną rękę.

Dopiero w końcu 1939 roku ruszyła akcja scaleniowa w ramach Służby Zwycięstwu Polski, przemianowanej wkrótce na Związek Walki Zbrojnej. Powołano Okręg Wileński SZP/ZWZ, obejmujący całe województwo wileńskie, na którego czele stanął ppłk Nikodem Sulik.

Wiosną 1941 roku Okręg został poważnie osłabiony przez aresztowania, przeprowadzone przez NKWD (uwięziono m.in. ppłk Sulika). Jesienią tegoż roku wileński ZWZ, dowodzony przez nowego komendanta – ppłk Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” – odbudował zniszczone struktury. W 1943 roku powstał na terenie Wileńszczyzny pierwszy oddział partyzancki, dowodzony przez ppor.



Podpułkownik Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, dowódca Nowogródzkiego Okręgu Armii Krajowej

Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”.

Jednak procesowi umacniania się polskiego podziemia niepodległościowego na Wileńszczyźnie towarzyszyły zbierające się chmury na horyzoncie politycznym. W kwietniu 1943 roku Rosja Sowiecka zerwała stosunki dyplomatyczne z rządem polskim na emigracji i przystąpiła do dyplomatycznej i zbrojnej walki o Kresy Wschodnie, której efekty stanowiły ponury prognostyk dla przyszłych losów Wileńszczyzny.

W sierpniu 1943 roku sowiecka Brygada Partyzancka płk Fiodora Markowa rozprawiła się z oddziałem por. Burzyńskiego, dokonując nad Jeziorem Narocz jego rozbrojenia, a następnie z zimną krwią mordując dowódcę i 80 bezbronnych żołnierzy Polskiej Walczącej.

Za tego typu sowieckimi „sukcesami” w terenie przyszedł wielki triumf na arenie międzynarodowej. Na przełomie listopada i grudnia 1943 roku w Teheranie prezydent USA, Franklin D. Roosevelt, i premier Wielkiej Brytanii, Winston S. Churchill, uznali roszczenia Stalina do polskich ziem wschodnich i wyrazili zgodę na przesunięcie wschodniej granicy Polski na tzw. linię Curzona. Obaj przywódcy „demokratycznego świata” całkowicie zignorowali istnienie legalnego rządu Rzeczypospolitej i wolę miejscowej ludności – o przeprowadzeniu plebiscytów, na kształt tych po pierwszej wojnie światowej, nikt się nawet nie zająknął.

Wstrząsające wrażenie, także w Wilnie, zrobiła mowa szefa brytyjskiego gabinetu, wygłoszona w Izbie Gmin 22 lutego 1944 r., kiedy Churchill wprost zakwestionował przynależność Kresów Wschodnich do Polski:

„(...) nigdy nie udzieliłmy Polsce w imieniu Rządu Jego Królewskiej Mości gwarancji w odniesieniu do jakiegokolwiek szczegó-

nej linii granicznej. Nie pochwalaliśmy zajęcia Wilna przez Polskę w 1920 r. Stanowisko brytyjskie w 1919 r. znalazło wyraz w tzw. linii Curzona”.

Wypowiedź brytyjskiego premiera spotkała się z należytą odprawą. 1 marca 1944 roku Wileński Konwent Stronnictw Politycznych, skupiający m.in. Polską Partię Socjalistyczną, Stronnictwo Narodowe oraz Stronnictwo Ludowe, zaprotestował przeciwko podważaniu przynależności Ziemi Wschodnich do Polski. Przestrzegł też dalekowzrocznie przed polityką ustępstw, otwierającą drogę sowieckiemu imperializmowi. Niestety, w ówczesnych realiach był to przysłowiowy „głos wołającego na puszczy”: zwycięskie mocarstwa podejmowały decyzje o losach narodów ponad ich głowami.

W marcu-kwietniu 1944 roku Okręg Wileński Armii Krajowej rozpoczął przygotowania do akcji „Burza”. W tym samym czasie narodził się plan operacji „Ostra Brama”, który przewidywał zdobycie Wilna połączonymi siłami Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego AK – jeszcze przed nadejściem wojsk sowieckich. Jego autorem był mjr Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz”, cichociemny, dowódca Zgrupowania Nadniemeńskiego Okręgu Nowogródzkiego AK.

Choć nie obyło się bez kontrowersji przy jego ocenie – opo-nenci uważali, że plan przecenia możliwości Armii Krajowej – to 12 czerwca 1944 r. został on zaakceptowany przez Komendę Główną Armii Krajowej i wszedł w stadium realizacji.

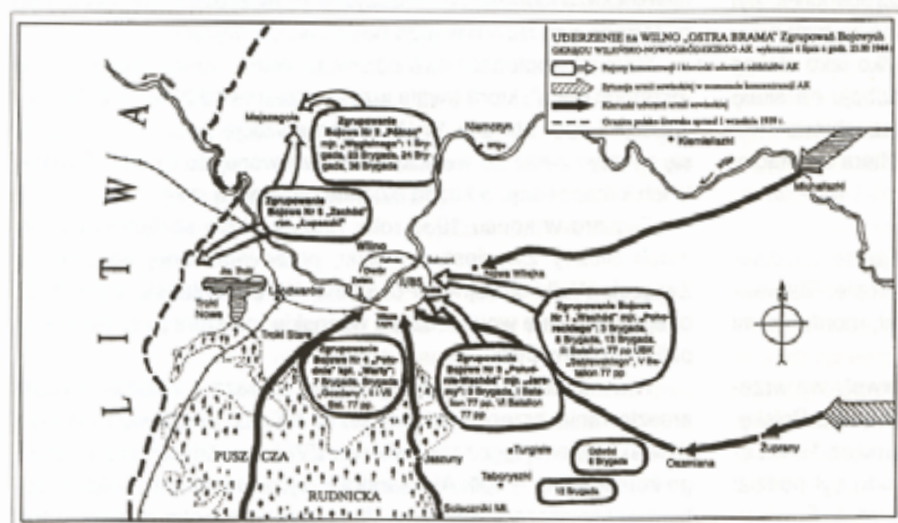
1 czerwca ppłk Krzyżanowski objął dowodzenie nad Nowogródzkim Okręgiem AK, a 23 czerwca wydał Rozkaz operacyjny nr 1 „Ostra Brama”, który nakazywał koncentryczne uderzenie na Wilno przed wkroczeniem wojsk radzieckich i zajęcie miasta.

Polityczny cel całej operacji wyłożono jasno: „Walką żołnierza polskiego zadokumentować polskość i nienaruszalność ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej”.

2 lipca „Wilk” uruchomił akcję „Burza” i jednocześnie wyznaczył dzień uderzenia na Wilno na 7 lipca 1944 r. na godz. 23.00. Operację „Ostra Brama” miało przeprowadzić 5 Zgrupowań Bojowych: nr 1 „Wschód”, dowódca – mjr dypl. Antoni Olechnowicz „Pohorecki”, 2500 żołnierzy; nr 2 „Północ”, dowódca – mjr dypl. Mieczysław Potocki „Węgielny”, 3000 żołnierzy; nr 3 „Południowy Wschód”, dowódca – mjr Czesław Dębicki „Jarema”, 1400 żołnierzy; nr 4 „Południe” – mjr dypl. Stanisław Sędziak „Warta” oraz nr 5 „Zachód”, na którego czele stał rtm.

Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko”, liczące 1100 żołnierzy. Miasto zdobywać miał także od środka Garnizon miasta Wilna, dowodzony przez ppłk Lubośława Krzeszowskiego „Ludwika”.

Jak przedstawiały się w tym czasie siły przeciwnika? Jeszcze 3 lipca 1944 roku niemiecki garnizon w Wilnie był rozpaczliwie słaby, liczył bowiem zaledwie 500 żołnierzy. Jednak już w kilka dni później sytuacja uległa radykalnej zmianie. Na rozkaz Hitlera dowództwo „umocnionego rejonu Wilno” objął gen. Rainer Stahel, któremu oddano do dyspozycji łącznie 17,5 tysięcy zaprawionych w bojach żołnierzy, prowadzonych przez zdeterminowanych dowódców. Niemcy byli silnie uzbrojeni.



Plan operacji „Ostra Brama”

Mieli 270 dział, 60 czołgów, 48 moździerzy, a ponadto klucz samolotów na wojskowym lotnisku na Porubanku.

Zgodnie z rozkazem Hitlera z 11 marca 1944 r., nakazującym utworzenie Umocnionego Rejonu Wilno („Festen Platz Wilna”), wojska niemieckie przygotowały się do długotrwałej obrony w obłożeniu, budując system betonowych bunkrów i węzłów obronnych. Rozkaz przywódcy III Rzeszy nakazywał bronić Wilna do ostatka, ze względu na jego olbrzymie znaczenie operacyjne.

Trzeba dodać, że już od 3 lipca 1944 r. strona niemiecka wiedziała o zamiarze opanowania Wilna przez AK. Była też poinformowana o zbliżaniu się do miasta znacznych sił partyzanckich. Dlatego też strona polska nie mogła liczyć na atut zaskoczenia, tak istotny wobec przewagi niemieckiej.

Z kolei niemieckie plany uporczywej obrony Wilna nie były znane stronie polskiej, a niekorzystny dla Polaków stosunek sił pogłębiła nieoczekiwana decyzja ppłk Krzyżanowskiego, podjęta w nocy z 4 na 5 lipca 1944 roku. Otóż „Wilk” pod wpływem informacji o zajęciu przez Armię Czerwoną miejscowości Smorgonie (położonej w odległości ok. 60 km na wschód od Wilna) i zrodzonej stąd obawy, że znajdzie się ona pod Wilnem wcześniej, niż przewidywał, nakazał przyspieszenie całej akcji o jeden dzień.

Decyzja ta, jak się okazało, praktycznie wyeliminowała niektóre oddziały z walki, ponieważ nie zdążyły one po prostu na czas, bowiem Polacy nie dysponowali możliwością przesyłania rozkazów drogą radiową (do dyspozycji byli wyłącznie łącznicy).

Zmianę terminu natarcia ocenia się rozmaicie. Przychylić należy się jednak do opinii, że jeżeli AK miała realizować operację „Ostra Brama”, tj. wejść w lukę między ustępującymi Niemcami a nacierającymi Rosjanami, przyspieszenie było konieczne. Jak się bowiem potem okazało, polski atak wyprzedził sowieckie natarcie na Wilno zaledwie o 8 godzin.

Uderzenie Armii Krajowej na Wilno nastąpiło w nocy z 6 na 7 lipca 1944 roku. Z różnych przyczyn brały w nim udział tylko dwa Zgrupowania Bojowe – nr 1 „Wschód” i nr 3 „Północ”, liczące łącznie ok. 4 tysięcy żołnierzy.

Natarcie Zgrupowania nr 1 poszło w trzech kierunkach. Na kierunku Belmont – Zarzecze – Góra Zamkowa atakowała 3 Brygada „Szczerebca”. Wileńska dzielnica Belmont rozpościerała się na zalesionych wzgórzach, poprzecinanych licznymi wąwozami. Atakujący ten trudny teren z marszu Polacy natrafili tu na ukrytego w betonowych bunkrach nieprzyjaciela, dostali się też pod nękający ogień artylerii i moździerzy. Po ciężkich walkach następnego dnia rano na skraju następnej dzielnicy, Zarzecze, na polskie oddziały spadła lawina niemieckiego ognia. W tej sytuacji „Szczereblec”, nie dysponując ciężkim sprzętem (granatniki, moździerze), koniecznym do dalszej walki, wstrzymał natarcie. Nieudany atak przyniósł atakującym znaczne straty. Trzeba wspomnieć, że w trakcie natarcia na Belmont nadciągnęły jednostki Armii Czerwonej i włączyły się do walki. Wzdłuż osi Kolonia Kolejowa – ul. Subocz – pl. Katedralny atakowała 8 Brygada „Tura”. Po początkowych sukcesach polskie natarcie utknęło na bunkrach niemieckich w zachodniej części Kolonii Kolejowej i przy ul. Subocz. Również na tym kierunku Polacy ponieśli ciężkie ofiary w ludziach. Od strony Oszmiany próbowały wdrzeć się do Wilna dwa bataliony nowogródzkie, kierując się w stronę Cmentarza na Rossie i ul. Subocz. Zostały jednak powstrzymane przez niemieckie bunkry na przedmieściach Wilna, w okolicach wsi Góry.

Zgrupowanie nr 3 przeprowadziło natarcie na południowo-wschodnią część miasta, w kierunku Cmentarza na Rossie. I tu Polacy, w obliczu przewagi ogniowej nieprzyjaciela (artyleria, lotnictwo), nie osiągnęli sukcesu, opuszczając wieś Lipówka i miejscowość Hrybiszki, gdzie stoczono najbardziej zacięte walki.

8 lipca 1944 r. ppłk Krzyżanowski „Wilk” dokonał bilansu operacji. Wskazując na dysproporcję sił między Armią Krajową, dysponującą jedynie piechotą i kawalerią, a stroną niemiecką, która użyła w walce artylerii, broni pancernej, pociągu pancernego oraz lotnictwa, konkludował:

„Aczkolwiek Wilno nie zostało zdobyte, to jednak walka stoczona o nie w dn. 7 lipca przyniosła bardzo doniosłe rezultaty (...). W nierównych zmaganiach z przeważającym liczbą i uzbrojeniem nieprzyjacielem udokumentowaliśmy wobec całego świata naszą niezłomną wolę walki z teutońskim najeźdźcą. (...) Aż do godz. 14 cała jego uwaga zwrócona była na oddziały A.K. W ten sposób odciążyliśmy ścierające się z Niemcami wojska rosyjskie, stawiając nasz stosunek z nimi na płaszczyźnie lojalnej współpracy w zwalczaniu wspólnego wroga”.

Niestety, jak się wkrótce miało okazać, lojalności tej strona sowiecka nie zamierzała ani docenić, ani odwzajemniać. Jej ocena polskiego natarcia na Wilno była zresztą krańcowo odmienna od wyżej cytowanej opinii ppłk Krzyżanowskiego. W raporcie do Stalina, wysłanym 16 lipca 1944 r., szef NKWD Ławrentij Beria zbył akcję AK lekceważącym, pełnym wrogości stwierdzeniem:

„«Generał Wilk» otrzymał z Warszawy rozkaz zajęcia Wilna przez jednostki Polskiej Armii Krajowej. Skierowała się tam rzeczywistość jedna brygada, Niemcy ją doszczętnie rozbili i na tym zakończyło się «zajmowanie» Wilna przez Polaków”.

Nieudany, samodzielny szturm na miasto nie zakończył udziału Armii Krajowej w walkach o uwolnienie Wilna. 7 lipca wieczorem, z opóźnieniem, wynikającym z niedostarczenia na czas rozkazu o przyspieszeniu uderzenia na Wilno, walkę podjął wileński garnizon. Jego siły szacuje się na ok. 1,5 tysiąca żołnierzy. Oddziały garnizonu odniosły wiele sukcesów w walkach, opanowując m.in. dzielnicę Kalwaryjską i w trakcie walk w Śródmieściu zdobywając silnie broniony bunkier niemieckiego dowództwa obrony miasta przy ul. Subocz.

Walka garnizonu miasta Wilna spotkała się z uznaniem polskiego premiera, Stanisława Mikołajczyka. W złożonym 12 lipca 1944 r. oświadczeniu o przejściu AK do akcji „Burza” znalazły się m.in. takie słowa:

„Polacy rozpoczęli walkę na całej Wileńszczyźnie i o samo miasto Wilno. Polacy biorą udział w walce o miasto od wewnątrz, mimo wyjątkowo trudnej sytuacji ze względu na zamknięcie się większych sił niemieckich w środku miasta. To polskie miasto niewątpliwie raz jeszcze chlubnie zapisze się w walce o wolność, bijąc się z Niemcami i udzielając czynnej pomocy bohaterskim wojskom sowieckim”.

Rankiem tegoż dnia żołnierze garnizonu miasta Wilna wywiesili na Górze Zamkowej białą-czerwoną flagę, która jednak kilka godzin później została zdarta przez żołnierzy sowieckich. Tak samo Sowietci postąpili z następną flagą, zawieszoną przez Polaków. Wilno było wolne od Niemców, ale niestety, wbrew założeniom operacji „Ostra Brama”, kluczową rolę w zdobyciu miasta odegrała Armia Czerwona.

Atmosferę, która zapanowała na wileńskich ulicach, tak zapamiętał jeden z uczestników opisywanych wydarzeń:

„Trudno wprost opisać radość żołnierzy AK i wileńskiej ludności, gdy w mieście roilo się od chłopców w mundurach z biało-czerwonymi opaskami, gdy wszystkie szpitale były pod zarządem AK, gdy w fabrykach i zakładach tworzyły się polskie komitety. Cywile witali akowców kwiatami. Gdziekolwiek pojawił się żołnierz AK, zbierali się serdeczni i uszczęśliwieni rodacy”.

W tym samym czasie, kiedy żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego przeżywali radość z powodu wyzwolenia Wilna, strona sowiecka rozpoczęła skryte przygotowania do rozprawienia się z Armią Krajową.

14 lipca 1944 r. Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej wydało rozkaz jednostkom 1, 2, i 3 Frontu Białoruskiego oraz 1 Frontu Ukraińskiego, nakazujący rozbrajanie oddziałów, podporządkowanych polskiemu rządowi emigracyjnemu. Rozbrojonych żołnierzy polecano kierować do specjalnie organizowanych punktów zbórnych celem sprawdzenia. W przypadku oporu ze strony wspomnianych oddziałów należało stosować siłę. Tego samego dnia od rana kilkanaście grup operacyjnych NKWD rozpoczęło przeczesywanie miasta. Akcja zakończyła się „sukcesem” o którym Beria meldował Stalinowi w następujących słowach:

„W ciągu dnia wykryto i skonfiskowano dwa składy z bronią Polskiej Armii Krajowej, w których znajdowały się 302 niemieckie ciężkie karabiny maszynowe, 152 karabiny i 40 granatów. Broni tę Polacy próbowali wywieźć do swoich oddziałów do lasu, lecz zostali zatrzymani”.

To pierwsze, wrogie posunięcie ze strony Sowietów nie zostało należycie ocenione przez stronę polską. Stało się tak może dlatego, że rozmowy, które ppłk Krzyżanowski od 12 lipca 1944 r. prowadził ze stroną sowiecką, tzn. dowództwem 3 Frontu Białoruskiego, zapowiadały się z początku wielce obiecująco. „Wilk”, jak sam pisał w depeszy z dnia następnego do Komendanta AK, gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, dążył do „uznania nas przez Sowietów jako AK” i zamierzał – za zgodą dowództwa 3 FB – sformować z Wileńsko-Nowogródzkiej Oddziałów AK korpus, który miał kontynuować walkę z Niemcami. Strona sowiecka czyniła pozory, że zgadza się na polskie propozycje.

15 lipca 1944 r. ppłk Krzyżanowski donosił Komendantowi AK o powodzeniu prowadzonych rozmów:

„Jako dowódca oddziałów AK zostałem zaproszony do d-cy 3-go frontu białoruskiego gen. Czerniachowskiego. Rozmowy odbywały się w atmosferze dobrej. (...) Przyjęto bez zastrzeżeń naszą propozycję wystawienia dywizji piechoty i brygady kawalerii w pierwszym rzucie z szybkim odejściem na front”.

Tymczasem, za dymną zasłoną prowadzonych rozmów Sowietci prowadzili przygotowania do rozprawy z AK. Kierował nimi osławiony Iwan Sierow, zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR, który ściągnął do Wilna 12 tysięcy żołnierzy NKWD. 17 lipca Sowietci przystąpili do działania. Zaprośili ppłk Krzyżanowskiego na rzekome sfinalizowanie prowadzonych rozmów, tj. podpisanie porozumienia. Kiedy „Wilk”, w towarzystwie swego szefa sztabu, mjr Teodora Cetysa, przybył do kwatery dowódcy 3 FB ten oświadczył:

„Żadnego dogoworu [tj. porozumienia – S.K.] nie będzie. Ja powinien was rozbroić. W tym momencie przycisnął przycisk znajdujący się u dołu z prawej strony biurka. „Wilk” energicznie zerwał



się z krzesła i powiedział spokojnie ale dobitnie: w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej protestuję”.

Po złamaniu oporu mjr Cetysa, który chwycił za pistolet, obaj Polacy zostali uwięzieni. Tego samego dnia Sowietci aresztowali 26 oficerów Wileńsko-Nowogródzkiego Okręgu AK, zaproszonych do wsi Bogusze pod Wilnem na rzekomą odprawę.

Na wieść o wiarołomstwie sowieckim oddziały Armii Krajowej, skoncentrowane po zakończeniu walk o Wilno w podwileńskich Turgielach, ruszyły w kierunku Puszczy Rudnickiej – wielkiego kompleksu leśnego w odległości ok. 30 km na południe od Wilna. W pościg za nimi ruszyły formacje NKWD i oddziały Armii Czerwonej. Część brygad AK dopadły na przedpolach, część w samej Puszczy, dokonując ich rozbrojenia. Około 6 tysięcy Polaków umieszczono w punkcie zbórnym w Miednikach Królewskich niedaleko Wilna. Zaproponowano im wstąpienie do armii Berlinga, a kiedy odmówili – wywieziono do Kaługi i wcielono do 361 rezerwowego pułku Armii Czerwonej. Aresztowanych oficerów internowano natomiast w obozie w Riazaniu.

Taki był epilog operacji „Ostra Brama”, która miała zamanifestować polskie prawa do Wilna, Wileńszczyzny i całych ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej. Operacji nie tylko militarnie, ale i politycznie nieudanej – wobec głuchoty i niechęci tych, do których była adresowana. Znamienna była reakcja Churchilla – poproszonego przez premiera Mikołajczyka o interwencję w sprawie wydarzeń w Wilnie:

„(...) wzburzony atakował nas za walki w Wileńszczyźnie i na Wołyniu. Po staremu powstawał na nasze pretensje do Wilna, krytykował, że zamiast wycofywać się na zachód pchamy się tam tylko, by zaznaczyć swą obecność”.

Po zerwaniu stosunków polsko sowieckich władze polskie wypracowały formułę, mówiącą, że Związek Sowiecki jest „sojusznikiem naszych sojuszników”. Z perspektywy lat należy stwierdzić, że formuła ta grzeszyła nadmiernym optymizmem.

W istocie rzeczy pod koniec wojny, Polska, uprzedmiotowiona zarówno przez Sowietów, jak i aliantów zachodnich, prawdziwych sojuszników już nie miała.

Stawomir Kalbarczyk

Kronika polonijna

red. Joanna Dudek i Jolanta Wroczyńska

ARGENTYNA

Dzień Osadnika Polskiego

8 czerwca obchodzi się w Argentynie „Dzień Osadnika Polskiego”, jako święto Polaków i ich potomków mieszkających w tym kraju, ustanowione w 1995 roku decyzją Parlamentu Argentyńskiego na wniosek Parlamentarnej Grupy Przyjaciół Polski, która powstała dzięki staraniom działaczy polonijnych z prezesem USO-PAŁ Janem Kobyłańskim na czele. W tym roku z okazji 107 rocznicy przybycia pierwszych osadników polskich do Argentyny odbyło się uroczyste spotkanie przedstawicieli Polonii z jej argentyńskimi przyjaciółmi, na które przybyli licznie przedstawiciele Senatu Argentyny, z długoletnim przyjacielem Polaków, senatorem Guillermo Escobarem na czele. W „Salonie Zagubionych Kroków” (Salon de los Pasos Perdidos) otwarto wystawę artystów malarzy polskiego pochodzenia, a w Domu Polskim w Buenos Aires, który jest siedzibą Związku Polaków w Argentynie, odsłonięto tablicę upamiętniającą historyczny moment uchwalenia „Dnia Osadnika Polskiego”. Spotkanie uświetnił występ zespołu folklorystycznego „Nasz Balet”.

AUSTRALIA

Raz na 200 lat. Koncert jakiego nie było

200 lat minęło od pojawienia się pierwszego Polaka Józefa Potaskiego na australijskiej ziemi. Rocznicą ta została nie tylko zauważona, ale również uroczysto podkreślona przez wiodącą placówkę polonijną w Melbourne, Australijsko-Polskie Biuro Usług Społecznych z Footscray. Na wspaniały koncert przybyło ponad 300 osób.

Jak zawsze, tak i tym razem organizatorzy wyszli z założenia, iż polska społeczność jest częścią wielokulturowej Australii, więc do jej priorytetów należy nie tylko pod-

trzymywanie i prezentowanie polskiej kultury, lecz co równie ważne, włączanie się Polaków w życie i współdziałanie z innymi grupami etnicznymi.

Wśród znakomych wykonawców koncertu znaleźli się: Australijczyk dr David Kram – akompaniament, bajecznie kolorowo ubrana pieśniarka aborygeńska Delmae Barton z Brisbane, która gorąco witana przez publiczność wykonała specjalnie skomponowany przez nią dla Polonii utwór „Polski wschód”, Rosjanka Elena Polevaya – sopran, która wykonała pieśni Siergieja Rachmaninowa „Never Sing to Me Again”, arię Nastazji z opery „Czarodziejka” Piotra Czajkowskiego oraz „Whether day dawns”. Burzliwymi oklaskami publiczność nagrodziła włoskiego tenora Luigi Campeotto, który zaprezentował znaną na całym świecie „La donna e mobile” z opery Rigoletto Giuseppe Verdiego oraz „O sole mio”. Pieśń tę zadedykował pamięci swego niedawno tragicznie zmarłego 17-letniego syna oraz jak się wyraził „wszystkim tu obcym i całemu światu”.

Ogromny aplauz wywołał występ polskich artystów z Melbourne, w tym 16-letniego muzyka Konrada Doreckiego, grającego Nokturn Op. 72 Fryderyka Chopina, Ritual Fire Dance z „Love the Magician” Manuela de Falla oraz znanej już nie tylko polskiej publiczności – Joli Mielczarek, sopran. Jola już od pierwszej chwili po pojawieniu się na scenie w stroju krakowskim i wykonaniu arii Halki z II aktu opery „Halka” Stanisława Moniuszki podbiła serca wszystkich. Po przerwie wystąpiła jeszcze trzykrotnie, wykonując pieśń „Księżniczka Maritza” Imre Kalmana, śpiewając w duecie z Luigi Campeotto oraz na koniec koncertu intonując „Rotę”, którą wykonała wspólnie z widzami. Był to szczególny moment w całej uroczystości, kiedy to wszyscy powstał z miejsc, aby wspólnie odśpiewać naszą narodową pieśń. W oczach wielu Polaków pojawiły się łzy wzruszenia, a jedna z uczestniczek powiedziała później: „kiedy śpiewano Rotę wydawało się, że sala wypełniona jest duchem dobra i godności narodowej”.

W naszym polonijnym, uroczystym koncercie udział wzięli również znamienici goście, a wśród nich konsul honorowy RP dr Jerzy Łuk Kozika, sześciu członków Parlamentu, burmistrz miasta, rektor uniwersytetu RMIT, przedstawiciel opozycji Murray Thompson, prezes polskiej sekcji RSL Zygfryd Piotr Kozielec, członkowie polskich klubów seniora, nasza stuletnia seniorka p. Genowefa Zaborska, a także wiele znanych osób niezrzeszonych w polonijnych organizacjach.

Witając zebranych w oficjalnej części koncertu konsul honorowy RP dr Jerzy Łuk Kozika podkreślił uroczysty charakter imprezy oraz przypomniał o wkładzie p. Lecha Paszkowskiego w przygotowanie wyjątkowej publikacji na temat osiedlania się? pobyty pierwszych Polaków w Australii.

Z kolei minister John Pandazopolous – doradca premiera Wiktorii do spraw wielokulturowości uwypuklił zasługi Australijsko-Polskiego Biura Usług Społecznych w Footscray w pracy dla polskiego społeczeństwa oraz podkreślił różnorodność prowadzonych przez Biuro programów.

Na koniec minister Gary Hardgrave, reprezentant premiera Australii w swoim wystąpieniu wykazał dużą znajomość historii Polski, spraw polonijnych i szczerą sympatię dla Polonii australijskiej. Powiedział m.in.: „Polacy mogą być dumni ze swoich osiągnięć i wkładu w życie Australii. [...] Jesteście znakomitą częścią tej Polonii, nie tylko tej, która jest tutaj dłużej, lecz również tej, która przybyła tu niedawno. W imieniu premiera Johna Howarda przekazuję wszystkim Polakom najlepsze życzenia”.

Specjalne podziękowanie za zorganizowanie uroczystego koncertu przekazał też dyrektorowi Biura p. Elżbiecie Drozd. Wyrazy uznania dla organizatorów rocznicowego koncertu przekazał do dyrekcji Biura John Williams, stanowy dyrektor DIMA.

Był to rzeczywiście koncert raz na 200 lat, koncert jakiego dotychczas nie było.

(Monika Wiench)

AUSTRIA

Pożegnania –
zmarł inż. Bolesław Karwat

W sobotę 5 czerwca 2004 r. zmarł nagle inż. **Bolesław Karwat**, długoletni i zasłużony działacz polonijny, współzałożyciel „Forum Polonii” w Austrii. Pochowany został w rodzinnym Krakowie 14 czerwca, na cmentarzu komunalnym w Nowej Hucie. Polonia austriacka pożegnała Zmarłego podczas Mszy św., która odbyła się w dniu pogrzebu w Kościele Polskim w Wiedniu.

Bolesław Karwat urodził się 10 sierpnia 1923 roku w Krakowie. Po wybuchu drugiej wojny światowej przerwał naukę w gimnazjum im. H. Wrońskiego w Krakowie i kontynuował edukację w Krakowskim Towarzystwie Kontynentalnym i szkole handlowej. Od 1941 r. związany był z ruchem oporu. Skończył Szkołę Podchorążych i odbył szkolenie dowódców plutonu w oddziale porucznika „Jerzego”. Pod nazwiskiem Bolesława Zarzyckiego dostał przydział do Komendy Dywersji Okręgu Krakowskiego KEDYW, a następnie do oddziału partyzanckiego „Błyskawica”, w którym walczył do końca wojny. Po zakończeniu wojny, w obawie przed NKWD, zmienił nazwisko i jako Jerzy Bednarski skończył Politechnikę Śląską. Ukrywał się do 1956 roku. W 1962 roku wyjechał do Norwegii, a w 1970 roku przyjechał do Wiednia. Zaangażował się w działalność polonijną. W latach 1972-82 pełnił funkcję wiceprezesa, a następnie (1982-91) prezesa Związku Polaków w Austrii, od 1990 roku był prezesem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Austrii. Był współtwórcą Forum Polonii – Wspólnoty Polskich Organizacji w Austrii i jego sekretarzem od 1990 r. Odznaczony Orderem Odrodzenia Polski (1990) i Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP (1993).



W rozmowie z Haliną Iwanowską – opublikowaną w 1999 roku w nr 50 „Poloniki” – **Bolesław Karwat** wspomina:

Od prawie 40 lat mieszka Pan poza Polską. Jak to jest z poczuciem tożsamości?

Moje korzenie są w Polsce, dlatego też uczestniczę w życiu polonijnym. Od najmłodszych lat wychowywany byłem przez rodziców w duchu patriotycznym. Ojciec mój, oficer Legionów Polskich, przebywał w bliskim otoczeniu marszałka Józefa Piłsudskiego. Matka, z domu Potocka, przyjaźniła się z żoną marszałka – Aleksandrą.

Czy często odwiedza pan Polskę?

Bywam tam zaledwie dwa razy w roku, odwiedzam prawnuków i chcę zobaczyć, co się dzieje. Jadę zwykle do Opola, skąd pochodzi żona lub do mojego rodzinnego Krakowa. Poziom życia wydaje się być bardzo wysoki, ale gdy słucham radia to mi resztki włosów stają dęba. (...) Demokracji trzeba się uczyć, a my z góry zakładamy, że jesteśmy państwem demokratycznym – to nieprawda. Społeczeństwo jest nieświadomione, żyje PRL-owską mentalnością państwa opiekuńczego, a tu trzeba popatrzeć trzeźwo.

A kiedy pojechał pan po raz pierwszy?

Dopiero w 1990 r. na zaproszenie Lecha Wałęsy jako delegat rządu londyńskiego na Austrię na uroczystość przekazania insygniów władzy II Rzeczypospolitej na Zamku Królewskim w Warszawie. Na granicy polskiej poddano mnie bardzo szczegółowej kontroli, odnosiłem wrażenie, że szukają jakiegokolwiek pretekstu, żeby mnie nie wpuścić. Wysiadłem w końcu na Dworcu Centralnym po 30 latach... Stare dzielnice niewiele się zmieniły, w nowych się gubię.

Jest Pan spokrewniony z Karolem Wojtyłą?

Papież jest moim kuzynem. Matka babci ze strony mamy i babcia Karola ze strony mamy były siostrami, ich panieńskie nazwisko brzmiało Wiadrowskie. Z Wojtyłą spotykałem się wiele razy. Po wyborze na stolicę Piotrową byłem w Rzymie dwukrotnie, nie zabiegałem jednak o prywatną audiencję, wolałem ułatwić ją innym. Jestem człowiekiem, który nie lubi wokół siebie szumu, wolę skromnie stać z boku.

(Pełny tekst – <http://polonika.at>)

BIAŁORUŚ

Konferencja Kościuszkowska
w Brześciu

W dniach 21-23 maja 2004 r. w Brześciu nad Bugiem odbyła się Międzynarodowa Konferencja poświęcona Tadeuszowi Kościuszce, w której wzięło udział ok. 700 uczestników, głównie działaczy różnych organizacji społecznych oraz 36 referentów, reprezentujących większość polskich uczelni i jeden profesor z Sankt Petersburga. Podczas obrad plenarnych referaty wygłosili m.in.: prof. Marian Marek Drozdowski nt. „Spór o Tadeusza Kościuszkę we współczesnej historiografii polskiej”; prof. Henryk Kocój nt. „Mocarstwa europejskie wobec Powstania Kościuszkowskiego”; prof. Władimir Michajlenko nt. „Sprawa Kosowska w materiałach archiwów rosyjskich” (referat w języku rosyjskim).

Konferencja została zorganizowana przez Polską Macierz Szkolną Oddział „Polesie” w Brześciu, której prezesem jest Maria Sulima, przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Brześciu. Była to już czwarta z kolei konferencja, po wcześniejszych poświęconych Marii Rodziewiczównie (2001), Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi (2002) i Romualdowi Trauguttowi (2003). Działalność ta świadczy o dużym zaangażowaniu Polaków na Białorusi, którzy przy życzliwej postawie władz terenowych odbudowują zniszczone przez bolszewizm polskie pomniki, cmentarze, domy, w których rodzi się i mieszkali nasi bohaterowie narodowi. Na Mereczowszczyźnie odbudowano dom rodzinny Kościuszki i urządzono w nim Izbę Pamięci, przed domem odsłonięto pomnik Kościuszki, a teren wokół pięknie zagospodarowano.

Uczestnicy konferencji mieli okazję odwiedzić ponadto Twierdzę Brzeską, kościoły w Brześciu i Kosowie, uczestniczyć we Mszach św. oraz wysłuchać pieśni patriotycznych i ludowych, w wy-





Organizatorzy: prezes Maria Sulima (z prawej) i konsul generalny RP Romuald Kunat



Tablica w kościele w Kosowie

konaniu wspaniałych chórów. Organizatorzy i uczestnicy tych czterech dotychczasowych konferencji pragnęli, aby przynajmniej część tych wspaniałych treści w wygłoszonych referatach, powitaniach i życzeniach zapadła głęboko w serca słuchaczy i urzeczywistniała się w codziennej praktyce.

Na zakończenie tej krótkiej relacji, godzi się zwrócić uwagę czytelników na dwie pozycje książkowe, które opracował prof. Henryk Kocój, a wydał w tym roku Uniwersytet Jagielloński: pierwsza to „Prusy wobec Powstania Kościuszkowskiego. Na podstawie korespondencji Fryderyka Wilhelma I z posłem pruskim w Petersburgu Leopoldem Heinrichem Goltzem” i druga, „Relacje posła pruskiego Ludwika Buchholtza z Warszawy, Łowicza i Wrocławia o insurekcji kościuszkowskiej”.

(Kazimierz Szczepański.
Fot. Lech Domaszewicz)

NIEMCY

Polski Kardynał wśród Polaków w Hamburgu

Gościem Polskiej Misji Katolickiej w Hamburgu w dniach 27-29 marca 2004 r. był JE ks. kardynał Zenon Grocholewski, prefekt czyli minister szkolnictwa Kościoła, który przybył m.in. do polskiej parafii Św. Józefa, gdzie wygłosił referat nt. osobowości i pracy papieża Jana Pawła II, mówił o sytuacji Kościoła w świecie w zakresie nauczania katolickiego oraz spotkał się z pracującymi w Misji zakonnikami, członkami rady parafialnej i delegacją grona pedagogicznego. Ksiądz Kardynał pozostawił w „Złotej Księdze” następujący wpis: „Będę bardzo mile wspominał dobroć doznaną w tym Domu. Życzę obfitości darów Chrystusa Zmartwychwstałego i Jego zwycięskiej mocy w pracy duszpasterskiej i w życiu osobistym”.

Należy dodać, że kard. Z. Grocholewski, jako długoletni pracownik Watykanu, przybywał przez szereg lat z wizytami do Hamburga, a niektóre z wygłoszonych przez niego referatów ukazały się drukiem w serii wydawniczej „Spotkania z Janem Pawłem II w Hamburgu”: „Jan Paweł II reformatorem Kurii Rzymskiej” (1989), „Filozofia prawa w nauczaniu Jana Pawła II” (1996) oraz ostatni „Jan Paweł II w służbie Kościoła i świata”, gdzie oprócz tematu „Osobowość, która jest wyzwaniem” umieszczono uprzedni referat „Niezwyczajne bogactwo nauczania Jana Pawła II” a także obszerny życiorys Kardynała. (Ks. pr. Jan Śliwański. Fot. Jan Rublik)



Symposium nt. polskiej emigracji

Polska Misja Katolicka w Niemczech zorganizowała w dniach 20-25 kwietnia 2004 r. w Schönstatt koło Koblenz symposium teologiczno-pastoralne nt. emigracji polskiej w Europie i świecie, w którym udział wzięło ponad 150 osób, kapłanów i świeckich reprezentujących ośrodki duszpasterstwa polonijnego.

W symposium wystąpili m.in.: ks. Wolfgang Miele, dyrektor krajowy Konferencji Biskupów Niemiec, odpowiedzialny za duszpasterstwo obcokrajowców oraz biskup Ryszard Karpiński, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. duszpasterstwa emigrantów, który ukazał treść dokumentów Stolicy Apostolskiej nt. duszpasterstwa migrantów, a także bogatą panoramę duszpasterstwa na wszystkich kontynentach oraz w kontekście wejścia Polski do Unii Europejskiej przedstawił nowe zadania i perspektywy pracy duszpasterskiej w Europie. Rektor PMK w Niemczech ks. Stanisław Budyń przedstawił różne problemy duszpasterstwa w Niemczech. Konsul generalny RP w Kolonii Elżbieta Sobótko przybliżyła problemy jakimi zajmuje się polska placówka. Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski przedstawił problemy duszpasterstwa polonijnego na podstawie bogatego dorobku Stowarzyszenia, poświęcając szczególną uwagę Polakom na Wschodzie.

Ks. prof. Józef Niewiadomski, dziekan Wydziału Teologii na Uniwersytecie im. Franciszka Leopolda w Innsbrucku porównał sytuację religijną w Europie Zachodniej i w Polsce, podkreślając z uznaniem wartości pobożności maryjnej w Polsce, która łączy pokolenia i różne środowiska społeczne. Cennym uzupełnieniem referatów były wystąpienia w dyskusji kapłanów i świeckich zaangażowanych w życie Kościoła. (RK)

Polonijny Piknik w Berlinie

Pomimo soboty i pochmurnej pogody, w ogrodzie Ambasady RP w Berlinie już od rana trwały przygotowania na przyjęcie gości. Na ten dzień, 15 maja 2004 roku, zapowiedziało się z wizytą kilkaset osób: przedstawicieli polskich środowisk społecznych, kulturalnych, gospodarczych, ale także ich niemieckich partnerów, współpracowników i przyjaciół.



Już po raz drugi, z okazji ogłoszonego przez Senat RP Dnia Polonii i Polaków za Granicą Ambasador Andrzej Byrt zaprosił tutejszą Polonię na Wiosenny Piknik Polonijny. W tym roku specjalną okazję stanowiło również przystąpienie Polski do Unii Europejskiej.

Pierwszy Piknik, zorganizowany w 2003 roku spotkał się z nadzwyczaj ciepłym przyjęciem, dlatego w Ambasadzie zapadła decyzja o realizacji imprezy również w roku następnym. Pomysł Pikniku polega na zaproszeniu do jego organizacji przedstawicieli polskich środowisk gospodarczych w Berlinie, którzy uzyskują w ten sposób możliwość zaprezentowania podczas Pikniku swoich usług, produktów i ofert. Ze względu na bliskie położenie Polski, do współpracy i wsparcia zgłaszają się też firmy z Kraju.

Zgodnie z polską zdolnością improwizacji, na czas Pikniku salony Ambasady przemieniły się w pomieszczenia wystawiennicze, a ogród w swojską łączkę, gdzie serwowano specjalności z grilla, a stoły uginęły się pod rodzimymi produktami (kaszanke, salcesony, kabanosy!), których wciąż jeszcze trudno uświadczyć w berlińskich delikatesach. Nie zabrakło polskiego piwa, podawano też żurek w wydrążonych bochenkach chleba. Występy muzyczne, teatralne i taneczne uczyniły Piknik imprezą ciekawą również pod względem kulturalnym.

Ta obfitość atrakcji była zasługą kilkunastu sponsorów: berlińskich przedsiębiorców o polskim rodowodzie, którzy dostarczyli produktów w naturze oraz wsparli Piknik finansowo. Niektórzy zorganizowali własne, efektowne stoiska, inni wyłożyli ulotki reklamowe na specjalnych stołach. Był to pokaz aktywności, przedsiębiorczości, samodzielności i zaradności Polaków, których emigracyjne losy rzuciły do Berlina. Obecnie mają wszelkie powody

do dumy ze swoich osiągnięć. Stoiska reklamowe prezentowały się imponująco, przyciągając ciekawskich rozmiarami oraz żywymi kolorami. Niektórzy wystawcy częstowali zwiedzających szampanem, inni proponowali udział w konkursach, gdzie na zwycięzców czekały atrakcyjne nagrody. W pomieszczeniach Ambasady stojaki, plakaty, broszury reklamowe. Licznie przybyła publiczność mogła zapoznać się z ofertami biur podróży, firm ubezpieczeniowych i doradztwa finansowego, zaopatrzyć się w materiały promocyjne o Polsce (zadbało o to berlińskie biuro Polskiej Organizacji Turystycznej), przejrzeć polonijne czasopisma, umówić się do polskiego fryzjera i kosmetyczki, wziąć wizytówkę lekarza lub prawnika mówiącego po polsku. Nawet krawiec i stolarz prezentowali swoje usługi. Była to również okazja do przeprowadzenia rozmów pomiędzy przedsiębiorcami planującymi współpracę.

W Berlinie, według szacunków Ambasady, mieszka ok. 100 tysięcy osób o polskim rodowodzie, co czyni ich największą grupą cudzoziemców po tutejszej społeczności tureckiej. Od 1 maja 2004 roku Polacy stali się też największą zamieszkującą Berlin grupą obywateli innego kraju Unii Europejskiej, obdarzoną przywilejami politycznymi i gospodarczymi. Należy więc oczekiwać, że następne edycje Wiosennych Pikników Polonijnych w berlińskiej Ambasadzie będą jeszcze bogatsze w oferty przedsiębiorców odnoszących tu sukcesy, i będą cieszyć się coraz większym zainteresowaniem publiczności.

(Witold Leśniak)

VIII Festyn Polonijny w Hamburgu

20 maja br. w Hamburgu odbył się tradycyjny Festyn Polonijny, organizowany, jak co roku, przez wydawcę lokalnego czasopisma „Kurier”, Brygidę Gołębiowską, we współpracy z firmami polonijnymi. Największa spośród imprez polonijnych zgromadziła w tym roku ok. 4 tysięcy uczestników. Oficjalnego otwarcia Festynu dokonał konsul generalny RP w Hamburgu Andrzej Kremer, który objął również patronat nad imprezą i ufundował puchar przechodni dla zwycięskiej drużyny turnieju piłkarskiego.

Głównymi punktami programu artystycznego były występy Eleni, kabaretu

Bogdana Smolenia oraz kabaretu „Rekontra” z Hamburga. Wieczorem rozpoczął się koncert rockowy zespołu „Lady Rock”, który wywołał entuzjazm wśród zgromadzonej na stadionie w Hamburg-Langenhorn prawie tysięcznej widowni. (AK)

Pożegnania

Kryspin Smietanka

24 maja br. na cmentarzu w Lüneburgu odbył się pogrzeb zasłużonego działacza polonijnego Kryspina Smietanka – uczestnika Powstania Warszawskiego, kawalera Orderu Virtuti Militari, wieloletniego prezesa Związku Polaków w Niemczech „Zgoda” – oddział w Lüneburgu. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli m.in. prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w RFN mec. Wincenty Broniów-Orliński oraz przedstawiciel Konsulatu Generalnego RP w Hamburgu.

Zbigniew Baczewski

18 czerwca br. po ciężkiej chorobie zmarł Zbigniew Baczewski, długoletni i zasłużony działacz Związku Polaków w Niemczech „Rodło”, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Baczewski wywodzi się z bardzo zasłużonej dla niemieckiej Polonii rodziny. Ojciec Jan był przedwojennym działaczem polonijnym, współzałożycielem Związku Polaków w Niemczech, zmarły w 1997 r. brat Stefan – przewodniczącym Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech.

Zbigniew Baczewski został pochowany na cmentarzu katolickim w berlińskiej dzielnicy Wedding.

ROSJA

Dni Polonii w Orenburgu

Z okazji wstąpienia Polski do Unii Europejskiej Centrum Kulturalno-Oświatowe „Czerwone Maki” w Orenburgu już na początku 2004 roku podjęło decyzję o podporządkowaniu tegorocznego programu temu właśnie wydarzeniu. Przewidziano wiele imprez pod wspólną nazwą „Czerwone Maki i Polska europejska – nowe horyzonty współpracy”. Jako pierwszy zrealizowany został projekt „Polska droga do Unii Europejskiej. Miejsce Polski w Europie”, mający na celu zaznajomienie z najnowszą historią Polski.

Uroczystości z okazji przyjęcia Polski do Unii Europejskiej zbiegły się ze świętowanym już po raz trzeci Dniem Polonii i Polaków za Granicą. Te dwie ważne daty stały się pretekstem do zorganizowania w maju Dni Polonii – imprez mających na celu przybliżenie polskiej tradycji i kultury, a także zapoznanie z Polską współczesną, z jej perspektywami i problemami w dniu wejścia do Unii.

Dużym zainteresowaniem mieszkańców Orenburga cieszyła się otwarta w dniach 18-30 maja br. wystawa wypożyczona z warszawskiego Muzeum Historycznego, poświęcona „Staremu Miastu w Warszawie. Pomnikowi światowego dziedzictwa kulturalnego”, jego wojennym losom i powojennej odbudowie, którą chętnie odwiedzała młodzież szkolna i studenci. Dni Polonii były również okazją do uczczenia pamięci żołnierzy Armii Andersa poległych w czasie II wojny i pochowanych na tutejszych cmentarzach.

Prezentacji zjawisk współczesnej kultury polskiej miał służyć Festiwal „Nowe Polskie Kino”. W kinach Orenburga i Orska odbyły się projekcje filmów Andrzeja Wajdy, Krzysztofa Krauzego, Filipa Bajona, Piotra Trzaskalskiego i Michała Rosy. Polska twórczość filmowa cieszy się dużą popularnością, filmy przyciągnęły wielu widzów i sądząc po odzewie, jaki wywołały, festiwal filmowy był naprawdę wielkim wydarzeniem kulturalnym.

W czasie Dni Polonii zrealizowany został również pomysł prezentacji mody polskiej, której poświęcone były w całości wiosenne targi polskich towarów. W specjal-



Wystawa „Stare Miasto w Warszawie”



Festiwal „Nowe polskie kino”

nym pokazie publiczność podziwiać mogła polską odzież z kolekcji jednego z orenburskich sklepów.

Przygotowane przez Centrum „Czerwone Maki” imprezy spodobały się tak bardzo, że wielu tegorocznych uczestników wyraziło chęć wzięcia udziału w przyszłorocznych projektach. Na najbliższą przyszłość zaplanowano wystawę malarską „Polska – tradycja europejska i rzeczywistość” oraz dyskusję na temat „Miejsca Polski w Europie” z udziałem naukowców fakultetu historycznego Uniwersytetu Pedagogicznego. (WS)

SZWECJA

Walny Zjazd Kongresu Polaków w Szwecji

W sobotę 29 maja odbył się w Sztokholmie w Ośrodku Polskich Organizacji Niepodległościowych (OPON) Walny Zjazd sprawozdawczo-wyborczy Kongresu Polaków w Szwecji. Uchwalono zmiany statutowe mające na celu decentralizację zarządzania i zacieśnienie współpracy między poszczególnymi ośrodkami.

Przyjęto zmiany strukturalne w Prezydium powołując zespoły problemowe:

informacji, kontaktów i współpracy organizacji kongresowych; kultury; młodzie-

ży; kontaktów zewnętrznych; społeczną; gospodarczą.

Delegaci organizacji z terenu całej Szwecji podsumowali okres mijającej kadencji. Zaakceptowano realizowane w ostatnich trzech latach kierunki i metody, zarówno w kontaktach z krajowymi ośrodkami władzy, jak i organizacjami pozarządowymi. Podobnie oceniono sytuację na linii Kongres – instytucje szwedzkie. W dyskusji wiele miejsca poświęcono ocenie sytuacji i pomocy skierowanej do rodaków na Wschodzie. Praca ta będzie nadal kontynuowana.

W przyszłej kadencji za główne kierunki przyjęto dwa tematy: młodzież i kulturę. Zachowanie polskości wśród młodego pokolenia przy pomocy szeroko rozwiniętych kontaktów, propagowanie studiowania na polskich uczelniach i wykorzystanie najnowszych technik w zajęciach z dziećmi i młodzieżą to podstawy pracy powołanego zespołu. W dziedzinie kultury za ważne uznano podniesienie poprzeczki i przełamanie funkcjonujących powszechnie stereotypów na temat „kultury polonijnej”.

Wybrano nowe władze Kongresu. W celu lepszej realizacji przyjętych zadań Prezydium zostało powiększone o funkcję sekretarza Prezydium.

Prezesem został wybrany jednogłośnie **Michał Bieniasz** z Västerås.

Członkami Prezydium przez najbliższe trzy lata będą także:

- Jolanta Halkiewicz, Sztokholm – (sprawy społeczne)
- Ludomir Garczyński-Gąssowski, Sztokholm – sekretarz Kongresu (informacja, archiwum)
- Ryszard Nipl, Västerås – sekretarz Prezydium (informacja)
- Janusz Górzyński, Västerås – skarbnik (komisja gospodarcza)
- Marek Małachowski, Helsingborg (kontakty międzyorganizacyjne)
- Tadeusz Brosloff, Göteborg (komisja kultury)
- Zygmunt Zieliński, Sztokholm (komisja młodzieżowa).

W okresie mijającej kadencji powołano Fundację Kultury Polskiej, otwarto Centrum Kultury w Västerås i przyjęto do Kongresu dwie nowe organizacje. Ilość członków indywidualnych wzrosła o 50%. Kongres Polaków w Szwecji jest największą w tym kraju organizacją polonijną.

(„Słowo Kongresu” –

<http://www.polskakongressen.org>)

URUGWAJ

I Kongres Polonii Ameryk

W dniach 27-31 maja 2004 r. w Punta del Este i w Montevideo obradował I Kongres Polonii Ameryk. Organizatorem Kongresu była Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych Ameryki Łacińskiej, a patronat nad spotkaniem objęła Rada Polonii Świata, której wiceprezsem jest Jan Kobyłański, prezes USOPAK.

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele organizacji działających w Ameryce Łacińskiej z Argentyny, Brazylii, Haiti, Meksyku, Paragwaju i Urugwaju. Kongres Polonii Amerykańskiej reprezentował jeden z jego dyrektorów, red. Wojciech Białasiewicz, a Kongres Polonii Kanadyjskiej – prezes Grzegorz Sobocki.

Na Kongres zaproszono wielu gości z Polski, obecni byli m.in.: mecenas Jan Olaszewski, były premier RP, inż. Zbigniew Sułatycki, o. Jan Król, wicedyrektor Radia Maryja, red. Witold Pobudzin z Telewizji Trwam. Z Europy przyjechał dr Jan Pyszko, prezes Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii.

Rezolucja I Kongresu Polonii Ameryk USOPAK-KPA-KPK Urugwaj 2004

1. My, przedstawiciele polonijnych organizacji zrzeszonych w Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej, Kongresie Polonii Amerykańskiej i Kongresie Polonii Kanadyjskiej, zebrani na I Kongresie Polonii Ameryk w Punta del Este w dniu 29 maja 2004 roku, potwierdzamy niezłomną wolę rozwijania dalszej współpracy dla dobra Polski i polskiej diaspory.

Uważamy, że czas skończyć z mitem o rozbiciu i podziale Polonii, rozpowszechnianym przez środowiska programowo nam nieżyczliwe. Tylko jedność w działaniu stanowić będzie o sile naszych organizacji, dla których zaangażowanie patriotyczno-narodowe oraz katolickie, wierność polskiej tradycji i kulturze, jest drogowskazem na dziś i na jutro.

2. I Kongresowi przyświeca hasło: „Polonia obu Ameryk filarem Rady Polonii Świata”, a wobec tego, powyższa deklaracja obowiązuje nas do współdziałania oraz wspierania wielkich poczynań, które podejmować będzie dla dobra spraw polskich i światowej

diaspory, której jesteśmy częścią.

3. Z głębokim niepokojem obserwujemy rozwój politycznych wydarzeń w Polsce, w której nadzieje zwykłych obywateli na dobre i przyjazne państwo wciąż nie znajdują odzwierciedlenia w rzeczywistości. Parlament stanowi złe prawa, rząd źle rządzi i z tego względu jak najszybsze wybory parlamentarne, dla wyłonienia nowej siły politycznej mającej zaufanie wyborców i zdolnej do utworzenia rządu na miarę obecnych wyzwań, uważamy za konieczne.

4. I Kongres Polonii Ameryk uważa, że decyzja w sprawie Unijnego Traktatu Konstytucyjnego poddana powinna być w Polsce narodowemu referendum. Decyzji tej nie można pozostawić uznaniu obecnego Sejmu RP, bowiem wielu obecnych posłów nie posiada już faktycznie mandatu swych wyborców. Jednocześnie postulujemy, aby przyszły Traktat Konstytucyjny Unii Europejskiej zawierał czytelne odniesienia do chrześcijaństwa, bowiem z tego nurtu wyrosła idea europejskiej solidarności.

I Kongres Polonii Ameryk przypomina słowa Wielkiego Papieża Jana Pawła II, który powiedział: „Tylko Europa, która nie usuwa, ale odkrywa na nowo swoje chrześcijańskie korzenie, będzie mogła stanąć na wysokości wielkich wyzwań trzeciego tysiąclecia: pokoju, dialogu kultur i religii oraz ochrony stworzenia”.

5. Wyrażamy wielką troskę o los naszych rodaków na Wschodzie, oddalonych w przestrzeni, ale bliskich naszym sercom, którzy w wyniku drugiej wojny światowej i praktyk komunizmu, pozostają nadal na terenie byłych republik sowieckich.

Domagamy się od władz polskich decyzji i działań mających na celu repatriację tych wszystkich rodaków ze Wschodu, którzy deklarują chęć powrotu do Ojczyzny. Jednocześnie przypominamy o konieczności zapewnienia Sybirakom odszkodowań za represje jakie spotkały ich ze strony reżimu stalinowskiego. Trzeba zrobić wszystko, aby ci, niezbyt już liczni, którzy przeżyli piekło Sybiru, mogli mieć poczucie, że sprawiedliwość jednak istnieje.

6. I Kongres podkreśla rangę i znaczenie polonijnych środków masowego przekazu, uznających wartości patriotyczne i religijne, a także respektujących te same zasady polskich mediów, szczególnie takich jak: „Radio Maryja”, Telewizja „Trwam”, „Nasz Dziennik” czy „Nasza Polska”, postulując nawiązanie współpracy

pomiędzy tymi redakcjami.

Z okazji 60-lecia KPA oraz zbliżającego się jubileuszu 60-lecia KPK, obu tym organizacjom wyrażamy słowa uznania za wieloletnią działalność prowadzoną na rzecz niepodległości Polski.

Punta del Este, dnia 29 maja 2004 r.

USA

Oświadczenie prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej

Nie ma Europy bez Boga!

Od 15 lat Rzeczpospolita Polska jest państwem suwerennym i demokratycznym, ale sytuacja w kraju jest zła. Prywata i korupcja na najwyższych szczeblach władzy, a także zwykła nieudolność rządzących spowodowały, że nadzieje obywateli na dobre i przyjazne państwo okazują się nadal mrzonką.

Parlament stanowi złe prawa, rząd rządzi źle, a prezydent jest nieskuteczny, pozostawiając sprawowanie władzy politycznej opcji legitymującej się coraz mniejszym poparciem społecznym. Polonia amerykańska z troską oraz zaniepokojeniem obserwuje przebieg wydarzeń rozgrywających się na polskiej scenie politycznej uznając, że dobro narodu musi być przedłożone ponad obronę partyjnych interesów utożsamianych z kurczowym trzymaniem się władzy.

Kongres Polonii Amerykańskiej uważa, że konieczne są w Polsce jak najszybsze wybory parlamentarne celem wyłonienia nowej siły politycznej, cieszącej się zaufaniem wyborców i zdolnej do ukształtowania rządu na miarę obecnych wyzwań.

Polska jest członkiem Unii Europejskiej i ma pełne prawo do wyrażania swojej opinii, również negatywnej, we wszystkich sprawach dotyczących wspólnoty. Sens w tym, aby z tego prawa korzystała.

Według ostatnich doniesień prasowych w tzw. Kompromisowym projekcie Konstytucji Europejskiej, ujawnionym w przeddzień szczytu w Brukseli nie znalazł się żaden zapis odnoszący się do Boga lub religii chrześcijańskiej. Innymi słowy, projekt ten nie zauważa chrześcijańskich korzeni Europy, a wobec tego musi budzić negatywne odczucia w kręgach z gruntu katolickiego społeczeństwa polskiego.

Polonia i emigracja wyrażają swój niepokój zaistniałym stanem rzeczy uznając, że nie ma Europy bez Boga. Idea solidarności europejskiej wyrasta, bowiem w głównym stopniu z chrześcijaństwa, co przypomniał ostatnio Jan Paweł II między innymi mówiąc:

„Tylko Europa, która nie usuwa, ale odkrywa na nowo swoje chrześcijańskie korzenie, będzie mogła stanąć na wysokości wielkich wyzwań trzeciego tysiąclecia: pokoju, dialogu kultur i religii, oraz ochrony stworzenia”.

Sprawa przyjęcia lub odrzucenia przez Polskę Konstytucji Unii Europejskiej powinna być rozstrzygnięta przez referendum narodowe. Nie można tego problemu pozostawić uznaniu obecnego Sejmu RP, bowiem znaczna część posłów zasiadająca w nim nie posiada już faktycznie mandatów swych wyborców.

Kongres Polonii Amerykańskiej, zabierając głos w powyższej sprawie, powoduje się nie chęcią wpływania spoza oceanu na bieg polskich wydarzeń, ale autentyczna troską o przyszłość narodu polskiego, wobec którego pełni służebną rolę od ponad 60 lat.

W konkluzji powtarzam raz jeszcze, mając nadzieję, że również tak myśli Polonia i zdecydowana większość społeczeństwa polskiego: „Nie ma Europy bez Boga”.

Edward Moskał, Prezes KPA i ZNP

Komitet Pomocy Polakom na Wschodzie

Komitet Pomocy Polakom na Wschodzie Kongresu Polonii Amerykańskiej Wydział Południowa Kalifornia przedstawił raport na temat pomocy udzielonej w 2003 roku.

W 2003 r. KPKW udzielił pomocy na ogólną kwotę 23 833 dolarów, w tym:

- na rozwój edukacji i kultury 16 333 USD – kwotę przeznaczono na zakup materiałów i pomocy edukacyjnych: książki i systemy audio-wizualne, magnetofony; zestaw telewizyjny z wideoodtwarzaczem, 13 uniwersalnych magnetofonów dla 13 ośrodków edukacyjnych, pomoc doraźna dla 63 nauczycieli ze Wschodu, 10 nagród dla najlepszych nauczycieli języka polskiego i 3 stypendia; unowocześnienie, wyposażenie i transport wyposażenia komputerowego: 78 komputerów, 60 monitorów, 12 drukarek, 12 transformatorów, 117 klawiatur, 60 myszek, 20 tonerów, 2 skanery, 1

zakupiony na miejscu zestaw komputerowy dyskiety, kable itp.

- na pomoc parafiom, zakonom i seminariom 10 450 USD – pomoc w odbudowie, remontach i wyposażeniu; na pomoc charytatywną w parafiach.

- na pomoc charytatywną 6 050 USD – dzieciom, chorym i osobom starszym (leki, witaminy, żywność i odzież).

Pomoc przekazano Polakom na Białorusi, Litwie, Łotwie, Rosji i Ukrainie.

Protest Polaków przeciwko decyzjom archidiecezji w Newark

W niedzielę 23 maja 2004 r. ponad 700 osób wzięło udział w demonstracji w obronie kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej w New Jersey, którą zorganizowali działacze Kongresu Polonii Amerykańskiej – Ludwik Wnękowicz, Andrzej Burghardt i Feliks Bruks oraz Komitet Obrony Kościoła z jego przewodniczącym Leszkiem Sowulem. Uczestnicy domagali się przywrócenia polskiej Mszy św. w kościele MB Częstochowskiej w Jersey City oraz protestowali przeciwko likwidacji polskich parafii w New Jersey.

Demonstracja zgromadziła przedstawicieli organizacji polonijnych oraz polskich parafian, którzy przez trzy godziny śpiewali pieśni religijne i odmawiali różaniec. Rozdano ok. 3 tysiące ulotek nawołujących do poparcia akcji, w których informowano, że „Archidiecezja w Newark dyskryminuje i lekceważy Polaków. Tłumi polski język i kulturę, i prowadzi politykę czystek etnicznych” Pojawili się również polskie flagi, symbole religijne i transparenty z hasłami: „Polacy są również katolikami”, „Czystki etniczne muszą się zakończyć”, „Zaprzestanie antypolskiej dyskryminacji w archidiecezji w Newark” „Przewróćcie nam polską Mszę”.

W połowie maja br. arcybiskup Newark John Myers poinformował o planie zlikwidowania w najbliższym czasie 48 „nierenownych” kościołów w New Jersey, wśród których znajduje się 7 polskich parafii, w tym kościoły Św. Anny i Św. Antoniego w Jersey City. Od trzech lat Komitet Obrony Kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej domaga się przywrócenia polskiej Mszy św. po tym jak proboszcz parafii, ks. Thomas Iwanowski, tłumaczył, że „trzeba postawić na kościół uniwersalny”, a ostatnio

usunął z kościoła polskie symbole i próbuje zmienić nazwę kościoła z Our Lady of Częstochowa na Our Lady's Church On the Waterfront. Pisanie listów i petycji jak dotąd nie przyniosło rezultatów, abp Myers nie reaguje, dlatego Polonia amerykańska zdecydowała się zaostrzyć formy protestu.

WIELKA BRYTANIA

Powstała Europejska Federacja Polonijnych Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych

W Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie na osiem dni przed oficjalnym wejściem Polski do Unii Europejskiej odbyło się w dniu 23 kwietnia 2004 r. uroczyste zebranie inauguracyjne, na którym powstała Europejska Federacja Polonijnych Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych (w skrócie EFPSN-T), w języku angielskim – European Federation of Polish Scientific and Technological Societies Abroad.

„Celem podstawowym Federacji jest wspieranie integracji polonijnych środowisk naukowo-technicznych i techniczno-gospodarczych w Europie, uznając równocześnie ich niezależność i różnorodność” (napisano w Statucie Federacji).

Dokumenty powołujące Federację podpisali: Andrzej Fórmaniak (STP Wielka Brytania), Andrzej Farnik (SITPF Francja) i Paweł Raczew (SITP Austria). Inicjatywę powołania wspólnej europejskiej federacji polonijnych organizacji naukowo-technicznych podjęło dwa lata temu Stowarzyszenie Techników Polskich w Wielkiej Brytanii, a do jej rozpowszechnienia wśród istniejących bratnich stowarzyszeń z krajów UE przyczyniły się uroczyste obchody 85-lecia Polskich Inżynierów i Techników Polskich we Francji w roku 2002, podczas których odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicieli czterech stowarzyszeń (z Austrii, Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii):

- Stowarzyszenie Polskich Inżynierów i Techników w Austrii (VPI – Verein Polnischer Ingenieure in Österreich) z siedzibą w Wiedniu – prezes Wojciech Rogalski;

- Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich we Francji (SITPF – Association Des Ingenieurs Et Techniciens Polonais En France) z siedzibą w Paryżu – prezes Janusz Ptak;

● Zrzeszenie Federalne Polskich Inżynierów i Techników w Niemczech T. z. z siedzibą w Berlinie – prezes Cezar Wojciechowski;

● Stowarzyszenie Techników Polskich w Wielkiej Brytanii (Institution of Polish Engineers in Great Britain) z siedzibą w Londynie – prezes Andrzej Fórmaniak

Na uroczystość powołania Europejskiej Federacji Polonijnych Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych przybyli zaproszeni przedstawiciele życia społecznego i politycznego z Polski i Wielkiej Brytanii. Obecni byli m.in. dr Stanisław Komorowski – ambasador RP w Londynie, senator Grzegorz Lipowski – reprezentujący senacką Komisję Emigracji i Polaków za Granicą oraz Federację Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT jako jej wiceprezes, Ryszard Kaczorowski – ostatni prezydent RP na uchodźstwie, rezydujący w Londynie, Helena Miziniak – prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, reprezentująca również Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, Jacek Gierliński – dyrektor Departamentu Integracji Europejskiej, reprezentujący ministra Nauki i Informatyzacji, Stanisław Konieczny z FSNT-NOT, Krystyna Mochlińska – prezes Instytutu Polskiej Misji Katolickiej w Londynie, Wojciech Falkowski – rektor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO) z siedzibą w Londynie, płk Andrzej Jezorski – prezes Fundacji Lotników Polskich, Artur Rynkiewicz – wiceprezes Polskiego Ośrodka Społeczno-Gospodarczego w Londynie, siedziby organizatora uroczystości.

24 kwietnia br. w Biurze STP w budynku POSK-u odbyło się pierwsze Walne Zgromadzenie Federacji, któremu przewodniczył Jacek Gierliński. Podczas spotkania wybrano Sekretariat Generalny na okres 3 lat, do którego weszli: Bożenna Brooker (STP) jako sekretarz generalny, Paweł Raczew (VPI) jako z-ca sekretarza generalnego oraz Zbigniew Wilimowski (STP) jako skarbnik.

25 kwietnia br. trzyosobowa delegacja Federacji: Ryszard Chmielowiec z STP w WB, Andrzej Farnik z SITPF oraz senator Grzegorz Lipowski z FSNT-NOT wzięła udział w uroczystościach katyńskich i złożyła wieniec przy Pomniku Katyńskim na słynnym „polskim” cmentarzu Gunnersbury na londyńskim Ealingu.

WŁOCHY

Symposium poświęcone Bonie Sforza

Polsko-Włoskie Koło Kulturalne w Lombardii postanowiło uczcić historyczny moment wejścia Polski do Unii Europejskiej organizując pod patronatem Senatu RP symposium poświęcone Bonie Sforza pt. „La principessa italiana sul trono della Polonia”.

8 maja 2004 r. w Castello Sforzesco w Mediolanie, w obecności senator RP Janiny Sagatowskiej oraz konsula Marii Olaszkańskiej, profesorowie uczelni polskich i włoskich wygłosili referaty na temat stosunków polsko-włoskich w okresie panowania królowej Bony. Byli to: prof. Bianca Valota (Uniwersytet w Mediolanie), prof. Krzysztof Żaboklicki (PAN w Rzymie), prof. Jerzy Miziołek (Uniwersytet Warszawski), dott. Milvia Bollati (Katolicki Uniwersytet w Mediolanie), prof. Jan Ślaski (Uniwersytet w Padwie i Wenecji).

W trakcie przygotowań do symposiumu odnaleziono w zbiorach muzealnych Zamku XVI-wieczny sztych z wizerunkiem królowej Bony. Dyrektor muzeum, Claudio Salsi, zidentyfikował autora wizerunku monarchini udostępniając oryginał do obejrzenia w dniu konferencji.

Tak prestiżowe dla Polonii lombardzkiej wydarzenie, jakim okazała się sesja naukowa na temat królowej Bony (mało znanej nawet w kręgu historyków włoskich) mogło zostać sfinalizowane dzięki takim sponsorom jak Senat Rzeczypospolitej Polskiej, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Comune di Milano oraz Włoski Instytut Kultury w Krakowie, za co wyżej wymienionym instytucjom należą się gorące wyrazy wdzięczności.

Trwają obecnie przygotowania do wydania wszystkich materiałów z symposiumu w formie książkowej. Wieczorem członkowie Koła spotkali się na kolacji w restauracji Sporting Club w Milano Due, gdzie naszymi miłymi gośćmi byli wyżej wymienieni przedstawiciele świata nauki i polityki, do których dołączył członek Consiglio Regionale della Lombardia, Luciano Valaguzza.

(Barbara Gluska Trezzani, Polsko-Włoskie Koło Kulturalne w Lombardii)

Z KRAJU

Plac Polonii w Koszalinie

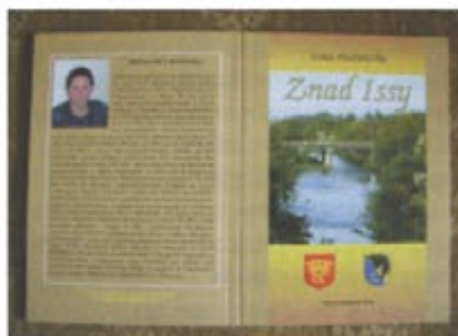
Na wniosek Oddziału w Koszalinie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Rada Miasta Koszalina podjęła w dniu 30 kwietnia 2004 r. uchwałę w sprawie nadania placowi przy Publicznej Bibliotece Regionalnej w Koszalinie imienia „Placu Polonii”. Na placu tym od 1976 r. odbywają się uroczystości polonijne, związane ze Światowym Festiwałem Chórów Polonijnych i Polonijnym Latem. Na Placu znajdują się dwa pomniki upamiętniające Polonię: pomnik Więzi Polonii z Macierzą, odsłonięty 21 lipca 1976 r. i pomnik „Rodła” odsłonięty w październiku 1982 r., w 60 rocznicę powołania V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech.

Ponadto w bezpośredniej bliskości Placu Polonii znajduje się Koszaliński Amfiteatr im. Jana Ignacego Paderewskiego, oddany do użytku Polonii na II Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w dniu 4 sierpnia 1973 r. Inicjatorem budowy amfiteatru był obecny prezes Oddziału Koszalińskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Zbigniew Ciechanowski.



Laudańcy z wizytą w Polsce

W dniach 21-23 maja br. zespół „Issa” utworzony pod patronatem Oddziału ZPL „Lauda” – Stowarzyszenia Polaków Kiejdan wystąpił na IV Ogólnopolskich i Międzynarodowych Targach Wydawnictw Regionalnych im. Łukasza Opalińskiego w Staszowie-Kielcach-Rytwianach. Podczas Targów odbyła się prezentacja tomiku wierszy Ireny Duchowskiej pt. „Znad Issy” wydanego przez Staszowskie Towarzystwo Kulturalne pod redakcją prof. dr Macieja Andrzeja Zarębskiego z Zagłębia i prof. dr hab. Andrzeja Tyszkę z Warszawy, do którego posłowie napisał dr Tomasz Wroczyński z Uniwersytetu Warszawskiego.



Targi Wydawnictw Regionalnych zainicjowane przez Staszowskie Towarzystwo Kulturalne odbywają się co dwa lata od 1998 roku. Inicjatorami imprezy są jej dyrektor prof. dr Maciej Andrzej Zarębski i przewodniczący Rady Programowej prof. dr hab. Andrzej Tyska.

Z roku na rok ranga imprezy rośnie proporcjonalnie do większej liczby książek,



autorów, wydawców i czytelników oraz dni targowych i imprez towarzyszących. Książki i tomiki wystawiane na stoiskach targowych niosą bogactwo myśli, uczuć i idei ich autorów. Targi nie są bowiem imprezą ko-

mercyjną lecz wszechstronnym przedsięwzięciem promocyjnym dla treści, których nośnikiem tradycyjnie bywa książka, gazeta, magazyn lub broszura. Można też targi nazwać pomostem myśli, które ułatwiają i umożliwiają komunikację oraz wymianę poglądów.

W tegorocznych Targach wzięło udział 26 wydawnictw. W ramach imprezy odbyło się Międzynarodowe Spotkanie Poetów, sympozjum nt. „W rodzinie kultur europejskich” inscenizacja fragmentu sztuki Jerzego Przędzieckiego „Bunkier”, otwarcie wystawy prezentującej dorobek artystyczny twórców Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, wystawy plakatu o tematyce niepodległościowej oraz fotobitów Andrzeja Wierchowskiego.

Grupa Laudańczyków z Kiejdan – którą przez cały czas pobytu w Polsce opiekował się prof. Andrzej Tyska oraz gościł ich pod własnym dachem i pokazał im Warszawę, za co Laudańcy są mu niezmiernie wdzięczni – uczestniczyła w dniu 23 maja w spotkaniu w kościele w Podkowie Leśnej pod Warszawą, gdzie odbyła się prezentacja tomiku wierszy Ireny Duchowskiej oraz recital piosenek zespołu „Issa”. (ID)

Pogrzeb pułkownika Kuklińskiego

W Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie 19 czerwca br. został pochowany płk Ryszard Kukliński. Zmarł 11 lutego 2004 r. w szpitalu wojskowym na Florydzie.

Uroczystości pogrzebowe poprzedziła Msza św. w katedrze Wojska Polskiego w Warszawie, odprawiona przez ks. bp. Sławoja Leszka Głódzia, który w wygłoszonej homilii powiedział m.in., że trwający od wielu lat spór o pułkownika Kuklińskiego – toczący się nie tylko na płaszczyźnie moralnej, ale także prawnej, politycznej i historycznej – jest sporem o Polskę, której kształt i przyszłość zostały zadekretowane w Jalcie.

W uroczystościach na Powązkach wzięło udział kilka tysięcy osób, przybyły poczty sztandarowe organizacji kombatanckich i niepodległościowych, Kompania Honorowa i Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego. Obecni byli m.in. ambasador USA w Polsce Christopher Hill, prezydent Warszawy Lech Kaczyński, prezes Instytutu Pamięci Narodowej Leon Kieres,

Rzecznik Interesu Publicznego Bogusław Nizieński, przewodniczący „Solidarności” Janusz Śniadek, kilkunastu posłów z ugrupowań prawicowych oraz b. premierzy RP Jerzy Buzek i Jan Olszewski, b. szef MSZ Władysław Bartoszewski, b. marszałek Sejmu RP Maciej Płażyński. Nie widać było żadnego oficjalnego przedstawiciela władz państwowych.

Ostatnio w USA ukazała się książka pt. „A Secret Life: Kukliński” Benjamina Weisera, dziennikarza z „New York Timesa”, któremu w 1992 roku płk Kukliński w pilnie strzeżonym hotelu w Wirginii udzielił obszernego wywiadu. W Warszawie dostępna jest książka pt. „Pułkownik Kukliński. Misja Polski” Józefa Szaniawskiego, dziennikarza, przyjaciela i pełnomocnika Kuklińskiego, z przedmową Tomasza Lisa, wydana przez Ex Libris (Warszawa-Chicago 2004). Warto do niej zajrzeć, aby zrozumieć dlaczego to właśnie Kukliński jest pierwszym polskim oficerem w NATO i dlaczego Polska jest w NATO i w UE. Warto zastanowić się co znaczył „patriotyzm” w czasach PRL-u? W książce zebrano wiele wypowiedzi i opinii „możnych” tego świata na temat bohaterów i zdrajców. Bardzo szczerą jest wypowiedź gen. Wojciecha Jarużelskiego: „Jeżeli przywróci się cześć, honor i uniewinni Kuklińskiego – to znaczy, że to my nie mamy czci, honoru – i że to my jesteśmy winni”.



Ex Libris

Galeria Polskiej Książki Sp. z o.o.
Ul. Dęblińska 13, 04-187 Warszawa
<http://www.exlibris-pl.com>

Przegląd prasy polonijnej

RUMUNIA

Dom Polski w Rudzie

Dawno już mieszkańcy Rudy nie pamiętają pewnie takiego ożywienia. 2 maja 2004 r. byli w centrum zainteresowania całej rumuńskiej Polonii. W ten piękny, słoneczny dzień otwarto bowiem nowy Dom Polski. Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą, tym szczególną, że zbiegły się z odpustem w tutejszym kościele p.w. Matki Boskiej Królowej Polski. To właśnie kościół, jak mówią starzy mieszkańcy wsi, był zawsze ostoją ich polskości. I dawny, drewniany Dom Polski, zbudowany przez mieszkańców po pierwszej wojnie światowej, a zburzony kilka lat temu. Dziś znowu stanął w pobliżu kościoła budynek, który skupi wokół siebie rudeckich Polaków, zbudowany z funduszy Senatu RP, przekazanych przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Uroczystego otwarcia Domu Polskiego dokonali wspólnie senator Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Anulewicz oraz marszałek województwa Suczawa Gavril Mirza. Na powstałej specjalnie na tę okazję scenie pod gołym niebem przemówili goście. Rozpoczął, jako gospodarz, prezes Związku Polaków w Rumunii Gerwazy Longher, który przypomniał m.in., że zdołał jedynie dokończyć dzieło swojego poprzednika śp. Jana Piotra Babiasza, któremu zawdzięczają mieszkańcy Rudy rozpoczęcie budowy Domu Polskiego. Do Rudzian zwrócili się także senator Andrzej Anulewicz, konsul Marian Borys Sekala, Kazimierz Jurczak z Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, marszałek Gavril Mirza, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Czerniowcach Władysław Strutyński.

Dzień otwarcia Domu Polskiego w Rudzie zbiegł się z Dniem Polonii i Polaków za Granicą oraz obchodami 3-Majowymi. Specjalnie na tę okazję przyjechał Zespół Pieśni i Tańca „Krakus” z AGH w Krakowie, wystąpiły dzieci z Moary, pod kierunkiem Marii Jaśkowiak, które pokazały program poświęcony Konstytucji 3 Maja, dzieci uczące się od niedawna języka polskiego w Rudzie, przygoto-

wane przez siostry dominikanki z Siretu oraz chór, złożony z mieszkańców Rudy.

W Rudzie tego dnia na pewno nie brakowało gości, słońca i radości. Miejmy nadzieję, że dzięki Domowi Polskiemu takich dni w Rudzie odąd będzie więcej.

Elżbieta Wieruszewska

(„Polonus” – Pismo Związku Polaków w Rumunii,
nr 5(111)2004)

STANY ZJEDNOCZONE

Pod znakiem jubileuszu 60-lecia
Kongresu Polonii Amerykańskiej

W dniach od 13 do 15 maja br. w Newark, New Jersey, odbył się zjazd Rady Dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej. Obrazem plenarnym przewodniczył prezes Edward Moskal.

Zgodnie z wieloletnią tradycją posiedzenia plenarne Rady Dyrektorów KPA poprzedzone były dyskusjami w poszczególnych tematycznych komisjach.

Komisji Spraw Polskich przewodniczył red. Wojciech Wierzeński, naczelny redaktor oficjalnego organu ZNP, dwutygodnika „Zgoda”. Natomiast Komisja Spraw Amerykańskich obradowała pod przewodnictwem wiceprezesa krajowego KPA i prezesa Wydziału Stanowego w Illinois, Chrisa Kurczaby.

Do problematyki poruszonej na forum Komisji Spraw Polskich będziemy w najbliższym czasie powracali w odrębnych publikacjach. Zanim to nastąpi chciałbym zasygnalizować tematy, które znalazły się w centrum uwagi dyskutantów i które proponowane były do treści rezolucji, ostatecznie nie sformułowanej i wobec tego nie uchwalonej, Rady Dyrektorów KPA.

Projekt rezolucji Komisji Spraw Polskich krytycznie oceniał aktualną sytuację polityczną w Polsce uznając, że parlament uchwała wadliwe ustawy, a rząd źle rządzi.

Zadanie sformułowania nowego rządu prezydent powierzył formacji dostatecznie już w życiu publicznym skompromitowanej, która ma zaledwie paruprocentowe poparcie społeczne.

Projekt apeluje, aby Konstytucja Unii Europejskiej poddana została w Polsce ogólnonarodowemu referendum. Decyzji w tej sprawie nie można oddawać w ręce Sejmu RP bowiem obecni posłowie nie posiadają już faktycznie mandatu swych wyborców. Ponadto, Konstytucja Unii Europejskiej nie może być bez Boga, bez uwidocznienia chrześcijańskich korzeni Europy.

Dyskutanci przypomnieli także konieczność doprowadzenia do pozytywnych rozstrzygnięć sprawy repatriacji Polaków ze Wschodu, co leży w obowiązku Rzeczypospolitej oraz kontynuowanie zabiegów w sprawie pozyskania odszkodowań od Rosji dla Sybiraków oraz wszystkich osób poszkodowanych przez reżim sowiecki.

Uznano również, że Kongres Polonii Amerykańskiej winien kontynuować starania, aby reformą prawa imigracyjnego, zapowiedzianą przez prezydenta Busha, objęte zostały też liczne rzesze Polaków, którzy od lat mieszkają w Stanach Zjednoczonych, tu założyli rodziny, płacą podatki, a nie posiadają wciąż uregulowanego statusu imigracyjnego. (...)

Podczas lunchu przed dyrektorami wystąpił jako mówca autor wartościowej książki o pułkowniku R. Kuklińskim, Benjamin Wei-





ser. Spotkanie poprowadził dyrektor wykonawczy KPA Les Kuczyński.

Weiser od 1997 roku jest reporterem „New York Times”, a wcześniej był reporterem „Washington Post” i zajmował się dziennikarskimi dochodzeniami. Interesującą książkę o Kuklińskim, zatytułowaną „A Secret Life”, napisał Weiser także w oparciu o rozmowy z oficerami CIA, korzystał też z dokumentów oraz spędził wiele godzin na rozmowach ze zmarłym niedawno pułkownikiem. Kukliński, w opinii Weisera, jest bohaterem, który narażając swoje życie dopomógł, w znaczący sposób, do rozmontowania sowieckiej maszyny militarnej.

W godzinach wieczornych, w hotelu Sheraton, odbył się Jubileuszowy Bankiet zorganizowany przez Wydział Stanowy KPA w New Jersey na czele z prezesem Ludwikiem Wnękowiczem, z okazji 60-lecia Kongresu Polonii Amerykańskiej. Honorowym gościem był, przybyły z Chicago, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej i Związku Narodowego Polskiego Edward Moskal. Natomiast mistrzem ceremonii wybrano prezesa Feliksa Bruksa. (...)

Uczestnicząca w bankiecie konsul generalny RP w Nowym Jorku, Agnieszka Magdziak-Miszewska, wygłosiła interesujące i nie wolne od emocjonalnego zaangażowania przemówienie, dziękując Kongresowi Polonii Amerykańskiej za wiele lat pracy na rzecz Polonii i Polski.

Pani konsul przypomniała lata walki amerykańskiej Polonii z komunistycznym reżimem o wolną i demokratyczną Polskę. Podkreśliła zabiegi KPA zmierzające do ujawnienia prawdy o Katyniu, dopominanie się o los Polaków żyjących w Związku Sowieckim, starania o powołanie do życia Radia Wolna Europa, a równocześnie kultywowanie polskiej kultury i tradycji. Przypomniała pomoc KPA niesioną „Solidarności”.

„W stanie wojennym, w latach 80-tych – mówiła konsul A. Magdziak-Miszewska – KPA niósł pomoc narodowi polskiemu i to na niespotykaną skalę. To była pomoc bardzo ważna, bowiem Polacy zachowali wiarę w to, że nie są osamotnieni... Kongres zawsze miał swoje zdanie, nie zawsze najlepiej w Polsce odbierane po odzyskaniu niepodległości, ale niezależnie od tego, jak różne były poglądy Kongresu na polityczną rzeczywistość, nie ulega wątpliwości, że podstawowe cele polityki zagranicznej Polski, były również celami Kongresu.

Gdyby nie ogromne zaangażowanie państwa – stwierdziła konsul – gdyby nie mobilizacja setek tysięcy Amerykanów polskiego pochodzenia, nasza droga do NATO byłaby trudniejsza i bardziej skomplikowana. I o tym też zawsze będziemy pamiętać.

Proszę państwa, to nie jest tylko przeszłość, także dzisiaj KPA jest i będzie partnerem każdego polskiego rządu. Kiedy patrzę na agendę KPA w roku 2004, to myślę, że nasze cele nadal są wspólne i że zawsze będą wspólne. Reforma prawa imigracyjnego, zalegalizowanie statusu Polaków zamieszkujących od lat w Stanach Zjednoczonych, to nasz wspólny cel, także państwa polskiego.

60 lat pracy KPA, pracy nie do przecenienia, dla amerykańskiej Polonii i dla Polski – bardzo serdecznie za to wszystko dziękuję”.

Konsul Agnieszka Magdziak-Miszewska odznaczyła Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi RP, przyznany przez prezydenta, znanego działacza amerykańskiej Polonii, prezesa honorowego Wydziału Stanowego KPA w New Jersey, Feliksa Bruksa.

Ambasador RP przy ONZ Janusz Stańczyk również podziękował KPA za wiele lat pracy na rzecz Polski, podkreślając, że te działania miały wpływ nie tylko na bieg polskich wydarzeń, ale i na zmiany w tej części Europy.

Prezes Ludwik Wnękowicz wręczył prezesowi Edwardowi Moskalowi pamiątkowy kryształ, a prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski honorową plakietę jako symbol wdzięczności Polaków. Później wszyscy powstał i odśpiewali prezesowi Edwardowi Moskalowi staropolskie, tradycyjne „Sto lat”.

W sobotę, po porannym śniadaniu oraz po sesji plenarnej podsumowującej obrady, Rada Dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej zakończyła trzydniowy zjazd.

(wb – „Dziennik Związkowy”, Chicago 21-23 maja 2004)

Gratulacje od senatora Johna Kerry z okazji 60-lecia KPA

(List odczytany został podczas zjazdu Dyrektorów KPA w New Jersey w dniu 14 maja 2004)

Drodzy Przyjaciele,

Chciałbym złożyć gratulacje z okazji 60. rocznicy powstania Kongresu Polonii Amerykańskiej i wyrazić podziw dla waszych niestrudzonych wysiłków oraz zaangażowania w sprawę podtrzymywania wartości rodzinnych, wiary, demokracji, wydajnej pracy i dążeń do spełnienia „American dream”.

Teraz, kiedy obchodzicie tę rocznicę, chcemy wyrazić uznanie dla wczesnych, demokratycznych korzeni Polski i jej wkładu w rozwój demokratycznych rządów.

Amerykanów i Polaków łączy długa historia wspólnej walki o wolność i demokrację. Słynni Polacy, jak Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko walczyli obok naszych przodków w wojnie o niepodległość.

Prezydent Woodrow Wilson nawoływał do przyznania Polsce niepodległości w swoich „Czternastu Punktach”, a kiedy wybuchła wojna, polscy żołnierze walczyli razem z wojskami alianckimi. W rzeczywistości, to ich odwagę zawdzięczamy zwycięstwo w bitwie o Monte Cassino, co również chcemy dziś uczcić.

To partnerstwo trwa do dnia dzisiejszego. Amerykanie i Polacy wspólnie walczą o demokrację w Iraku i Afganistanie i utrzymują pokój w Kosowie. Jako partnerzy w NATO będziemy nadal współpracować w zakresie naszych wspólnych celów i ideałów.

W ostatniej dekadzie Polska przeszła imponujące przeobrażenia. W interesie Ameryki leży zachęcanie do ekonomicznego rozwoju Polski i utrwalenia reform politycznych.

W interesie Ameryki jest również podtrzymywanie walki o wartości rodzinne, wiarę, demokrację, uczciwą pracę i spełnienie „amerykańskich marzeń” tak bardzo cenionych przez Kongres Polonii Amerykańskiej. Kiedy naszą pracę inspirują takie wartości, wszyscy Amerykanie odnoszą korzyści.

Jestem wdzięczny za wkład Amerykanów polskiego pochodzenia w rozwój naszego kraju i z najwyższą przyjemnością składam wam życzenia szczęśliwej 60 rocznicy.

Z poważaniem

John Kerry

(„Dziennik Związkowy”, Chicago 21-23 maja 2004)

Z prac Senatu RP

Słowo Marszałka „starej laski”¹

W dniu 4 lipca przypadała 15-ta rocznica podjęcia funkcji przez odrodzony Senat III-ej Rzeczypospolitej. Wówczas to odbyło się jego pierwsze posiedzenie, na którym dokonano wyboru marszałka i wice-marszałków oraz wybrano pierwsze komisje w intencji jak najszybszego podjęcia funkcji merytorycznych. Wśród tych komisji pojawiła się Komisja do spraw Emigracji i Polaków za Granicą. Żarliwe przemówienie śp. E. Osmańczyka przypominało tradycję Senatu II-ej Rzeczypospolitej, kiedy to do pozakonstytucyjnych funkcji Senatu należała opieka nad Polakami zamieszkałymi poza granicami Polski. Z czasem funkcje te doprowadziły do utworzenia Światowego Związku Polaków (tzw. ŚWIATPOLU), któremu prezydował każdorazowy marszałek Senatu. Prawda, że bolesną luką był brak w szeregach ŚWIATPOLU Polonii Amerykańskiej. Była to swoista analogia do przedwojennej Ligi Narodów, do której nie przystąpiły Stany Zjednoczone Ameryki, mimo że nie kto inny, jak prezydent Wilson był żarliwym orędownikiem Ligi.

Na fali gwałtownych przemian 1989 r. wydawało nam się, że będzie można powrócić do tradycji ŚWIATPOLU, jednak już pierwsza konferencja przedstawicieli czołowych organizacji polonijnych jaka odbyła się w Rzymie na jesieni 1990 r. uświadomiła nam, że długoletnia izolacja zarówno środowisk emigracyjnych na Zachodzie, jak i Polaków na Wschodzie wytworzyła głębokie zmiany w świadomości, nie bez pewnej nieufności wobec władz Rzeczypospolitej w Kraju. Zresztą miało to swoje uzasadnienie. Sejm funkcjonował jeszcze na zasadach „kontraktu” wynegocjowanego w toku obrad „okrągłego stołu”, co mogło budzić wątpliwości co do jego reprezentatywności i politycznej legitymizacji. Jak wielkie znaczenie miało to w skali międzynarodowej mogłem się przekonać, gdy przyszło zaproszenie do złożenia wizyty senackiej w Chinach. W toku rozmów przygotowawczych zaproponowałem, by w skład delegacji polskiej wchodziło zarówno posłowie, jak i senatorowie. Jakie było moje zdumienie, gdy strona chińska odpowiedziała, że zaproszenie dotyczy tylko Senatu, gdyż tylko Senat pochodził z w pełni demokratycznych wyborów! Nie dziwny się przeto, rezerwie ze strony środowisk emigracyjnych.

Na tym tle w 1990 r. doszło do utworzenia zupełnie odmiennych powiązań organizacyjnych po stronie polskiej. W końcu lutego 1990r. utworzono stowarzyszenie o nazwie „Wspólnota Pol-

ska”, które zastąpiło funkcjonującą w PRL organizację: Stowarzyszenie Łączności z Polakami za Granicą „Polonia”.² Jego założeniem miało być nawiązanie jak najściślejszych więzi z Polakami zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie oraz udzielanie pomocy w miarę rysujących się potrzeb. Z założenia członkami nowego Stowarzyszenia miały być wyłącznie osoby zamieszkałe w Kraju, gdyż uważano, że poza granicami Polski nasi rodacy winni się zrzeszać w miejscowych organizacjach polonijnych. „Wspólnota Polska” miała pełnić funkcję wyłącznie służebną na rzecz Polonii. Powiązań formalnych z Senatem RP nie było, chociaż unia personalna pierwszego marszałka Senatu z prezesurą stowarzyszenia związek ten zaznaczała.



Odtąd niezmiennie Senat sprawował pieczę nad Polonią, chociaż jego zaangażowanie bywało silniejsze lub słabsze, w zależności od zmiennych koniunktur politycznych oraz od osobowości poszczególnych marszałków. Ważnym instrumentem w rękach Senatu jest wydzielana corocznie w budżecie państwa określona kwota na pomoc dla Polonii. Zwyczajem stała się obecność przedstawicieli Senatu na ważniejszych imprezach polonijnych. Rozwinęła się szersza sieć organizacji zajmujących się sprawami szeroko rozumianej Polonii, chociaż „Wspólnota Polska” pozostała największą z nich.

Jak dzisiaj, z perspektywy minionych 15 lat oceniać można rolę Senatu w stosunkach z Polonią i z Polakami zamieszkałymi poza granicami Kraju?

Otóż stała się rzecz bardzo ważna: na odcinku polityki polonijnej nastąpiło jej „odpartyjnięcie”. Sprawy polonijne – bez względu na to jaka opcja polityczna sprawowała rządy – były i są traktowane jako ponadpartyjne. Jest to niezwykle ważne, gdyż zabezpiecza poczucie jedności narodu, bez względu na przebiegające granice, bez względu na miejsce zamieszkania Polaków (w tym także osób pochodzenia polskiego, będących członkami innych społeczeństw, lecz poczuwających się do łączności z kulturą polską), wreszcie bez względu na ich i nasze poglądy polityczne. Sądzę, że jest to wielki skarb, nie zawsze w pełni doceniany. Zauważalne jest też zjawisko rosnącego zaufania do Senatu jako opiekuna Polonii ze strony naszych rodaków zamieszkałych poza granicami naszego Kraju. Nawet jeżeli posunięcia Rządu budzą krytykę naszych rodaków, a niekiedy nawet ostry sprzeciw, to krytyka ta z reguły nie obejmuje Senatu i jego poczyni.

Na tym tle – zdaniem moim – ukształtowało się swoiste prawo zwyczajowe utrwalające rolę Senatu jako opiekuna i strażnika interesów Polonii. Może nawet dobrze się stało, że nie doszło do ustawowego uregulowania tego zagadnienia. Ramy ustawowe doprowadzają zawsze do pewnego usztywnienia reguł postępowania. Natomiast w ramach prawa zwyczajowego³ można stworzyć

¹ Marszałek „starej laski”, czyli były marszałek sejmu w I-szej Rzeczypospolitej otwierał pierwsze posiedzenie nowo wybranego sejmu. Dzisiaj obyczaj tego zaniechano i pierwsze posiedzenie zarówno sejmu, jak i senatu otwiera wyznaczony przez prezydenta senator, z reguły jest to senator najstarszy wiekiem.

² Stowarzyszenie to było powiązane z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, czego wyrazem były liczne powiązania personalne. Stowarzyszenie to dokonało z początkiem 1990 r. samorozwiązania.

³ Zdaniem moim konstytucyjne przepisy dotyczące źródeł prawa odnoszą się tylko do prawa stanowionego, a nie do wszelkich źródeł prawa, do których należy zarówno prawo zwyczajowe, jak i precedensy sądowe. Pokusa, której ulega wielu ustawodawców, by wszystko uregulować przepisami prawa, z reguły prowadzi do chaosu, „preregulowania” prawa i jego „obcości” w oczach społeczeństwa.

wiele powiązań społecznych w sposób elastyczny. Tak się stało np. w ostatniej kadencji Senatu, gdy utworzono Radę Konsultacyjną przy Marszałku Senatu, złożoną z przedstawicieli najważniejszych organizacji polonijnych. Zaproszenie do udziału w pracach tejże Rady zostało przyjęte przez wspomniane organizacje, co było potwierdzeniem wspomnianego wyżej zaufania. Ostrożność w podejmowanych działaniach jest koniecznością, gdyż przecież większość naszych rodaków jest obywatelami innych państw i w stosunku do nich nie można zastosować prostych środków przymusu państwowego.

W ten sposób na przestrzeni ostatnich 15 lat stworzona została siatka powiązań społecznych z polską diasporą w sposób może mało zauważalny (zwłaszcza przez media, które gonią za sensacjami i gwałtownymi wydarzeniami), ale niezwykle ważnych dla bytu naszego narodu, zwłaszcza w czasach głębokich przemian, gdy tak ważne jest ustabilizowanie wspomnianych więzi decydujących o naszej przyszłości. Oby ta więź stawała się coraz silniejsza i coraz serdeczniejsza – czego naszym Rodakom zamieszkającym za granicą oraz nam samym – życzy Marszałek „starej laski”. ■

Andrzej Stelmachowski

Uroczystości 15-lecia odrodzonego Senatu RP

Historia odrodzonego Senatu sięga daty 4 czerwca 1989 roku, kiedy to odbyły się wybory do Senatu, pierwsze w powojennej Polsce i w całej Europie Środkowo-Wschodniej w pełni wolne i demokratyczne. Tym samym data ta stanowi cezurę kończącego się jednego ustroju i początek nowego. Powołanie Senatu w wolnych wyborach było kompromisem zawartym przy „Okrągłym Stole” pomiędzy stroną partyjno-rządową a opozycyjno-solidarnościową.

W miesiąc później, 4 lipca 1989 roku rozpoczęło się normalne funkcjonowanie Izby, zwołano pierwsze posiedzenie, wybrano marszałka i wicemarszałków, ukonstytuowały się komisje senackie, zaczęto tworzyć Kancelarię Senatu i zatrudniać jej pracowników. Senat otworzył się na wychodźstwo polskie, powracając do przedwojennego patronatu nad Polonią w świecie.

Jako instytucja demokratyczna Senat w tym względzie ma przewagę nad izbą niższą, bowiem równoległa z I kadencją Senatu kadencja Sejmu tzw. kontraktowego obradowała w wyniku wyborów tylko częściowo demokratycznych, gdzie 65% miejsc było zagwarantowanych dla strony partyjno-rządowej. Ponadto do Senatu od początku wybory odbywają się według ordynacji większościowej. Odrodzony Senat od razu był zatem organem całkowicie demokratycznym, a 100 senatorów wybranych przez Naród w każdej kadencji ma pełną legitymację do mandatu i sprawowania swych funkcji.

25 czerwca 2004 roku Senat RP uroczystie obchodził jubileusz 15-lecia swego odrodzenia, co stało się też okazją do podsumowań dotychczasowej pracy Senatu, a także refleksji ogólnej nad sensem jego istnienia. Uroczystości jubileuszu rozpoczęły się Mszą św. w kościele Św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży, a w dalszej kolejności okolicznościowymi spotkaniami senatorów, marszałków i wicemarszałków wszyst-



Uroczyste posiedzenie Senatu RP

kich kadencji. Odbyło się też specjalne posiedzenie Izby, które swoją obecnością zaszczytili marszałek sejmu, premier, szefowa kancelarii prezydenta, przedstawiciele innych najwyższych władz państwowych i władz Senatu poprzednich kadencji, a także kilkunastu działaczy polonijnych, którzy z okazji jubileuszu Senatu uhonorowani zostali odznaczeniami państwowymi.

Podsumowując 15-letni okres działalności izby wyższej polskiego parlamentu, marszałek Senatu RP prof. Longin Pastusiak powiedział między innymi, że istnienie Senatu zawsze było w naszej historii symbolem tego, co najbardziej wartościowe; oznaczało trwanie suwerennej i demokratycznej Rzeczypospolitej. Także przemawiający podczas tego posiedzenia marszałek Sejmu RP Józef Oleksy, premier Marek Belka oraz minister Jolanta Szymań-Deresz podkreślali pozytywną prawnoustrojową pozycję Senatu i jego wyraźne wpisanie się w historię polskiego parlamentaryzmu. Uznali obchody 15-lecia Senatu RP jako ważne dla polskiej demokracji święto. Jubileusz, jak skonstatował premier – pozwala docenić dokonania Izby w tworzeniu zrębów nowej rzeczywistości politycznej, gospodarczej i społecznej. Wszyscy mówcy wysoko też ocenili polonijną działalność Senatu RP.

15 lat Senatu obejmuje 5 kadencji izby, której działalność obejmowała w każdej z nich trzy podstawowe obszary – legislacyjny, polonijny i reprezentacyjny.

W I kadencji Senat tworzył swój wizerunek i to głównie marszałek nadawał kształt Izbie zarówno w sferze legislacji jak i bytu politycznego w nowym układzie. Była to praca pionierska, jak mówi prof. Andrzej Stelmachowski, pierwszy marszałek Senatu RP (1989-1991), wykonywana spontanicznie, w dużej mierze na fali „entuzjazmu przedrewolucyjnego”. Wobec określenia wąskich kompetencji izby, Senat I kadencji za najważniejsze uznał wykorzystanie możliwości wnoszenia inicjatywy legislacyjnej i dlatego zgłosił 27 inicjatyw, z czego Sejm przyjął 17. Już na pierwszej sesji plenarnej Izby na przełomie lipca i sierpnia 1989 roku Senat obradował nad swoją własną inicjatywą ustawodawczą dotyczącą samorządu terytorialnego, efektem czego było ukształtowanie w Polsce nowego samorządowego ustroju. Była to jedna z najdonioślejszych inicjatyw legislacyjnych Senatu I kadencji. W ciągu kolejnych 15 lat istnienia Senat zgłosił 98 projektów ustaw, z czego Sejm przyjął 51. Praca legislacyjna Izby to także rozpatrywane ustawy, których było razem 2112, oraz 1049 ustaw, do których Senat zgłosił swoje poprawki.



Oprócz stanowienia prawa, Senat RP od początku powrócił do przedwojennej tradycji patronatu i opieki Izby nad Polonią i Polakami za granicą. W ten sposób, pochodzący z wyborów całego Narodu najwyższy organ władzy ustawodawczej, autorytet polityczny, skupił swoją uwagę i troskę także na tej jego części, która żyła poza swoją ojczyzną, jednak w poczuciu z nią więzi. Ta sfera aktywności Senatu w ciągu piętnastolecia zaowocowała 5 inicjatywami ustawodawczymi, jakie Senat wniósł do Sejmu w interesie naszej diaspory, wieloma uchwałami Izby dotyczącymi Polonii i Polaków za granicą, debatami i konferencjami polonijnymi, a także corocznym zabezpieczaniem w budżecie Senatu środków finansowych przeznaczonych na pomoc środowiskom polskim za granicą (około 50 mln zł). Oznaczało to także nawiązanie serdecznej więzi z Polonią i Polakami spoza kraju, aktywizację ich działalności dla polskości w krajach zamieszkania, a także zdobycie zaufania rodaków rozproszonych w świecie. To właśnie między innymi dzięki zaufaniu, jakim Senat RP cieszy się wśród Polonii i skupisk polskich, Polska zyskała w naszej diasporze silne wsparcie w staraniach o wejście do NATO i struktur europejskich, a także pomoc w trudnych chwilach (takich chociażby jak powódź).

To dlatego w uroczystościach 15-lecia Senatu RP uczestniczyli również przedstawiciele środowisk polskich z różnych kontynentów, których w uznaniu ich zasług dla polskości uhonorował marszałek Longin Pastusiak, wręczając im odznaczenia państwowe nadane przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego.

W tym miejscu warto choć w skrócie przybliżyć sylwetki wszystkich naszych odznaczonych rodaków, z których większość odznaczenia te odebrała osobiście przybywając do Senatu w tym uroczystym dniu jubileuszu Izby.

KRYSTYNA ADAMOWICZ odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP.

Od 45 lat pracuje w polskojęzycznej prasie na Litwie, obecnie jest zastępcą redaktora naczelnego „Kurieru Wileńskiego”. Jako publicystka zajmuje się w szczególności problemami polskiej oświaty na Litwie, jest też współorganizatorką wielu polskich przedsięwzięć kulturalnych na Litwie i w Polsce, m.in. „Kaziuków” w Lidzbarku Warmińskim. Przez czytelników „Kurieru Wileńskiego” wybrana była „Polakiem Roku”.

JADWIGA DUBLA-KALINOWSKA odznaczona została Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jest prezesem Rady Polonii Afryka Południe. Na emigracji w RPA przebywa od roku 1981, od samego początku angażując się w tworzenie polonijnej organizacji re-

prezentującej 17-tysieczną Polonię w tej części świata, najpierw jako członek Stowarzyszenia Polaków w Kapsztadzie, potem prezes tej organizacji. Od początku lat 90. zaangażowała się w utworzenie wspólnej reprezentacji Polonii na terenie RPA i powołanie Rady Polonii Afryka Południe, której została prezesem. Aktywnie pracuje w szczególności na rzecz upowszechniania nauki języka polskiego i polskiej kultury w RPA. W roku 2001 była współorganizatorem Zlotu Młodzieży Polonijnej w Durbanie. W 2003 zaangażowała się w Obchody Polonijnych Uroczystości Jubileuszowych w RPA. Jest członkiem Rady Polonii Świata oraz Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP.

Ojciec JÓZEF JONIEC odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi.

Pijar, pomysłodawca, twórca, organizator i dyrektor PARAFIADY, Stowarzyszenia im. św. Józefa Kalasancjusza, przedsięwzięcia edukacyjno-wychowawczego, które w okresie wakacyjnym stanowi wielki zlot dzieci i młodzieży w Warszawie, połączony z rywalizacją sportową, przeżyciami duchowymi i artystycznymi. Organizowana w tym roku po raz 16. PARAFIADA jest otwarta też dla młodzieży polonijnej, która przyjeżdża do kraju ojców i ma okazję podczas wypoczynku i zabawy doświadczyć pożytków ducha, a także pogłębić znajomość języka polskiego.

HELENA MIZINIAK odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP.

Jest prezydentem Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, wieloletnią działaczką Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, zaangażowaną w działalność POSK-u, promotorką europejskiej konsolidacji organizacji polskich. Jako prezydent EUWP aktywnie włączyła się w działania na rzecz wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Jest żarliwym rzecznikiem spraw emigracji niepodległościowej w Wielkiej Brytanii. Członek Rady Polonii Świata i Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP.

ANNA PIETRASIK odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi.

Jest organizatorką szkolnictwa polskiego w RPA. Nauczycielka, kierownik Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II w Benmore w RPA, działaczka Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu i Rady Polonii Afryka Południe, organizatorka młodzieżowych zlotów i obozów integracyjnych z terenu Południowej Afryki, animatorka wielorakich imprez polonijnych.

NADZIEJA SUSZNICKA odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi.



Jadwiga Dubla-Kalinowska



Krystyna Adamowicz



Agata Zmudzińska-Judycka



Helena Miziniak





Andrzej Zabłocki

Nauczycielka, wiceprezes Związku Nauczycieli Polonistów z Ukrainy. Od lat aktywnie i z pełnym zaangażowaniem uczestniczy w procesie odrodzeniowym oświaty polonijnej na terenie wschodniej Ukrainy. Prowadzi nauczanie języka polskiego i przedmiotów ojczyźnych w dwóch kijowskich szkołach. Współpracuje z wieloma polskimi uczelniami i ośrodkami doskonalenia zawodowego, w tym z Polonijnym Centrum Nauczycielskim w Lublinie. Ma uznawany dorobek, zarówno zawodowy, jak i społecznikowski.

ANDRZEJ ZABŁOCKI odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP.

Działacz Polonii chilijskiej, w której życiu uczestniczy od początku swej emigracji do Chile w latach 80. Od 1992 roku sprawuje funkcję prezesa Zjednoczenia Polskiego im. Ignacego Domeyki w Chile. Obecnie jest także wiceprezesem Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych Ameryki Łacińskiej. Animator życia polonijnego w Chile, m.in. obchodów dwusetnej rocznicy urodzin Ignacego Domeyki. Z zawodu inżynier górnik, wiele uwagi w swojej działalności poświęca promocji polskiej gospodarki w Ameryce Południowej i rozwojowi współpracy gospodarczej pomiędzy Polską a Chile.

JAN ZINKIEWICZ odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP.

Prezes Związku Polaków w Kazachstanie, aktywny działacz zaangażowany w szczególności we wspieranie rozwoju oświaty i kultury polskiej w Kazachstanie, a także współpracę naukową pomiędzy Polską i Kazachstanem. Jest osobą znaną i cenioną wśród kazachskich elit politycznych. Jako przedstawiciel polskiej mniejszości powołany został do składu Zgromadzenia Narodów Kazachstanu, organu konsultacyjno-doradczego prezydenta Republiki Kazachstan. Jest członkiem Rady Polonii Świata i Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP.

JANUSZ RYGIELSKI odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej, dziennikarz, naukowiec, autor trzech książek i ponad tysiąca artykułów. W Australii od początku lat 80. Od 1987 roku był członkiem kierownictwa regionalnego Stowarzyszenia Polaków w Brisbane, od 1997 pełnił funkcję wiceprezesa Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, a od 1999 jest jej prezesem. Członek Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP.



Odznaczone Nadzieja Susznicka i Anna Pietrasik

WOJCIECH A. BIAŁASIEWICZ odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP.

Redaktor naczelny „Dziennika Związkowego” w Chicago, od wielu lat zaangażowany w działalność Kongresu Polonii Amerykańskiej. Gazeta, którą prowadzi od 1989 roku jest dziennikiem polonijnym o największym nakładzie w świecie. Z wykształcenia historyk, jest specjalistą w zakresie historii drugiej wojny światowej na ziemiach polskich.

AGATA ŻMUDZIŃSKA-JUDYCKA odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi.

Filolog, dziennikarz, wydawca i tłumacz, redaktor naczelny „Ilustrowanego słownika biograficznego Polonii świata”. Od 1982 roku we Francji, gdzie wraz z mężem Zbigniewem Judyckim zajmuje się badaniami biograficznymi Polonii i dokumentacją wkładu polskiego w rozwój cywilizacyjny innych krajów. Jest dyrektorem „Kwartalnika Biograficznego Polonii”. Wspólnie z mężem kieruje Instytutem Badań Biograficznych. Autorka ok. 1000 haseł słownikowych z zakresu biografistyki polonijnej. Posiada znaczący dorobek pisarski. Jest współautorką książek m.in. „Nadwiślańskie Odyseje”, „Papież Słowianin”, „Poles in Great Britain”, „Polacy w Austrii”, „Polonia. Słownik biograficzny”. Od siedmiu lat jest współorganizatorką międzynarodowych konferencji naukowych i sympozjów biografistyki polonijnej, organizatorką, wraz z mężem, Europejskiego Centrum Polonijnego w Vaudricourt.

ZBIGNIEW JUDYCKI odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi.

Profesor, dyrektor Zakładu Biografistyki Polonijnej PUNO, wraz z żoną Agatą kieruje Instytutem Badań Biograficznych (obecnie w Vaudricourt). Inicjator i współredaktor „Ilustrowanego słownika biograficznego Polonii świata”. Autor i współautor wielu wydawnictw polonijnych i książek. Inicjator i współorganizator (wraz z żoną Agatą) Międzynarodowych Sympozjów Biografistyki Polonijnej, animator wielu przedsięwzięć polonijnych. Współorganizator sesji naukowych i odczytów w Stacji Naukowej PAN w Paryżu. Laureat wielu nagród polonijnych i naukowych.



Jan Zinkiewicz



O. Józef Jontek



Zbigniew Judycki



Wystawa „15-lecie odrodzonego Senatu”



Jednym z elementów obchodzonych uroczystości jubileuszu 15-lecia Senatu RP jest wystawa w gmachu Senatu obrazująca wszystkie najważniejsze wydarzenia w 15-letnim okresie jego istnienia. Są to zebrane w interesującą całość „wyznaczniki” pracy Izby wyższej polskiego Parlamentu, zatrzymane w kadrze na unikalnych 60 fotografiach, które 15-letnią historię Senatu dokumentują chronologicznie. Pierwsza fotografia pokazuje obrady „Okrągłego Stołu”, gdzie zrodziła się myśl powołania izby wyższej, a ostatnia – spotkanie przewodniczących Senatów europejskich, które miało miejsce 25 maja 2004 roku w gmachu Senatu RP.

Wiele miejsca na wystawie poświęcone zostało tematyce polonijnej, która we wszystkich kadencjach odgrywała niepoślednią rolę w działaniach Marszałka, Komisji Emigracji i Pola-

ków za Granicą i poszczególnych senatorów. Dzięki temu możemy jeszcze raz prześledzić w dokumentacji fotograficznej te wydarzenia – debaty polonijne, konferencje poświęcone Polakom ze Wschodu i Zachodu, wzruszające wizyty Polaków z Kazachstanu po raz pierwszy od 60 lat odwiedzający Senat i ojczyznę, możemy przyrzeć się wielu wybitnym liderom polonijnym ze świata.

Wystawa 15-lecie odrodzonego Senatu cieszy się wielką popularnością i jest chętnie oglądana przez zwiedzających Izbę, a dla licznie przybywających każdego dnia do Senatu wycieczek szkolnych stanowi lekcję historii najnowszej, przystępną ilustrację demokratycznych przemian w Polsce i roli w nich Senatu RP.

Tekst i zdjęcia – Wanda Witter

